KALENDARZ POLSKI

W BRAZYLJI

1918

ROK WYDAWNICTWA IV-TY

KURYTYBA

Nakładem i Drukiem Księgarni Polskiej
Kazimierza Warchałowskiego.

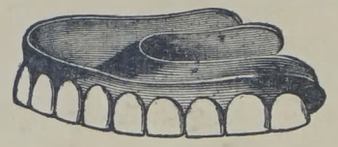

Gabinet Dentystyczny
Feliksa F. Szańkowskiego

w Kurytybie,
ulica Commendador Araujo No. 57, dom własny,
— Telefon Nr. 499. —
urządzony według wymagań hygieny i techniki nowoczesnej,
z zastosowaniem wszelkich motorów i aparatów elektrycznych.

Wykonuje szybko i dokładnie roboty, wchodzące w zakres specjalności.

"BAZAR UNIÃO"
Ignacego Kasprowicza

na rogu ulicy Avenida Luiz Xavier
i Placu General Osorio Nº 28

Wielki Skład Bławatny
PO CENACH NISKICH

sprzedaje perkale, muśliny, najmodniejsze materje wełniane, jedwabne i bawełniane.

Wielki wybór wstążek i koronek, gotowych ubrań, bielizny, parasoli, kapeluszy i najrozmaitszych innych drobiazgów.

Walenty Banach
RIO NEGRO
SKLEP TOWARÓW SPOŻYWCZYCH
I KOLONJALNYCH

Towary łokciowe i galanteryjne; żelazo, gwoździe; mąka, ryż, cukier; nafta, itd.

SPRZEDAŻ HURTOWNA I DETALICZNA

Kupuje produkty krajowe
po najwyższych cenach.

KALENDARZ POLSKI
W BRAZYLJI

1918

ROK WYDAWNICTWA IV-TY

KURYTYBA

Nakładem i Drukiem Księgarni Polskiej
Kazimierza Warchałowskiego.

STYCZEŃ

Dnie		Imiona św. i Święta
1	W.	**Nowy Rok**
2	Śr.	Bazylego, Makarego
3	C.	Genowefy
4	P.	Tytusa, Izabeli
5	S.	Edwarda, Seweryna ☽
6	N.	**Św. Trzech Króli**
7	P.	Walentego, Lucyana
8	W.	Seweryna
9	Śr.	Marcyana Juljana
10	C.	Agatona, Floryana
11	P.	Hyginusa m., Matyldy
12	S.	Ernesta, Arkadjusza ☽
13	N.	Weroniki
14	P.	*Im. Jezus* Feliksa
15	W.	Maurycego z.
16	Śr.	Marcela papieża
17	C.	Antoniego Sulp.
18	P.	Katarzyny
19	S.	Kanuta, Henryka ○
20	N.	Fabiana i Sebast.
21	P.	Agnieszki p. i m.
22	W.	Wincentego
23	Śr.	Bernarda, Raymun.
24	C.	Tymoteusza b. i m.
25	P.	Nawr. św. Pawła
26	S.	Polikarpa bisk. i męcz.
27	N.	Jana Złotoustego ☽
28	P.	Karola, Agnieszki
29	W.	Franciszka Salezjusza
30	Śr.	Martyny p. i m.
31	Cz.	Piotra z Nolasku

DLA PAMIĘCI

Klient i adwokat.

— Czy pan przedłożył oskarżonemu swój rachunek? — spytał adwokat klienta.

— Oczywiście uczyniłem to — brzmiała odpowiedź.

— A cóż on na to?

— Odesłał mię do dyabła.

— A cóż pan na to?

— Przyszedłem do pana.

Rodacy! Kupujcie tylko w APTECE POLSKIEJ, ulica Aquidaban № 62 w Kurytybie.

Święta Ruchome w roku 1918:

...ielec	13 Lutego
...elkanoc	31 Marca
...niebowstąpienie Pańskie	9 Maja
...ełanie Ducha Św. (Ziel. Świąt.)	19 Maja
...oże Ciało	30 Czerwca
...iedziela 1 Adwentu	1 Grudnia

Święta stanowe parańskie

...Kwietnia — Ogłoszenie konstytucji stanowej
...Grudnia — Instalacja prowincji w 1853

Święta narodowe brazylijskie:

1 Stycznia . . . . Braterstwo ludzkości.
24 Lutego Ogłoszenie konstytucji fed. 1891
21 Kwietnia . . Stracenie Tiradentes'a 1792
3 Maja . . . . Odkrycie Brazylji 1500
13 Maja . . Zniesienie niewolnictwa 1888
14 Lipca . Obchód Republiki, swobody i niepodległości ludów amerykańskich.
7 Września . Ogłosz. Niepodl. Brazylji 1822
12 Października Odkrycie Ameryki 1492
2 Listopada . . . . Pamiątka zmarłych.
15 Listopada . . Ogłoszenie Republiki 1889

TAKSA TELEGRAFICZNA

TELEGRAMY KRAJOWE

Płaci się za słowo z *Parany* do Stanów:

...ará	$300	Alagoas	$300	Santa Catharina	$200
...aranhão	$300	Sergipe	$300	Rio Grande do Sul	$200
...auhy	$300	Bahia	$300	Minas Geraes	$300
...ará	$300	Espirito Santo	$300	Goyaz	$200
...io Grande do Norte	$300	Rio de Janeiro	$300	Matto Grosso	$300
...rahyba	$300	S. Paulo	$200	prócz tego taksę stałą 600 reis za telegram.	
...ernambuco	$300	Paraná	$100		

TARYFA POCZTOWA

Rodzaj korespondencji	Brazylja	Kraje Związku Pocztowego	Waga
Listy	$100	$200	15 gramów lub
Sekretniki	$100	$200	cząstka tychże
Pocztówki pojedyńcze	$050	$100	» »
„ podwójne	$100	$200	» »
Próbki (amostras sem valor)	$100	$080 **	50 gramów lub
Manuscrypta	$100	»	cząstka tychże
«Encommendas»	$100		» »
Druki (Impressos)	$020	$050	» »
Gazety i pisma	»	$050	» »
„	$010		100 gramów lub
Polecenie (registro)	$200	$300	cząstka tychże
Zawiadomienie o otrzymaniu (aviso de recepção)	$100	$150	

UWAGI: *Manuskryptem* nazywa się wszelkiego rodzaju papier lub dokument, pisany, nie noszący charakteru informacji aktualnej lub osobistej. Tego rodzaju posyłka nie może ważyć więcej od 2 kilogramów i nie przechodzić długością lub szerokością 45 centymetrów.

Próbki nie mogą ważyć więcej niż 350 gramów i nie posiadać więcej jak 30 centymetrów długości.

(*) «Encommendas» zagranicę są wysyłane jako «colis postaux».
(**) Pierwsza taksa za manuskrypta zagranicę nie może być niższa od 200 rs., a za próbki nie niższą od 120 rs.

LUTY

Dnie		Imiona św. i święta
1	P.	Ignacego b. m.
2	S.	NMP. Gromnicznej
3	N.	Błażeja b. i m.
4	P.	Andrzeja Kors. ☽
5	W.	Agaty p. i m.
6	Śr.	Doroty p. i m.
7	C.	Romualda i Ryszarda
8	P.	Jana z Maty, wyz.
9	S.	Apolonji p. i m.
10	N.	Scholastyki p.
11	P.	Łazarza, Lucjusza ●
12	W.	Eulalji p., Gaudentego
13	Śr.	*Popielec*
14	C.	Walentego, Jacka
15	P.	Faustyna m., Jowity
16	S.	Juljanny p. i m.
17	N.	Salomona ☾
18	P.	Szymona K., Konst.
19	W.	Zuzanny, Konrada
20	Śr.	Eucharjusza
21	C.	Eleonory p.
22	P.	Stolicy św. Piotra
23	S.	Piotra Dam.
24	N.	Macieja ap., Sergjusza
25	P.	Zygfryda ●
26	W.	Mechtyldy
27	Śr.	Leandra b., Anastazji
28	C.	Romana, Justusa

DLA PAMIĘCI

To i owo.

Francya posiada w Afryce 4,300.000 mil kwadratowych, zamieszkałych przez 36,000.000 ludności.

Ludność Szwecyi przy końcu 1916 roku wynosiła 5,757-566. W ciągu tego roku powiększyła się o 44,826 dusz.

REUMATOL przeciw bólom reumatycznym — poleca
APTEKA POLSKA w Kurytybie, przy ulicy Aquidabam, 62

Przekazy pocztowe wewnętrzne

(VALES NACIONAES)

Wysyłający przekaz imienny opłaca następujące premjum:

do	25$000	$300	do	500$000	3$500
«	50$000	$600	«	600$000	4$000
»	100$000	1$000	«	700$000	4$500
«	150$000	1$500	«	800$000	5$000
«	200$000	2$000	«	900$000	5$500
«	300$000	2$500	«	1000$000	6$000
«	400$000	3$000			

i tak dalej w stosunku 500 rejsów za każde 100$000 lub cząstkę tychże.

Najwyższa wartość każdego przekazu wynosi:

1) 2.000$000 jeśli przekaz płatny jest w Głównej dyrekcji, Administracji cztowej i sub Administracji.
2) 1.000$000 jeśli przekaz płatny jest w biurach pocztowych 1-ej klasy
3) 500$000 « « « « « « 2-ej «
4) 200$000 w biurach pocztowych 3-ej klasy.

Listy z zadeklarowaną wartością

(Valor declarado)

Opłacają prócz taksy zwykłej w stosunku do rodzaju i wagi posyłki, stałe premium w wysokości 200 rejsów i 2% od zadeklarowanej wartości, a mianowicie:

do 10$000	$200	od 15$000	do 20$000	$400
od 10$000 do 15$000	$300	od 20$000	do 25$000	$500

tak dalej w stosunku 100 rejsów od każdych 5$000 lub cząstki tychże. Najwyższa wartość, która może być przesłana w jednym liście wynosi — 300$000.

KURS PIENIĘDZY

Kurs czyli *cambio* po portugalsku, w sensie używanym w Brazylji znaczy ilość enny angielskich płaconych za 1 milrejs w Londynie, gdzie jest główny rynek na brazylskie pieniądze.

Codziennie na giełdzie czyli na targu pieniężnym w Londynie ustanawiają cenę a milrejs, tak jakby to robili na milję lub fiżon, cenę tę telegrafują do Rio de Janeiro a tamtąd wiadomość rozchodzi się po całym kraju.

Określając kurs, mówi się w Brazylji »cambio de doze« lub »cambio de quinze« t. d. czyli kurs dwanaście lub piętnaście, co oznacza że milrejs dnia tego ceni się dwanaście lub piętnaście penny angielskich.

Żeby obliczyć ile można dostać za funt szterling, należy podzielić 240 t. j. ilość enny w funcie na owo cambio:

240 dzielone na	10	= 24	to znaczy że funt szterling wart jest	24$000
240 » »	12	= 20	» » » » » » »	20$000
240 » »	15	= 16	» » » » » » »	16$000

nne pieniądze oblicza się w stosunku do funta szterlinga angielskiego.

MARZEC

Dnie		Imiona św. i Święta
1	P.	Albina b.
2	S.	Symplicjusza pap.
3	N.	Kunegundy ces.
4	P.	Kazimierza kr.
5	W.	Teofila
6	Śr.	Wiktora
7	C.	Tomasza z Akwinu
8	P.	Jana Boż.
9	S.	Franciszki Rzymianki
10	N.	† 40 Męczenników
11	P.	† Róży, Franciszki
12	W.	Grzegorza W., pap.
13	Śr.	Nicefora, Eufrozyny
14	C.	Matyldy kr.
15	P.	† Longina żoł i m.
16	S.	Heriberta arcybisk.
17	N.	† Gertrudy wd.
18	P.	† Gabrjela archanioła
19	W.	*Józefa Oblub. NMP.*
20	Śr.	Ambożego, Joachima
21	C.	Benedykta, Filomeny
22	P.	† Oktawjana, Mikołaja
23	S.	Wiktora, Katarzyny
24	N.	*Niedziela Palmowa*
25	P.	***Zwiastowanie NMP.***
26	W.	Jana pustelnika
27	Śr.	Roberta biskupa
28	C.	*† W. Czwartek*
29	P.	*† W. Piątek*
30	S.	*† W. Sobota*
31	N.	**Wielkanoc.**

DLA PAMIĘCI

1 Marca
3-33
72
48
1-20
29
2-40
16
2-780

Dlaczego?

Żona (czytając gazetę): «Aby rozpowszechnić nasze dywany, sprzedajemy je za połowę ceny»...

— Ach, muszę sobie jeden kupić!

Mąż: Dlaczego nie dwa, wtedy dostaniesz go całkiem za darmo.

Apteka Polska w Kurytybie, ulica Aquidabam N° 6
poleca: Wina Chinowe; Wina z żelazem i inne po cenach nizkich.

STEMPLE I PODATEK STEMPLOWY

(SELLOS E IMPOSTO DE SELLO)

Wszelkie dokumenty, noszące charakter obietnicy lub zobowiązania płacenia lub przepisu, nawet wrazie gdyby miały formę kwitu, zwykłego listu lub inną, jakoteż i głoszące zwrot, przedłużanie lub gwarancje jakiejś bądź sumy, opłacają:

do wysokości	200$000			$400
od 200$000	do	400$000		$800
od 400$000	do	600$000		1$200
od 600$000	do	800$000		1$600
od 800$000	do	1000$000		2$000

4940

i tak dalej, opłacając 2$000 za każde 1000$000 lub cząstkę tychże.

Powyższemu stemplowi podlegają też: wszelkiego rodzaju weksle i traty, nawet wystawione zagranicą, jeśli tylko zostają przyjęte w Brazylji; faktury i rachunki akceptowane; rachunki bieżące (conta corrente) akceptowane; zapisy hypoteczne; kontrakty spółek handlowych (prócz towarzystw anonimowych akcyjnych), jakoteż i akty ich rozwiązania lub likwidacji; wszelkiego rodzaju kontrakty zakupu, sprzedaży, dzierżawy i t. d. nieruchomości; przepisy akcji towarzystw akcyjnych, krajowych i zagranicznych, akty gwarancji, listy kredytowe, kwity na złożone towary w składach depozytowych, kwity na otrzymane sumy na rachunek trzeciej osoby (ordens de pagamento) i t. d. O ile suma całkowitej tranzakcji nie jest wymieniona np. przy kontrakcie dzierżawy, kupna lub częściowej dostawie, niemniej obowiązuje cała suma kontraktu, tak naprzykład, jeśli w kontrakcie drew na dostawę powiedziane jest, że sprzedający zobowiązuje się dostawić miesięcznie po 100 metrów drew po cenie 3$000 na przeciąg 12 miesięcy, to dla opłaty stempla trzeba wziąć pod uwagę sumę całej dostawy 1.200 metrów po 3$000 czyli 3.600$000. Przy kontrakcie dzierżawy należy obliczyć również całą sumę dzierżawy, naprzykład kontrakt na 2 lata po 30$000 miesięcznie za dom, szakier lub coś podobnego musi opłacać stempel od sumy 720$000.

Zwykłe pokwitowania powyżej 25$000 opłacają 300 rs. Rekerimenty opłacają 600 rs.

SELLE (STEMPLE) FEDERALNE

REVALIDAÇÃO

Papiery i dokumenty, nie opatrzone w swoim czasie stemplem (sellami), lub opatrzone według niższego szacunku, niż być powinne, i te, gdzie selle nie są skasowane odpowiednio, podlegają następującej opłacie, nazywanej ***revalidação.***

1º) W razie braku selli, opłacają 10 razy wartość selli, jeśli nie przeszło więcej jak 30 dni od daty, gdy selle powinny były być naklejone.

2º) Jeśli przeszło 60 dni od tej daty — opłacają 25-cio krotną wartość selli.

3º) Jeśli przeszło 90 dni od tej daty — opłacają 50-cio krotną wartość selli.

Revalidação dotyczy dokumentów sądowych, podań, zaświadczeń, rekerimentów, ale nie kwitów, weksli, dokumentów dłużnych, lub kontraktów sprzedaży, dzierżawy i t. p. zobowiązań pieniężnych.

Revalidação może podlegać dokument z wyżej wymienionych, tylko w razie złego skasowania lub zamazania naprzykład selli, ale nigdy za jej brak, co pociąga za sobą karę specjalną, o której mówimy dalej.

Selle powinny być skasowane, wpisaniem na nich daty i nazwiska tych, co dokument podpisują, najwyżej może na nich znajdować się nazwa miejscowości, poprzedzająca

KWIECIEŃ

1	P.	Ponied. Wielk.
2	W.	Franciszka a Paulo
3	Śr	Ryszarda
4	C.	Izydora b.
5	P.	Wincentego
6	S.	Celestina I.
7	N.	† Hermana, Józefa
8	P.	† Dyonizego b.
9	W.	Marji Egipcjanki
10	Śr.	Ezechiela proroka
11	C.	Leona W., papieża
12	P.	Juljusza, Wiktora
13	S.	Matyldy
14	N.	† Tyburcego i Wal.
15	P.	† Krescentego
16	W.	Marceljana
17	Śr.	Rudolfa, Anicet.
18	C.	Eleuterjusza
19	P.	† Wernera
20	S.	Ignacego
21	N.	Anzelma
22	P.	Sotera m.
23	W.	Jerzego
24	Śr.	Aleksandra
25	C.	Marka Ewangelisty
26	P.	Marcelego, Kleta
27	S.	Peregryna, Teofila
28	N.	Witalisa, Prudencjusza
29	P.	Opieki św. Józefa
30	W.	Katarzyny ze Sienny

DLA PAMIĘCI

Między ekskryminalistami.

Pierwszy wagabunda — (do towarzysza, który ma manię przechwalania się): Czy ty głosowałeś przy tych wyborach?

— Ma się rozumieć! Tylko na obcą legitymacyę!...

APTEKA POLSKA w Kurytybie, ul. Aquidabam № 62

poleca: Wielki wybór ęssencyj pachnących do likierów, wódek i do ciasta.

ię, ale nie można na nich wypisywać nic innego, naprzykład ostatnich słów dokumentu; e powinno być na nich żadnego przekreślenia lub kleksu.

MULTY.

Kto podpisze dokument pieniężny, podlegający selli, lub wyda duplikat (segunda via) z naklejenia selli na oryginale (primeira via), podlega karze od 600$000 do 2000$000.

Za sfałszowanie selli lub naklejenie selli już użytej, winny, oprócz odpowiedzialności yminalnej, podlega karze od 2000 do 5000 milrejsów.

KONTRAKTY.

Kontrakty zawiązania lub rozwiązania spółki, powinny być opatrzone markami (selle) ederalnemi w stosunku 2$000 za każdy tysiąc kapitału wymienionego w kontrakcie.

Marki naklejają się na oryginał (1ª via); kopje (2ª lub 3ª via) należy przedstawić w ollectoria Federal dla zaznaczenia przez kollektora, że marki zostały naklejone na oryginale.

Kontrakt spółkowy, stwierdzający zawiązanie czy rozwiązanie spółki (contracto lub istracto social) musi być zdeponowanym w Junta Commercial, gdzie opłaca 11$000 za elle i 2$500 za zapis, razem 13$500.

REJESTR FIRM HANDLOWYCH.

Podpis na prośbie o zarejestrowanie firmy robi się przez 1$000 markę stanową; odpisy na dwuch deklaracyach przez 600 rejsową markę federalną, z których jeden musi być zaświadczony przez rejenta; oprócz tego opłaca się 9 $ w sellach stanowych i 2 $ za apis, razem 11$600.

Jeżeli się dziewczyna urodziła...

Jeżeli się dziewczyna urodziła w styczniu — będzie roztropną gosposią, często zamyśloną, i będzie miała dobrą naturę.

Jeżeli w lutym — będzie żoną ludzką i kochającą, a dobrą matką.

Jeżeli w marcu—będzie lubiła dużo mówić i będzie kłótliwą.

Jeżeli w kwietniu — będzie niestałą, nie bardzo mądrą, ale za to ładną.

Jeżeli w maju—będzie piękną i miłą, a przytym szczęśliwą.

Jeżeli w czerwcu — będzie popędliwą i płochą, a za mąż wczas wyjdzie — jeżeli duży posag mieć będzie.

Jeżeli w lipcu—będzie dość piękną, lecz nie dość porządną.

Jeżeli w sierpniu—będzie przyjemną i praktyczną, a męża dostanie bogatego.

Jeżeli we wrześniu — będzie przezorną, uprzejmą i bardzo lubianą.

Jeżeli w październiku — będzie zarozumiałą i nieznośną.

Jeżeli w listopadzie — będzie szczodrą, dobrotliwą i łagodnego usposobienia.

Jeżeli w grudniu—będzie miała piękną figurę i będzie bardzo ciekawą.

Uwaga: Niema prawidła bez wyjątku. Więc i w podanem tu prawidle mogą oczywiście zachodzić wyjątki...

I też zachodzą...

Niech się tedy kochana czytelniczka nie smuci, nawet która się w październiku urodziła, bo to znak, że... należy do wyjątków.

MAJ

Dnie		Imiona św. i Święta
1	Śr.	Filipa i Jakóba ap.
2	C.	Zygmunta
3	P.	Aleksandra
4	S.	Florjana m.
5	N.	Piusa V, Monilki wd.
6	P.	Jana w oleju
7	W.	Domiceli panny
8	Sr.	*Stanisława biskupa*
9	C.	Wniebowst. Pańskie
10	P.	Izydora
11	S.	Mamerta biskupa
12	N.	Pankracego, Nerjusza
13	P.	Serwacego bisk.
14	W.	Bonifac., Chrystjana
15	Śr.	Zofji m. z 3 córkami
16	C.	Jana Nepomucena
17	P.	Brunona
18	S.	Feliksa p, Eryka kr.
19	N.	**Zielone Świątki**
20	P.	**Poniedz. Ziel. Św.**
21	W.	Feliksa kapucyna
22	Śr.	Heleny kr., Dominika
23	C.	Bazylego
24	P.	Suzanny
25	S.	Grzegorza VII pap.
26	N.	**Św. Trójcy**
27	P.	Peregryna, Teofila
28	W.	Germana bisk.
29	Śr.	Marji Magdaleny
30	C.	*Boże Ciało.*
31	P.	Anieli p.

DLA PAMIĘCI

Oświadczyny Maćka.

— Magdo, ostań moją żoną,
W chacie będziem żyć we dwoje...
Spojrzyj: owce i barany,
Krowy, wieprzki, wszystko moje.
Magda patrzy na inwentarz,
W głowie jej się myśli roją...
— Ha, gdy twoją jest ta trzoda
To i ja też będę twoją.

Apteka Polska w Kurytybie, Aquidabam Nº 62
poleca: **Maść od świerzby.**

Wzór podania do Kamery Municypalnej o pozwolenie otwarcia sklepu lub warstatu.

Exmo. Snr. Dr. (lub Coronel) Prefeito Municipal.

Diz o abaixo assignado, que desejando estabelecer-se com (1) ..... *a rua (lub «no lugar»)* ..... *vem respeitosamente pedir a Vossa Excia. que se digne conceder a respectiva licença, pagando o suplicante o que foi estatuido em Lei.*

Nestes termos *Pede deferimento.*

Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów stanową.

(1) Nazwa interesu.

Wzór podania do Kamery Municypalnej w razie zwinięcia lub sprzedania interesu.

Exmo Snr. Dr. (lub Coronel) Prefeito Municipal.

Diz o abaixo assignado, que tendo vendido (lub fechado o seu negocio de (lub: a sua officina de) (1) ..... *, que se acha estabelecido a rua (lub: «no lugar»)* ..... *pede que lhe seja dada a respectiva baixa de seus impostos.*

Nestes termos *Pede Deferimento.*

Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów stanową.

1) Nazwa interesu.

Wzór podania o uzyskanie tytułu prowizorycznego na lot na kolonji.

Exmo. Snr. Dr. Secretario do Estado dos Negocios da Agricultura, Commercio, Industrias e Obras Publicas

Diz ..... (imię i nazwisko proszącego) ..... *que morando no lote N* ..... *da linha* ..... *da colonia* ..... *e não tendo titulo provisorio, nem documentos que provem a posse do mesmo lote, assim vem respeitosamente pedir V. Excia que se digne conceder lhe titulo provisorio, sujeitando-se aos pagamentos na forma da Lei.*

Nestes termos *Pede Deferimento.*

Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów stanową.

CZERWIEC

Dnie		Imiona św. i Święta
1	S.	Fortunata
2	N.	Marcelina m. ☽
3	P.	Klotyldy, Erazma
4	W.	Kwiryna, Franciszka
5	Śr.	Bonifacego bisk.
6	C.	Norberta i Klaudjusza
7	P.	*Serca Jezusowego*
8	S.	Medarda bisk.
9	N.	Prymusa i Felicjana
10	P.	Małgorzaty król.
11	W.	Rozalji
12	Śr.	Antoniny, Onufrego
13	C.	Antoniego z Padwy
14	P.	Bazylego W., d. k.
15	S.	Wita i Modesta
16	N.	*NMP. Nieust. Pom.* ○
17	P.	Adolfa bisk.
18	W.	Marka i Marcelina
19	Śr.	Gerwazego, Protaz.
20	C.	Florentyny, Julianny
21	P.	Ludwika Gonzagi
22	S.	Paulina
23	N.	Edeltrudy, Agrypiny
24	P.	*Jana Chrzciciela*
25	W.	Prospera, Wilhelma
26	Śr.	Jana i Pawła, Benig.
27	C.	Władysława kr. węg.
28	P.	Leona II, pap.
29	S.	Piotra i Pawła p.
30	N.	Wspom. św Pawła.

DLA PAMIĘCI

Naprawił mu żołądek.

Pan Z. pyta pana Y.: — Co się stało z tym młodym doktorem, co to zeszłego roku wyjechał do Afryki między ludożerców?...

Pan Y. — O, to smutna historya!... Zjadł go tam pierwszy pacyent, którego wyleczył z bólu żołądka.

Apteka Polska poleca: **Krople od bólu zębów**

(Kurytyba, ulica Aquidabam № 62)

Wzór podania o uzyskanie tytułu definitywnego na lot na kolonji.

Exmo. Snr. Dr. Secretario do Estado dos Negocios da Agricultura, Commercio, Industria e Obras Publicas.

Diz (imię i nazwisko proszącego) *, colono, estabelecido* ***por titulo provisorio*** (podkreślone wyrazy należy umieścić w razie, jeżeli się posiada tytuł prowizoryczny) *no lote N..... da linha ..... da colonia ..... tendo satisfeito as condições, estabelecidas para aquisição do lote, e quites com a Fazenda Estadoal, como prova com os documentos juntos, vem respeitosamente pedir a V. Excia. que se digne ordenar, que seja extrahido o titulo definitivo em nome do requerente.*

Nestes termos *Pede deferimento.*

Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów stanową.

Do tego podania załączyć należy: 1) wszystkie kwity, dowodzące, że lot już jest wypłacony; 2) tytuł prowizoryczny, o ile się już takowy posiada; 3) markę stanową ***nie naklejoną,*** wartości 20 milrejsów.

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE.

Podziwu godna siła ludzkiego serca.

Serce ludzkie dokonuje w swej niezmordowanej pracy prawdziwego cudu, jeżeli weźmiemy na wzgląd stosunkowo małą wielkość jego.

Serce dorosłego człowieka rzadko kiedy waży więcej jak jedenaście uncyj, a jednak codziennie podnosi (według obliczeń technicznych) ciężar, równający się 120 tonnom na wysokość jednej stopy.

Każdym razem, gdy serce człowieka uderzy, wysyła do żył i kanałów organizmu ludzkiego sześć uncyj krwi.

Położywszy palec na pulsie, przekonamy się, że (jeżeli serce jest normalne) uderzy 70 razy na minutę, a krew, wypchnięta każdym uderzeniem tętna, waży sześć uncyj.

Weźmy ołówek do ręki i obliczmy— a zobaczymy, że cudowna ta ludzka maszyna uderza 100,800 razy co dwadzieścia cztery godzin, czyli około trzydzieści milionów razy co roku.

Człowiek, doczekawszy się siedmdziesiątego roku życia, poszczycić się może, że serce jego uderzyło mniej więcej 2,500,000,000 razy.

Co do ilości krwi, podniesionej przez serce człowieka przez tenże czas, możemy obliczyć, że każdej minuty wydziela ono 420 uncyj, czyli 1512 funtów na godzinę. Krew wysyłana, a raczej wypychana z serca człowieka przez cały rok wynosi około 10,000,000 funtów.

Z powyższych zestawień można najlepiej wywnioskować, jak ogromnej czynności dokonuje serce ludzkie.

A jednak tak mało jest ludzi, którzy o tem cośkolwiek wiedzą!...

LIPIEC

Dnie		Imiona św. i Święta
1	P.	Ireny, Juljusza m. ☽
2	W.	*Nawiedzenie NMP.*
3	Śr.	Anatola
4	C.	Prokopa, Berty
5	P.	Fabiana
6	S.	Izajasza pr.
7	N.	Klaudjysza
8	P.	Celiny, Elżbiety kr. ●
9	W.	Cyryla, b.,
10	Śr.	Rufina i 7 braci śp.
11	C.	Piusa I p.,
12	P.	*Jana z Dukli*
13	S.	Eugenjusza b.
14	N.	Bonawentury p.
15	P.	Henryka króla
16	W.	Reinholda ○
17	Śr.	Aleksego i Gebharda
18	C.	Fryderyka b.
19	P.	Wincentego
20	S.	Małgorzaty, Czesława
21	N.	Wiktora
22	P.	Maryi Magdaleny
23	W.	Apolinarego ◑
24	Śr.	Krystyny p. i m.
25	C.	Jakóba ap., Krysztof.
26	P.	Szymona
27	S.	Pantaleona
28	N.	Nazarjusza
29	P.	*Bl. Anny matki NP.*
30	W.	Abdona. Zenona ☽
31	Śr.	Ignacego z L.

DLA PAMIĘCI

Rezolutna.

— Jaki wolisz pocałunek? —
Zapytałem małą Józię —
W czoło, rączkę czy też buzię?...
A ta do mnie ząbki szczerzy,
Na ustach się uśmieszek snuje...
Wreszcie rzekła: — To zależy,
Główny bowiem tu warunek
Nie gdzie, ale kto całuje...

APTEKA POLSKA w Kurytybie, Aquidabam N° 62
poleca po cenie nizkiej: Sól Glauberską, Aloes i inne środki dla gospodarstwa

WEKSEL (TRATA, LETRA DE CAMBIO).

Weksel jest to polecenie wypłacenia pieniędzy wystosowane do dłużnika przez wierzyciela; jest on wystawiony zwykle na drukowanym blankiecie. Weksel wymaga akceptu ze strony dłużnika, to znaczy, że dłużnik po otrzymaniu weksla pisze na nim, że go akceptuje (acceito).

Po akceptowaniu weksla nabiera on wartości prawnego zobowiązania wypłaty wymienionej w nim sumy w terminie, skutkiem czego może on być egzekwowany natychmiastowo. W razie nie zapłacenia wekslu, daje on prawo wierzycielowi do ogłoszenia dłużnika niewypłacalnym, czyli jego upadłości (abrir fallencia), co pociąga likwidację przymusową interesów tego ostatniego. Weksel nie zapłacony musi być najdalej na trzeci dzień po terminie do 12 godziny w południe zaprotestowany u notarjusza (tabelião), inaczej traci on wartość wekslu a nabiera znaczenia zwykłego zobowiązania, które już nie pociąga natychmiastowej egzekucji.

Weksel jest głównie w użyciu w handlu między kupcami. Na wekslu nie można ani wymieniać procentu ani wogóle o nim wspominać, dodaje się on po obliczeniu w razie potrzeby do sumy kapitału.

Dla tego żeby weksel miał znaczenie, powinno się w nim znajdować: miejsce wystawienia, wysokość sumy w liczbach i słowami, termin płatności (inaczej jest to weksel płatny natychmiast po okazaniu), komu ma być płatny, (może być płatny samemu wystawiającemu) wyrazy **Letra de Cambio,** nazwisko osoby na którą jest wystawiony (dłużnika) jego adres (jest to jednocześnie wskazanie miejsca płatności), podpis wystawiającego (wierzyciela), wyraz **acceito,** miejsce, data, i podpis dłużnika napisany przez stemple (marki).

WZÓR WEKSLU:

Curityba, ...*de* ....(1)....*de 191* *Rs.* ....(2)....

A ....(3)....*pagar* (*á albo ão*) *V. Snr. por esta*

....(4)....(5)....*via de Letra de*

cambio, ...(6)....*a quantia*

acima de ....(7)....

valor recebido em ....(8)....

....(9)....

A ....(10)....

....(11)....

Acceito ....(12)....dłużnika

Podpis

1) Data. 2) Suma w liczbach. 3) Termin. 4) Minha lub nossa (jeśli weksel wystawia współka). 5) Unica lub primeira e segunda jeśli się wystawia dwa weksle w duplikacie. 6) A mim ou a minha ordem jeśli się chce samemu rozporządzić wekslem lub a ordem np. banku lub takiego to kupca. 7) Suma literami. 8) Em moeda corrente lub em marcos, em libras, em mercadorias, em conta corrente, stosownie do tego, w jakiej monecie ma być płatny czy reprezentuje pożyczoną gotówkę, towar.sprzedany, lub zostaje wpisany na conta corrente. 9) Podpis wystawiającego weksel (wierzyciela). 10] Imię i nazwisko dłużnika. 11) Miejsce zamieszkania dłużnika. 12) Przez stemple (marki), miejsce, data i podpis dłużnika.

SIERPIEŃ

Dnie		Imiona św. i Święta
1	C.	Piotra w okowach
2	P.	*NMP Anielskiej*
3	S.	Augustyna d. k.
4	N.	Dominika, Eudoksji
5	P.	N. M. P. Śnieżnej
6	W.	Przemien. Pańskie
7	Śr.	Kajetana, Alberta
8	C.	Zbigniewa, Cyrjaka
9	P.	Romana m.
10	S.	Wawrzyńca b. m.
11	N.	Tyburcego i Zuzanny
12	P.	Klary p.,
13	W.	Hipolita, Heleny
14	Śr.	Euzebjusza, Anastaz.
15	C.	Wniebowz. NMP.
16	P.	*Jacka Wyzn.*, Rocha
17	S.	Maksymilj. Mameda
18	N.	Heleny kr., Agapita m.
19	P.	Zebalda, Ludwika
20	W.	Bernarda, Joachima
21	Śr.	Joanny, Franciszki
22	C.	Symforjana m.
23	P.	Filipa Benicjana
24	S.	Bartłomieja ap.
25	N.	Ludwika kr. franc.
26	P.	Ireneusza i Zefiryna
27	W.	Gebharda, Cezarego
28	Śr.	Augustyna bisk.
29	C.	Ścięcie św Jana Chrz.
30	P.	Róży
31	S.	Rajmunda w, Feliksa

DLA PAMIĘCI

W szale miłości.

On: Mój ty, aniele... będę z tobą marzył, gwarzył i śnił całe życie...

Ona: Będziemy szczęśliwi nawet o chleb i wodzie... zatem pobierzmy się.

On: Zgoda, najdroższa, ty starać się będziesz o chleb, a ja o wodę i będziemy szczęśliwi... szczęśliwi, bez końca.

APTEKA POLSKA w Kurytybie, Aquidabam Nº 6
sprzedaje lekarstwa tylko wyborowe i pierwszego gatunku — hurtownie i detalicznie

NOTA PROMISSORIA.

Nota promissoria jest to obietnica zapłaty wierzycielowi przez dłużnika, może ona być rownież wystawiona na drukowanym blankiecie, procent nie może być w niej wymieniony. O ile nota promissoria nie jest zapłacona w terminie, od daty tej nadal prawnie wierzyciel może tylko otrzymać 6% w stosunku rocznym.

Nota promissoria jest ważna przez 5 lat chociażby była wystawiona na krótszy termin i nie wymaga protestu. O ile na tym dokumencie jest żyrant, protest taki w termimie jest koniecznym ponieważ inaczej podpis żyranta traci na swej wartości i przestaje go zobowiązywać.

Wzór „Nota Promissoria":

Rs. (1) .....

A (2) ....., *pagarei por esta nota promissoria*

ao Snr. (3) .....

a quantia de (4) .....

em (5) .....

Curityba, ... *de* ..... *de* ..... *de 19* (6) ...

(7) .....

(8) .....

1. Suma w liczbach. 2. Termin płatności lub a vista. 3. Nazwisko wierzyciela. 4. Suma słowami. 5. Moeda corrente lub w funtach, koronach i t. d. 6. Data przez marki. 7. Podpis dłużnika przez marki. 8. Podpis żyranta o ile jest, — w tym razie pisze: o avalista i następnie swoje nazwisko.

DOKUMENT DŁUŻNY (DOCUMENTO DE DIVIDA).

Jest to najbardziej używana forma zobowiązania dłużnego szczególnie między osobami nie należącymi do handlu. Dokument taki może być również napisany na drukowanym blankiecie; o ile to możliwe, musi być przy podpisywaniu dokumentu obecnych dwóch świadków, którzy się podpisują również (nie przez marki); dobrze jest podpis dłużnika, nawet jeśli są świadkowie podpisani, zaświadczyć u rejenta, jest to zaś koniecznym gdy świadków mieć nie można. W dokumencie musi być określona wysokość procentu i sposób lub terminy kiedy mają być płatne.

Dokument traci wartość po 30 latach.

Wzór dokumentu dłużnego (Documento de divida):

Rs. (1) .....

Devo que pagarei ao Snr. (2) .....

Rs (3) .....

que do mesmo Snr. recebi, sujeitando-me a pagar o juro de (4) *por cento ao* (5) .....

ao prazo de (6) ..... *capitalisando de* (7) .....

Obrigo-me mais com todos os meus bens presentes e futuros e demais bens amparados para este pagamento, podendo ser executado em qualquer parte que for exigido e pagarei todas despezas judiciaes e extrajudiciaes que fizer até final liquidação.

E por verdade firmo o presente.

Curityba, ... *de* ..... *de* ..... *de 19* (8) ...

(9) .....

(10) .....

1. Suma w liczbach. 2. Nazwisko wierzyciela. 3. Suma w słowach. 4. Jaki procent. 5. ao mez—jeżeli w stosunku miesięcznym lub ao anno—jeżeli w stosunku rocznym. 6. Termin wypłaty procentów; pisze się np. de trez em trez mezes, de mez em mez. 8. Data przez marki. 9. Podpis dłużnika przez marki. 10. Podpisy świadków.

WRZESIEŃ

Dnie		Imiona Św. i Święci
1	N.	Anny
2	P.	*Pocieszen. N. M. P.*
3	W.	Władysława, Joachima
4	Śr.	Rozalji p.
5	C.	Wawrzyńca, Urbana
6	P.	Magnusa, Zacharjasza
7	S.	Reginy p., Anastaz.
8	N.	**Narodzenie NMP.**
9	P.	*Imienia N. M. P.*
10	W.	Mikołaja w., Cyprjana
11	Śr.	Prota i Jacka mm.
12	C.	Juwencjusza
13	P.	Tobiasza, Eulogjusza
14	S.	Podw. św. Krzyża
15	N.	*NMP. Bol. N. Ser.*
16	P.	Ludmiły, Edyty
17	W.	Piętna św. Franciszka
18	Śr.	Ryszarda, Tomasza
19	C.	Januarjusza b. m.
20	P.	Eustachego
21	S.	Mateusza ap. i ew.
22	N.	Maurycego ryc.
23	P.	Linusa pap., Tekli p.
24	W.	NMP. od wyk. niew.
25	Śr.	Kleofasa m., Aurelji
26	C.	Cyprjana, Justyny m.
27	P.	Władysława z Gieln.
28	S.	Wacława kr.,
29	N.	Michała archanioła
30	P.	Hieron. dok., Zofji

DLA PAMIĘCI

To i owo.

Największym na świecie sztucznym portem będzie przystań w Rotterdamie (w Holandyi), — który będzie miał 28 stóp głębokości i pokrywać będzie 766 akrów.

200000 funtów papieru bywa zużytkowanych rocznie do fabrykacyi papierosów.

Apteka Polska w Kurytybie, ulica Aquidabam N° 62
poleca: **OLEJEK RYCYNOWY Aromatyczny.**

REJESTROWANIE FIRM HANDLOWYCH.

Wyciąg z Dekretu N° 916 z d. 24 Października 1890 r.

Art. 2. Firmą nazywa się imię, którego używa kupiec lub spółka w interekt którym podpisuje wszelkie akty, dotyczące handlu.

Art. 3. Kupiec, nie posiadający wspólnika lub posiadający go ale nie związ z nim oficjalnym kontraktem, może używać jako firmę tylko własne imię i nazwi odpowiednio skrócone, dodając do niego, jeżeli chce, dokładniejsze określenie swej (Filho, Sobrinho i t. d.) lub określenie rodzaju handlu, którym się zajmuje.

§ 1. Firma spółki powinna, jeżeli nie wylicza wszystkich członków, składać rzynajmniej z nazwiska jednego z nich z dodatkiem «& Cia.».

Spółka, po złożeniu do archiwum Zgromadzenia Kupców kontraktu, ażeby é rejestrowaną, składa następujące podanie i deklarację (tej ostatniej dwa nplarze).

WZÓR PODANIA:

Cidadões Presidente e Mais Membros da Meritissima Junta Commercial do Paraná.

..... (1) ..... *& Cia., commerciantes estabelecidos na cidade*

..... (2) ..... *satisfazendo o exigido pelo Art. 11 do Decreto No. 916 de Outubro de 1890, pedem mandeis registrar a sua firma commercial, de accordo s requisitos constantes da declaração que juntam em duplicata.*

E sendo de justiça *Pede Deferimento*

Miejscowość, data i podpis przez markę 600 rejsów stanową.

1) Firma. 2) Miejscowość.

WZORY DEKLARACYI:

DECLARAÇÃO.

A firma commercial abaixo assignada declara:

1. Que se compõe do socio solidario ..... *manditario* ..... *e que uso da firma compete somente ao* ..... *io* (punkt ten zmienia się zależnie od kontraktu, jaki został zawarty).

2. Que o genero do cammercio e a compra e venda de ..... rodzaj handlu

3. Que o seu domicilio é ..... miejscowość

4. Que o estabelecimento começou a funccionar em ..... data otwarcia handlu

ntracto social foi archivado em ..... data kontraktu

5. Que não temos filiaes.

6. Que o socio, com direito ao uso da firma, a empregará pela seguinte forma

.....

(Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów federalną.)

Podpis na jednym egzemplarzu deklaracji powinien być potwierdzony u rejenta.

PAŹDZIERNIK

Dnie		Imiona św. i Święta
1	W.	Remigjusza
2	Śr.	Aniołów Stróżów
3	C.	Maksyma
4	P.	Franciszka z Assyzu
5	S.	Placyda m.
6	N.	Brunona op.
7	P.	NMP. Różańcowej
8	W.	Brygidy wd., Benedyk.
9	Śr.	Djonizego m.
10	C.	Franciszka Borgjasza
11	P.	Wincentego Kadł.
12	S.	Maksymiljana bisk.
13	N.	Edwarda kr., Eulog.
14	P.	Wincent. k. Kaliksta p.
15	W.	Teresy
16	Śr.	Aurelji p.
17	C.	Jadwigi
18	P.	Łukasza ewangelisty
19	S.	Piotra z Alkantary
20	N.	Wandalina
21	P.	Urszuli p., Hilaryona
22	W.	Korduli, Brunona
23	Śr.	Seweryna i Romana
24	C.	Rafała archanioła
25	P.	Jana Kant., Kryspina
26	S.	Ewarysta, Frumenc.
27	N.	Sabiny, Florencjusza
28	P.	Szymona i Tadeusza
29	W.	Narcyza b. i m.
30	Śr.	Serapiona, Alfonsa
31	C.	Wolfganga, Kwintyna

DLA PAMIĘCI

Dobra odpowiedź.

— Jak myślisz, kolego... co też na... po mojej śmierci na tym domu, w kt... mieskam od lat 20? — pyta literat uważ... się za ozdobę narodu.

— Napiszą trzy wyrazy—odpowiada ... lega, znający wartość zarozumialca.

— Jak ie?

— «M ieszkanie do najęcia.»

PEITORAL THADEO od k...
poleca APTEKA POLSKA w Kur ytybie, Aquidabam No. 6...

W razie kiedy firmę registruje oddzielna jednostka, deklaracja robi się w spo... tępujący:

DECLARAÇÃO.

Imię i nazwisko ..... *satisfazendo as exigencias do art. 11 do Decr. de 24 de Outubro de 1890, declara:*

1. *Que sua firma commercial gyrara sob a razão de* ..... , *da qual fará uso para todos os effeitos commerciaes.*
2. *Que o genero do cammercio e a compra e venda de* rodzaj handlu
3. *Que o seu domicilio é* miejscowość
4. *Que o estabelecimento começou a funccionar em* data otwarcia handlu
5. *Que não tem filiaes.*

Miejsce, data i podpis, przez markę 600 rejsów federalną. Na jednej z deklaracji podpis powinien ...adczony u rejenta. Marki nakleja się na obydwuch egzemplarzach.

REJESTROWANIE KSIĄG HANDLOWYCH.

Dekret № 1236, dnia 24 września 1904 r.

Art. 62. Każdy, ktoby handlował na terytorjum Republiki, czy to oddzielna ...ka, czy to spółka handlowa, mając w obrocie kapitał większy od 5000$000, ...ie posiada ksiąg, wymaganych przez Art. 11 Kodeksu Handl., stemplowanych ...rowanych, podlega karze pieniężnej od 200$000 do 1000$000.

Księgi, które kupcy ***koniecznie*** posiadać powinni są: «Dziennik» i «Kopjał» ... i Copiador).

W ***Dzienniku*** (księdze głównej) kupiec musi notować dokładnie wszelkie ope... ...andlowe, weksle i inne zobowiązania, które by wystawił i przyjmował, pore... ...o indosował, a wogóle wszystko co otrzymuje na swój lub cudzy rachunek; ...ki domowe wystarcza wpisywać raz na miesiąc.

Kupcy detaliczni powinni codziennie wpisywać do Dziennika sumę sprzedaży ...ej i oddzielnie sumę sprzedaży na kredyt. W Dzienniku też wpisuje się wyciąg ...su ogólnego. Kupcy używają zwykle ***Bruljonu*** (Borrador) do prowadzenia ...o Kodeks Handlowy brazylijski nie obowiązuje. W księdze tej zapisuje się ...ie operacje w ciągu dnia uskutecznione dla wpisania później do Dziennika.

W ***Kopjale*** kupiec powinien rejestrować wszelkie swoje listy, dotyczące in... jako też rachunki wysyłane.

Obie te książki powinny być oprawione, numerowane, ostemplowane i wszy... ...trony ich opatrzone podpisem jednego z członków Zgromadzenia Kupców ... Commercial).

Na zasadzie art. 14 Dekretu №. 916 z roku 1890, księgi handlowe nie mogą ...emplowane i rubrykowane w razie jeżeli kupiec nie rejestrował swej firmy.

W Dzienniku i Kopjale, przed stemplowaniem i rubrykowaniem, właściciel ...ien wpisać następującą deklarację na ostatniej stronie:

„Contem este livro ..... (1) ..... folhas, typographicamente numeradas, e servirá para a escripturação da casa commercial de ..... (2) ..... estabelecida na cidade de ..... (3) ..... á rua ..... No. .....

(Miejsce, data i podpis)

1) Liczba arkuszy. 2) Firma. 3) Miasto.

LISTOPAD

Dnie		Imiona św. i Święta
1	P.	**Wszystkich Św.**
2	S.	*Dzień Zaduszny*
3	N.	Huber. Perminiusza
4	P.	Karola Boromeusza
5	W.	Zacharyasza b.
6	Śr.	Leonarda b. i m.
7	C.	Engelberta b, i m.
8	P.	Gotfryda, 4 Koronat.
9	S.	Teodora m., Tryfona
10	N.	Andrzeja z Avelinu
11	P.	*Opieki N. M. P.*
12	W.	Marcina p.
13	Śr.	Wawrzyńca
14	C.	Marcjana
15	P.	Leopolda
16	S.	Edmunda b., Otomara
17	N.	Grzegorza, Salomei
18	P.	Marcina b., Menny p.
19	W.	Elżbiety w., Poncjana
20	Śr.	Korbinjana, Feliksa w.
21	C.	*Ofiarownie NMP.*
22	P.	Cecylji p. i m.
23	S.	Klemensa pap.
24	N.	Katarzyny p. i m.
25	P.	Konrada b., Grzeg.
26	W.	Wirgiljusza w.
27	Śr.	Krescentego
28	C.	Saturnina bisk.
29	P.	Stanisława Kostki
30	S.	Andrzeja ap., Konstan.

DLA PAMIĘCI

Racya.

— Proszę pana, przyszedł krawiec i dopomina się o pieniądze.

— A ileż mu się należy?

— 100 milrejsów.

— Biedak! Więcej go zarywać nie można. Powiedz mu, że przyszły garnitur zamówię już u innego...

APTEKA POLSKA w Kurytybie, ul. Aquidabam N° poleca: **Środki krajowe i zagraniczne po cenach bardzo nizkich.**

ROZKŁAD JAZDY.

KURYTYBA — PARANAGUÁ

Stacje	Kilometry	Codziennie odchodzi
Curityba	0	7,30
Pinhaes	8	7,45
Piraquara	23	8,07
Roça Nova	30	8,18
Banhado	36	8,30
Casa Ypiranga	39	8,36
Desvio	44	8,46
Cadeado	47	8,58
Km. 60	50	9,10
Volta Grande	55	9,30
Porto de Cima	60	9,42
Morretes	70	10,03
Alexandra	94	10,45
Porto D. Pedro II.	108	11,07
Paranaguá	110	11,10 (przychodzi)

PARANAGUÁ — KURYTYBA

Stacje	Kilometry	Codziennie odchodzi
Paranaguá	0	14,30
Porto D. Pedro II.	2	14,34
Alexandra	16	14,55
Morretes	40	15,40
Porto de Cima	50	16,04
Volta Grande	55	16,24
Km. 60.	60	16,36
Cadeado	63	16,49
Desvio	66	17,01
Casa Ypiranga	71	17,16
Banhado	74	17,27
Roça Nova	80	17,40
Piraquara	87	17,53
Pinhaes	102	18,16
Curityba	110	18,30 (przychodzi)

KURYTYBA — PONTA GROSSA

Stacje	Kilometry	w niedziele odchodzi	Codziennie opr. niedziel odchodzi
Curityba	0	12,56	7,00
Portão	8	13,12	7,15
Bariguy	14	13,27	7,30
Araucaria	24	13,46	7,49
Guajuvira	42	14,16	8,21
Balsa Nova	58	14,46	8,51
Serrinha	71	15,16	9,19
Capivary	75	15,26	9,27
Caiacanga	92	15,56	9,55
P. Amazonas	102	16.20	19,14
Nova Restinga	115	16,48	10,38
Palmeira	130	17,18	11,04
Lago	148	17,52	11,34
Desvio Ribas	161	18,18	11,55
Ponta Grossa	182	19,00 (przychodzi)	12,35 (przychodzi)

PONTA GROSSA — KURYTYBA

Stacje	Kilometry	w niedziele odchodzi	Codziennie opr. niedzieli odchodzi
Ponta Grossa	0	7,25	13,45
Desvio Ribas	21	8,10	14,24
Lago	34	8,36	14,48
Palmeira	52	9,12	15,21
Nova Restinga	67	9,39	15,45
Porto Amazonas	80	10,11	16,13
Caiacanga	90	10,28	16,31
Capivary	107	10,58	17,02
Serrinha	111	11,13	17,18
Balsa Nova	124	11,36	17,41
Guajuvira	140	12,06	18,11
Araucaria	158	12,38	18,42
Bariguy	168	13,00	19,04
Portão	174	13,13	19,16
Curityba	182	13,27 (przychodzi)	19,30 (przychodzi)

W szkole.

Nauczyciel: — Powiedz mi, w jaki sposób powstaje rosa.

Uczeń: — Ziemia, panie psorze, obraca się dokoła swej osi w przeciągu 24 godzin, wskutek tego więc pospiesznego ruchu poci się.

Zapalne serce.

— Pani, serce me płonie miłością ku niej. Pomóż mi.

— Proszę bardzo!.. Zawołam swego męża: jest on naczelnikiem straży ochotniczej i agentem ubezpieczeń od ognia.

GRUDZIEŃ

Dnie		Imiona św. i Święta
1	N.	*Pierwsza Adwentu*
2	P.	Bibljanny męcz.
3	W.	Franc. Ksawerego
4	Śr.	Barbary p. i m.
5	C.	Lucjusza
6	P.	Mikołaja bisk.
7	S.	Ambrożego bisk.
8	N.	**Niep. Pocz. NMP.**
9	P.	Leokadji i Walerji
10	W.	*NMP. Loret.* Melch.
11	Śr.	Damazego p., Idy
12	C.	Synezjusza m., Justyna
13	P.	Łucji p., Otylji
14	S.	Euzeb. Spirydjon.
15	N.	Krystyny, Walerego
16	P.	Adelajdy, Ananiasza
17	W.	Łazarza bisk
18	Śr.	Gracjana, Wunibalda
19	C.	Nemezjusza, Faustyny
20	P.	Pelagji, Krystjana
21	S.	Tomasza apost.
22	N.	Demetrjusza, Zenona
23	P.	Wiktorji p.
24	W.	*Wigilja.*
25	Śr.	**Boże Narodzenie**
26	C.	**Szczepana I° męcz.**
27	P.	*Jana ap. i ewang.*
28	S.	Młodzianków mm.
29	N.	Tomasza b., Teofila
30	P.	Dawida króla
31	W.	Sylwestra pap.

DLA PAMIĘCI

Nie włóczył się...

Mąż wraca późno do domu — żona robi mu awanturę.

— A, ty, łajdaku! To teraz przychodzisz! Gdzieżeś się włóczył?

— Nigdzie się nie włóczyłem. Zabawiłem się u dobrego przyjaciela.

— A gdzież był ten przyjaciel?

— On był... w szynku!

APTEKA POLSKA zawiadamia o otwarciu apteki filjalnej pod nazwą APTEKA PROGRESSO przy ul. 15 de Novembro N° 5

Linja São Francisco.

O NEGRO — SÃO FRANCISCO

Stacje	Kilometry	we wtorki, czwart. i sob. odchodzi	Poniedziałki środy i piątki
Negro	212	13,17	6,40
cal	185	14,07	7,52
reto	173	14,29	8,26
egrinho	155	15,06	9,19
Bento	139	15.35	10,03
Vermelho	132	15,52	10,38
Natal	113	16,45	11,47
a	96	17,46	12,48
cida	87	18,05	13,12
uá	77	18,25	13,41
nal	67	18,46	14,12
ille	40	19,49	15,30
ly	23	20,20	16,17
Francisco	0	21,00 przychodzi	17,12 przychodzi

SÃO FRANCISCO — RIONEGRO

Stacje	Kilometry	w poniedz. środy i piątki odchodzi	we wtorki czwartki i soboty
São Francisco	0	5,30	8,50
Paraty	23	6,11	9,50
Joinville	40	6,46	10,53
Bananal	67	7,44	12,07
Jaraguá	77	8,05	12,38
Retorcida	87	8,25	13,07
Hansa	96	8,48	13,35
Rio Natal	113	9,30	14,31
Rio Vermelho	132	10,41	16,05
São Bento	139	10,53	16,23
Rio Negrinho	155	11,22	17,00
Rio Preto	173	11,58	17,46
Avencal	185	12,20	18,15
Rio Negro	212	13,08 przychodzi	19,10 przychodzi

RIO NEGRO — CANOINHAS

Stacje	Kilometry	Codziennie opr. niedzieli odchodzi
Negro	212	13,30
cas	235	14,30
o	255	15,22
vete	277	16,21
re	296	17,10
Barras	315	18,10
inhas	326	18,45 przychodzi

CANOINHAS — RIO NEGRO

Stacje	Kilometry	Codziennie opr. niedziel odchodzi
Canoinhas	326	7,24
Tres Barras	315	8,14
Bugre	296	9,05
Canivete	277	9,54
Turvo	255	10,53
Barracas	235	11,45
Rio Negro	212	12,40 przychodzi

KURYTYBA — RIO BRANCO

Stacje	Kilometry	w niedziele wtorki i czwartki odchodzi
tyba		8,00
rcação	0	8,04
hoeira	13	8,49
andaré	20	9,22
nqueira	28	9,58
erussú	36	10,30
Branco	43	10,52 (przychodzi)

RIO BRANCO — KURYTYBA

Stacje	Kilometry	we wtorki i czwartki odchodzi	w niedziele odchodzi
Rio Branco	0	13,08	14,53
Itaperussú	7	13,38	15,23
Tranqueira	15	10,10	15,55
Tamandaré	23	14,46	16,31
Cachoeira	30	15,16	17,01
Bifurcação	43	15,56	17,41
Curityba	43	16,00 (przychodzi)	17,45 (przychodzi)

Linja Itararé — Uruguay.

PONTA GROSSA — ITARARE'

Stacje	Kilometry	we wtorki, czwartki i soboty odch.	w środy, piąt. i niedziele odchodzi
Ponta Grossa .	0	12,55	6,59
Carambehy . .	33	14,00	8,04
Tronco	45	14,22	8,26
Castro	57	14,49	8,57
Caxambú . . .	73	15,18	9,29
Pirahy	96	16,13	10,35
Joaq. Murtinho .	119	16,53	11,16
Julio de Castilhos	129	17,16	11,40
Jaguariahyva . .	154	18,19	12,34
Rio das Mortes .	176	18,57	13,15
Fabio Rego . .	196	19,37	13,58
Sengés	228	20,34	15,00
Km. 242 . . .	242	20,57	15;26
Itararé	252	12,15 (przychodzi)	15,45 (przychodzi)

ITARARE' — PONTA GROSSA

Stacje	Kilometry	w poniedz. środy i piątki odchodzi	we [illegible] odch.
Itararé . . .	0	5,15	10
Km. 242 . . .	10	5,34	10
Sengés . . .	24	5,58	11
Fabio Rego . .	56	6,56	12
Rio das Mortes	76	7,36	13
Jaguariahyva .	98	8,20	14
Julio de Castilhos	123	9,05	14
Joaq. Murtinho .	133	9,29	15
Pirahy	156	10,27	16
Caxambú . . .	179	11,14	17
Castro	195	11,45	17
Tronco . . .	207	12,07	17
Carambehy . .	219	12,28	18
Ponta Grossa .	252	13,30 (przychodzi)	19 (przych

PONTA GROSSA — PORTO UNIÃO

Stacje	Kilometry	Z WTORKU NA ŚRODĘ Z OZWAR. NA PIĄTEK Z NIEDZ. NA PON. odchodzi	we wtorki czwartki i soboty odchodzi
Ponta Grossa .	0	19,43	6,00
Officinas . . .	4	19,55	6,13
Jaboticabal . .	23	20,38	7,00
Entre Rios . .	34	21,04	7,30
Vallinhos . . .	53	21,45	8,22
Teixeira Soares .	74	22,30	9,18
Fern. Pinheiro .	90	23,12	10,09
Iraty	107	23,51	10,57
Anton. Rebouças	133	0,49	12,15
Roxo-Roiz . .	155	1,36	13.12
Marechal Mallet .	182	2,40	14,31
Dorizon . . .	193	3,06	15,04
Paulo Frontim .	214	3,52	15,59
Paula Freitas .	245	4,58	17,16
Porto União . .	264	5,35 (przychodzi)	18,00 (przychodzi)

PORTO UNIÃO — PONTA GROSS

Stacje	Kilometry	ZWTORK. NA ŚRODĘ Z OZWAR. NA PIĄTEK Z SOBOTY NA NIEDZ. odchodzi	w pon środ i pią odch
Porto União .	0	19,44	6,
Paula Freitas .	19	20,26	6,
Paulo Frontim .	50	21,38	8,
Dorizon . . .	71	22,25	9,
Marechal Mallet	82	22,55	9,
Roxo-Roiz . .	109	24,00	10,
Anton. Rebouças	131	0,52	11,
Iraty	157	2,00	13,
Fern. Pinheiro .	174	2,45	13,
Teixeira Soares	190	3,32	14,
Vallinhos . . .	211	4,24	15,
Entre Rios . .	230	5,11	16,
Jaboticabal . .	241	5,43	17,
Officinas . . .	260	6,31	17,
Ponta Grossa .	264	6,39 (przychodzi)	18, (przycho

Ostrożny wnuczek.

— Czy dziadzio ma jeszcze zdrowe zęby?

— Niestety już nie, mój kochany.

— To niech dziadzio mi schowa te orzechy...

— Żal mi się rozstawać z tą [illegible] krową, kumie, bo kiej człek ma jaką [illegible] dzinę bez parę lat, to się przywiąże do ni

— Juści, prawda, ale nie martwcie s kumie Macieju: ja od czasu do czasu o wiedzę was z tą krową, abyśta się mo z niom obaczyć.

Księgarnia Polska

KAZIMIERZA WARCHAŁOWSKIEGO

Kurytyba — Plac Tiradentes No. 52 — Parana

Drukuje najtaniej:

Bilety wizytowe
Zaproszenia
ślubne

Faktury — Kwity
Listy handlowe
Memorandum —

Statuty towarzystw, Dyplomy członkowskie
i wszelkie inne roboty wchodzące
w zakres drukarstwa.

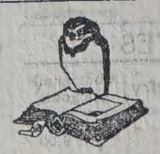

WYSYŁKA NA PROWINCJĘ
PISZCIE DO
KSIĘGARNI POLSKIEJ
CURITYBA — CAIXA POSTAL H

Linja Itararé — Uruguay.

PORTO-UNIÃO — MARCELINO RAMOS

Stacje	Kilometry od P. Grossy	Poniedz. Środy i Piątki odchodzi
Porto União	264	5,52
Legru	275	6,30
Nova Galicia	292	7,35
São João	316	8,47
Calmon	342	9,58
Presidente Penna	367	10,55
Rio Caçador	392	11,51
Rio das Antas	427	13,03
Rio das Pedras	458	14,08
Rio Bonito	491	15,17
Herval	531	17,00
Rio Capinzal	576	18,31
Rio do Peixe	606	19,34
Rio Uruguay	626	20,18
Marcelino Ramos	632	20,30 (przychodzi)

MARCELINO RAMOS — PORTO-UNIÃO

Stacje	we Wtorki Czwartki i Soboty odchodzi
Marcelino Ramos	5,00
Rio Uruguay	5,15
Rio do Peixe	6,00
Rio Capinzal	7,05
Herval	8,39
Rio Bonito	10,10
Rio das Pedras	11,37
Rio das Antas	12,42
Rio Caçador	13,55
Presidente Penna	14,52
Calmon	15,52
São João	16,55
Nova Galicia	18,02
Legru	18,55
Porto União	19,24 (przychodzi)

Linja Paranapanema.

JAGUARIAHYVA - SÃO JOSÉ

Stacje	Kilometry	w Niedziele, Wtorki i Piątki odchodzi
Jaguariahyva	00	7,00
Cachoeirinha	28	8,20
São José	53	9,16 (przychodzi)

SÃO JOSÉ - JAGUARIAHYVA

Stacje	w Niedziele. Wtorki i Piątki odchodzi
São José	12,00
Cachoeirinha	13,06
Jaguariahyva	14,15 (przychodzi)

SERRINHA — RIO NEGRO

Stacje	Kilometry	we wtorki czwartki i soboty odch.	w poniedz. i środy odchodzi
Serrinha	0	9,24	17,23
Capivary	16	9,59	17,58
Lapa	30	10,41	18,39
Campo do Tenente	61	11,56	19,54
Rio Negro	89	12,57 (przychodzi)	

RIO NEGRO — SERRINHA

Stacje	Kilometry	we wtorki i czwartki odchodzi	w poniedz. środy i piątki odchodzi
Rio Negro	0	5,30	13,27
Campo do Tenente	27	6,31	14,33
Lapa	59	7,46	15,48
Capivary	73	8,28	16,25
Serrinha	89		17,00 (przychodzi)

MORRETES — ANTONINA

Stacje	Kilometry	Codziennie odchodzi
Morretes	0	10,30 i 15,51
Antonina	16	11,09 i 16,30 (przychodzi)

ANTONINA — MORRETES

Stacje	Kilometry	Codziennie odchodzi
Antonina	0	9,00 i 14,40
Morretes	19	9,39 i 15,19 (przychodzi)

„POLAK W BRAZYLJI“

rok wydawnictwa XIV

PISMO NIEZALEŻNE - DLA WSZYSTKICH

Broni spraw polskich w Brazylji, umieszcza stale najświeższe wiadomości z placu boju i życia brazylijskiego.

Wychodzi dwa razy w tygodniu

rocznie kosztuje 8$000.

Zamawiajcie „Polaka w Brazylji“

Adres: „POLAK W BRAZYLJI“

Caixa Postal H

CURITYBA — PARANÁ

TEODOR CICHEWICZ

DYSTYLATOR DYPLOMOWANY

POLECA SWOJĄ

FABRYKĘ LIKIERÓW I WÓDEK LECZNICZYCH

POD FIRMĄ

DISTILLAÇÃO POLONEZA

PIERWSZORZĘDNE LIKIERY, WÓDKI SŁODKIE

KONIAK, ALKOHOL REKTYFIKOWANY

SPECJALNOŚĆ:

FERNET PARANA MEDICINAL

znakomity środek na wszelkie dolegliwości żołądkowe, przyjemny w smaku, wyrabiany z pierwszorzędnego materjału.

Setki podziękowań i świadectw wybitnych osób w Paranie najlepiej świadczą o wysokim gatunku i wypróbowanym skutku mego »FERNETU PARANA MEDICINAL«

ZAMÓWIENIA I INFORMACJE NA MIEJSCU.

SKŁAD WIN KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

SKLEP TOWARÓW SPOŻYWCZYCH

PRZYBORY ŻELAZNE,
PORCELANA, FARBY,
OLEJE.

SKŁAD WAPNA, PIASKU, CEGIEŁ I DACHÓWKI
SKŁAD SŁOMY I SIECZKI

IRATY — PARANA

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE.

Ląd stały. Pięć części świata.

Cała kula ziemska oblana jest nao- wodą, tak że tylko 1/4 część stanowi ną ziemię czyli stały ląd, a 3/4 części ły.

Kula ziemska dzieli się na 5 części ita.

Azya . . .	obejmuje	44,580,850	klm. kw.
Ameryka	»	42,364,000	» »
Afryka	»	29,928,450	» »
Europa	»	9,730,576	» »
Australia	»	8,952,955	» »
	Razem	135,556,731	klm. kw.

Pod względem zaludnienia stawia- te 5 części ziemi w następującym ządku:

Azya	ma	850	milionów mieszk.
Europa . . .	»	440	» »
Ameryka . .	»	386	» »
Afryka . . .	»	148	» »
Australia . .	»	12	» »
	Razem	1,836	milionów mieszk.

Tabela porównawcza miar i wag.

metr — 0,394 cala.
tymetr — 0,3937 cala.
al — 2,54 centymetrów.
metr — 39,37 cali — 10,936 jarda.
ard — 0,9144 metra.
ilometr — 0,62137 mili.
ila — 1,6093 kilometra.
ektar — 247 akrów.
kr — 0,4047 hektara.
kwadr. kilom — 0,386 kwadr. mili.
kwadr. mila — 2,59 kwadr. kilom.

itr—0,908 kwar. polskiej (miary sypkiej)
itr — 1,0567 kwarty polskiej (płyn).
kwarta polska (sypka) — 1,101 litra.
kwarta polska (płynu) — 0,9463.
hektolitr — 2,8375 buszli.
buszel — 0,3524 hektolitra.
gram — 0,03527 uncyi.
uncya — 28,35 gramów.
kilogram — 2,2046 funtów.
unt — 0,4536 kilogramu.

Najwyższe szczyty górskie na kuli ziemskiej.

1. Ewerest (Gaurizankar)	29,006 st.	(Azja)
2. Dapsang	28,265 »	»
3. Kanczindżinga	28,160 »	»
4. Dawalagiri	26,828 »	»
5. Sorata	24,818 »	(Ame-
6. Sachama	23,015 »	ryka)
7. Akonkagua	22,296 »	»
8. Kilimandżaro	20,066 »	(Afr.)
9. Demawend	18,469 »	»
10. Ararat	16,966 »	»
11. St. Elias	16,744 »	(Am.)
12. Kluczewaja Sopka	15,759 »	(Azja)
13. Montblanc	14,700 »	(Eur.)
14. Montrosa	14,100 »	»
15. Mauna-Kea	13,080 »	(Aust.)
16. Mauna-Loa (Roa)	12,909 »	»
17. Pico de Tajdo (Teydes)	11,438 »	(Afr.)
18. Maladetta	10,900 »	(Eur.)
19. Etna	10,170 »	»
20. Kościuszko	7,165 »	(Aust.)
21. Hekla	4,790 »	(Eur.)
22. Wezuwiusz	3,650 »	»

Uwaga. Szczyty gór pod Nr. 7, 9, 10, 11, 12, 17, 19, 21 i 22, są to wulkany.

Najwyższe jeziora.

Pod względem wysokości ponad poziom morza podajemy tu kilka jezior najwyżej położonych na ziemi:

1. Tengrinoor	15,186 st.	nad poz. m. (Azja)
2. Titikaha	12,536 »	» » » (Amer.)
3. Kukunoor	10,496 »	» » » (Azja)
4. Koczka	6,314 »	» » » »
5. Urmia	5,113 »	» » » »
6. Wan	5,113 »	» » » »
7. Bajkał	1,537 »	» » » »

Uwaga. Jezioro Martwe w Azyi, nazywa się także morzem Martwem, albo jeziorem asfaltowem i leży 400 metrów poniżej powierzchni morza.

Jezioro Bajkalskie (albo święte) ma 90 mil długości, $10^1/_2$ mili szerokości i jest 500 stóp głębokie, zatem najgłębsze z jezior na kuli ziemskiej.

ZAĆMIENIA SŁOŃCA I KSIĘŻYCA W ROKU 1918:

8 Czerwca — całkowite zaćmienie słońca, widoczne w Północnej i wej Ameryce, Japonji, Chinach i Syberji.

24 Czerwca — częściowe zaćmienie księżyca, widoczne w Poł Ameryce.

3 Grudnia — pierścieniowe zaćmienie słońca, widoczne w Południow ryce; początek zaćmienia o 9,21.

LLOYD BRAZYLIJSKI.

Cena przejazdu z Paranaguá do następujących portów (z podatkiem włączn

	I. klasa	III. klasa		I. klasa
Rio de Janeiro - -	75$600	25$000	Aracajń - - - -	231$600
Santos - - - - -	48$000	26$000	Maceió - - - - -	204$000
Iguape - - - - -	21$600	10$000	Recife - - - - -	211$200
Cananéa - - - -	15$600	8$000	Natal - - - - -	250$800
Antonina - - - -	4$800	3$000	Ceará - - - - -	291$600
São Francisco - -	24$000	13$000	Maranhão - - - -	345$500
Itajahy - - - - -	30$000	15$000	Pará - - - - -	386$400
Florianopolis - - -	42$000	25$000	Manáos - - - -	511$200
Rio Grande do Sul -	130$800	37$000	Buenos Ayres - -	174$000
Pelotas - - - -	138$000	41$000	Montevidéo - - -	150$000
Porto Alegre - - -	168$000	50$000	Parahyba - - - -	237$600
Corumbá - - - -	309$000	120$000	Bahia - - - - -	183$600
Cuabá - - - - -	339$000	150$000	Victoria - - - -	122$600

WESOŁY KĄCIK

Sędzia zawsze sędzią.

Żona radcy sądowego: — Muszę tę kurę zabić, bo jaja znosić przestała.

Mąż: — Ależ Joasiu kochana, kto zaś widział, skazywać zaraz kogoś za tak małe przewinienie na śmierć.

W szkole żydowskiej.

— Mojsie! Ile jest gatunków zwierząt?...

— Trzy: mięsożerne, trawożerne i koszerne.

Siła przyzwyczajenia.

Młodzieniec: — Panie sędzio chodzę prosić go o rękę jego córk

Sędzia: — Czy byłeś pan już tem karany?

To dlatego.

Matka (ostro): — Gustawie, chwilą były w spiżarni dwa jabłka jest tylko jedno.

Mały Gustaw: Tak, było tam no; niewidziałem tego drugiego.

MIESIĄCE W PRZYSŁOWIACH.

STYCZEŃ.

Bój się w styczniu wiosny, bo mazec zazdrosny.

Gdy w styczniu deszcz leje, złe robi adzieje.

Jeżeli pszczoła w styczniu z ula ylatuje, — rzadko pomyślny rok nam iecuje.

Kiedy styczeń najostrzejszy, wtedy czek najpłodniejszy.

Styczeń pogodny wróży rok płodny.

W styczniu, gdy niebo grzmotem się głosi, na wschodzie ludzi śmierć w tym oku kosi.

Kiedy Paweł się nawróci — zima na spak się obróci.

Na św. Pawła jasny dzień — dobry ok; wicher i burza — wojna; chmury gę- — pomór bydła; deszcz i śnieg — niedzaj i choroby.

LUTY.

Drugiego lutego niedźwiedź budę zwala, albo ją naprawia.

Gdy ciepło w lutym, zimno w marcu bywa, długo trwa zima, to jest niewątpliwa.

Gdy mróz w lutym ostro trzyma, dy jest niedługa zima; kiedy luty puści, o marzec wypierze.

W lutym gdy zagrzmi od wschodniego boku, wiatry wałne są w tym roku.

Gdy na Gromnicę roztaje, rzadkie dą urodzaje.

Po świętej Dorocie schną już chusty na płocie. A jeśli nie schną, to mrozy człeka do chaty wepchną.

Święty Walenty, gdy odmrozi pięty— na wyżywienie sprzęty.

MARZEC.

«Aquilo» w marcu to nam pomoże, że nam nawieje do kraju zboże.

Co marzec wypiecze, — to kwiecień wysiecze.

Gdy suchy marzec, kwiecień nagradza, bo deszcze sprowadza.

Ile mgieł w marcu, — tyle deszczów w czerwcu.

Ile w marcu dni jasnych, ale zrana mglistych, tyle w żniwa czasów dżdżystych.

Marzec zielony, nie dobre plony.

Suchy marzec, mokry maj — będzie żytko, kiejby gaj.

Suchy marzec, maj nie chłodny, — kwiecień mokry, rok nie głodny.

Na świętego Grzegorza idą rzeki do morza.

Na święty Józef pogoda, będzie w polu uroda.

Święty Józef kiwnie brodą, idzie zima na dół z wodą.

Czterdzieści męczenników jakich, — czterdzieści dni też będzie takich.

KWIECIEŃ.

Ciepłe deszcze w kwiecień — rokują pogodną jesień.

Gdy w końcu kwietnia deszcz porosi, błogosławieństwo plonom przynosi.

Grzmot w kwietniu dobra nowina, już szron roślin nie pościna.

Kwiecień gdy jest suchy, nie daje dobrej otuchy.

Sprzyja nam rok, gdy wilgotny kwiecień, gdy nie bardzo słotny.

W kwietniu, gdy nieba od północy grożą grzmotem, chwal Boga, zdrowie, żyzność wróżą.

W kwietniu posusza—nic się z ziemi nie rusza.

Kiedy w kwietniu słonko grzeje — tedy gbur nie zubożeje.

Deszcz w święty Marek, to ziemia jak skwarek.

Jeżeli na święty Wojciech deszcz pada, — co trzecia kopa siana na łąkach przepada.

MAJ.

Chłodny maj — duży nieurodzaj.

Deszcz na pierwszym maju — chyba (uchybienie) w urodzaju.

Gdy się w maju pszczoły roją, takie roje w wielkiej cenie stoją.

Grzmot w maju—sprzyja urodzaju.

Jak w maju zimno — to w stodole ciemno.

Kiedy pierwszy maj płacze — będą chude klacze.

Na pierwszego maja szron, obiecuje hojny plon.

W maju kwarta deszczu, kropla błota.

Wody w maju stojące, szkodę przynoszą łące.

Deszcz w świętego Floryana, skrzynia puchem wypchana.

Na świętego Stanisława w domu pustki, w polu sława.

Pankracy, Serwacy, Bonifacy—źli na ogrody chłopacy.

Na Urbana chwile jakie—mówią, że i lato takie.

Len zasiany w Stanisława, rośnie jakby ława.

CZERWIEC.

Czerwiec gdy zagrzmi gdzie zorze zachodzą, — ryby się znacznie i obficie zrodzą.

Czerwiec się czerwieni, będzie dość w kieszeni.

Czerwiec stały—grudzień doskonały.

Grzmoty czerwca rozweselają ludziom serca.

W czerwcu gorącego lata, zdrowa bywa i sałata; wina jeśli być nie może, piwko chłodne pij, nieboże.

W czerwcu się to lęga, co się przedtem sprzęga.

Kiedy się Medard rozwodni—będzie deszczu sześć tygodni.

Na święty Antoni—jagoda się płoni.

Kto w Antoniego sieje tatarkę — sto miarek zbierze za miarkę.

LIPIEC.

Czego lipiec i sierpień nie dowarzy, tego i wrzesień nie dosmaży.

Gdy się grzmot w lipcu od południa poda, drzewom się znaczy szwank i nieuroda.

Lipiec — ostatek mąki wypiec.

Od lip ciągnie wonny lipiec, nie daj słonku kłosa przypiec.

W lipcu jak się rozgniewa gniewne ziele, to się gniewa cztery niedziele.

Deszcz na Nawiedzenie Panny—potrwa pewnie do Zuzanny.

Na Rozesłanie deszcz — kartofle się psują.

Od świętej Anki—zimne poranki.

Na Magdalenę pogoda — to pszczółek wygoda, a jak słota—to lichota.

SIERPIEŃ.

Kiedy sierpień następuje, resztki zboża koszą, albo sierpem dożynają i przepiórki płoszą.

Czego sierpień nie uwarzy, wrzesień nie upiecze.

Sierpień pogodny winom przygodny.

W sierpień sierpuj, — z prac nie cierpuj.

W sierpniu gdy zagrzmi strony północnemi, ryb klęska i co czołga się po ziemi.

W sierpniu mgły po górach — mroźne gody; kiedy mgły w dolinach — dla pogody.

W sierpniu przewodzi sierp — mitręgi nie cierp.

Wawrzyniec pokazuje — jaka jesień następuje.

Bartłomiej cały wrzesień naśladuje, a z nim jesień.

Na święty Wawrzyniec wolny przez pola gościniec.

Od Wniebowzięcia miej w gumnie pół żęcia.

Po świętym Bartłomieju jedz już kluski na oleju.

WRZESIEŃ.

A we wrzesień, jaka kieszeń?

Gdy nadejdzie wrzesień — chłop ma zawsze pełną stodołę i kieszeń.

Kiedy wrzesień przyniósł jesień—to i zboże młócą; jedni sobie trą na żarnach, drudzy na targ włóczą.

Oto wrzesień — bliska jesień.

Leniwiec wrzesień — wsadza ręce w kieszeń.

Wrześniowa słota: miarka deszczu, korzec błota.

Święty Idzi zboża w polu już nie widzi, ale ty żyto siać wyjdzij.

Najświętsza Panna się rodzi — jaskółka odchodzi.

Święty Mateusz dodaje chłodu—i raz ostatni podbiera miodu.

Po świętym Mateuszu — nie chódź Wojtek w kapeluszu.

Gdy noc jasna na Michała — to nastąpi zima trwała.

Odszedł Jakób, przyszedł Tomasz — płać-że długi, nagródź sługi — bo masz.

PAŹDZIERNIK.

Miesiąc październy — marca obraz wierny.

Grzmot październikowy — niestatek zimowy.

Październik chodzi po kraju — żenie ptactwo z gaju.

Październik, gdy grzmot na wschodzie naprawi, burzy nas wielkich i wiatrów nabawi.

Pościernik, bo po ścierni pług rżnąc skibę, rolę czerni.

Na świętego Franciszka — chłop już w polu nic nie zyska.

Od świętej Urszuli — czekaj śnieżnej koszuli.

W święta Jadwigę, jeśli deszcz nie pada, to do kapusty Bóg miodu doda.

LISTOPAD.

Czasem w listopad nie palisz i rąbała precz oddalisz, ale w grudniu musisz durniu.

Gdy w listopadzie od południowego kraju grzmi — znaczy niepłodność wszystkiego.

Jeszcze nie listopad, a liść z drzewa opadł.

Listopada wiela wody, na łąki wielka wygody.

W listopadzie grzmi — rolnik wiosnę śni.

Wiatr od południa w wilią Marcina, pewnie będzie lekka zima.

Gdy święty Marcin w śniegu przybieżał — będzie w nim popas całą zimę leżał.

O świętej Katarzynie—pomyśl o pierzynie.

W dzień Zaduszny pogoda, w dzień Zmartwychwstania ludziom wygoda, a jak słota to psota.

Święta Katarzyna po lodzie — Boże Narodzenie po wodzie.

GRUDZIEŃ.

Gdy zamarznie pierwszego grudnia, wyschnie niejedna studnia.

Z grudniem kto ziemi pod łąki nie gnoił, już w marcu późno i będzie się boił (?).

Mroźny grudzień i wiele śniegu — żyzny roczek będzie w biegu.

Suchy grudzień—sucha wiosna i suche lato.

Grudzień ziemię grudzi, a izbę wystudzi.

Słota na Adama i Ewy — strzeż od zimna chlewy, a jak mrozi pięknie—wcześnie zima pęknie.

Święta Wilija — szczepy owija.

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE.

Rybołóstwo na wyspach Samoa.

Kobiety samoańskie często łowią ryby w morzu nad wybrzeżem bez wędki, bez sieci i bez łodzi. Wchodzą one poprostu do wody i tworzą pierścień. Ryb nad wybrzeżem jest tam bardzo dużo, wskutek czego mnóstwo pozostanie ich w pierścieniu uwięzionych.

Kobiety samoańskie są w łowieniu tak zgrabne, że prawie każdym razem złowią do ręki rybę, którą wrzucają do kosza, zawieszonego na plecach.

Porty największe na świecie.

Poniższa tabelka wskazuje ruch handlowy dwunastu największych portów na swiecie:

Port	Wwóz	Wywóz
Hamburg	14,185,000 ton	14,440,000 ton
Londyn	13,725,156 »	11,402,908 »
New York	12,647,606 »	12,162,374 »
Rotterdam	12,307,358 »	12,200,906 »
Liverpool	12,054,056 »	11,209,415 »
Hongkong	10,805,536 »	10,809,459 »
Szanghai	9,186,340 »	9,456,463 »
Rio de Jan.	8,480,890 »	8,509,451 »
Marsylia	7,986,609 »	8,076,767 »
Singapore	7,927,842 »	7,955,305 »
Kardiff	7,617,450 »	10,447,151 »
Kolombo	7,348,900 »	7,347,144 »

Bożek Siamczyków.

Słoń biały uważany jest w Siamie za ubóstwioną świętość i jeżeli słoń taki zginie, urządzają mu pogrzeb z taką okazałością, z jaką chowani są książęta krwi królewskiej.

Kapłani wypełniają obrządki, a tysiące pobożnych siamczyków odprowadzają z całą powagą zdechłe zwierzę na miejsce odpoczynku...

Biżuterye i różne kosztowne podarunki, grzebane są razem ze słoniem.

Wykaz miast położonych najwyżej nad poziomem morza.

(Obliczenie podane jest w stopach geogr.)

Potosi w Boliwii, Ameryka - -	12,840
Lhassa w Tybecie, Azya - - -	9,250
Kwito w Ekwadorze, Ameryka -	9,200
St. Fe de Bogota w Nowej Granadzie, Ameryka - - - -	8,43
Meksyk, Ameryka - - - - -	7,300
Kabul w Afganistanie, Azya - -	6,170
Erzerum w Armenii, Azya - - -	5,890
Kaszmir w Lahorze, Azya - - -	3,860
Teheran w Persyi, Azya - - -	3,860
Jerozolima w Palestynie, Azya -	2,470
Madryt w Hiszpanii, Europa - -	1,900
Monachium w Bawaryi, Europa	1,640

MARJA KONOPNICKA.

PRZYSIĘGA.

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy, pogrześć mowy.
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy.
Nie damy by nas zniemczył wróg,
— Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg...
— Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie niemiec pluł nam w twarz,
Ni dzieci nam giermanił.
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił.
Pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg...
— Tak nam dopomóż Bóg!

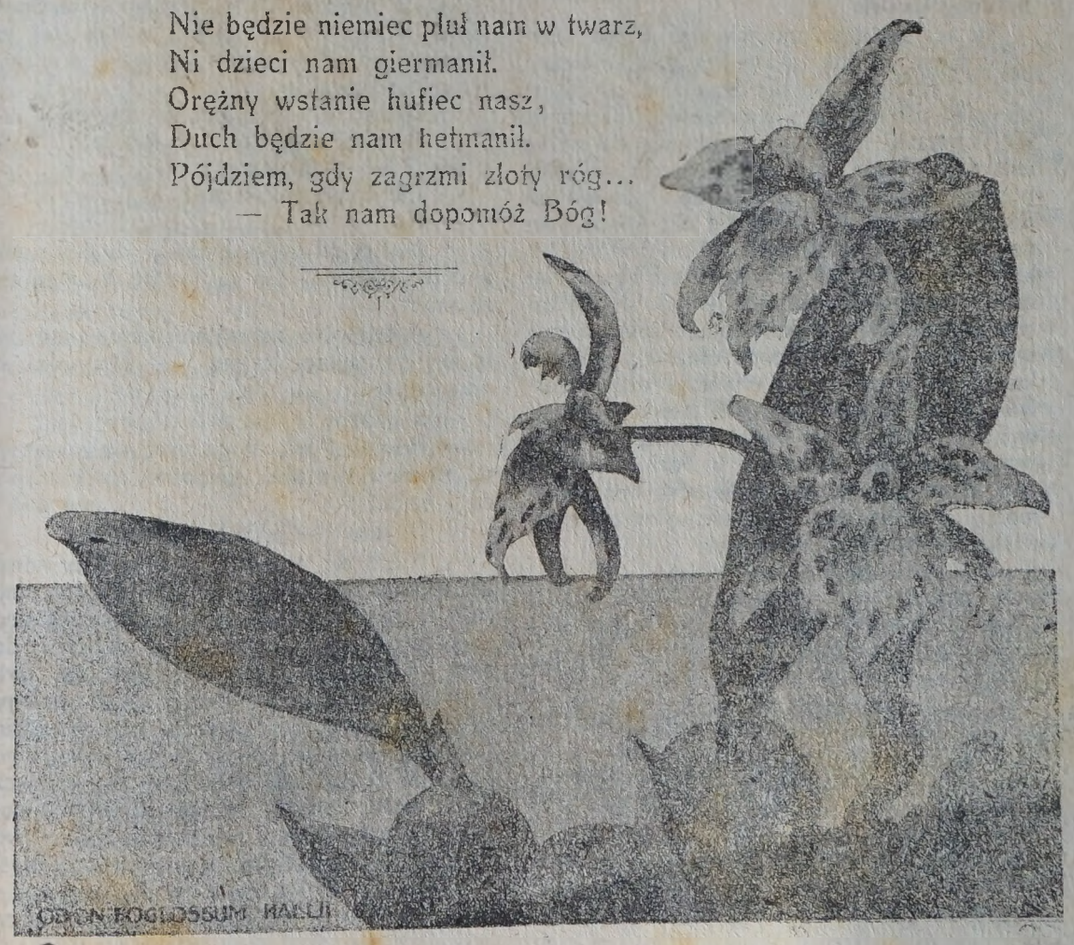

OBRAZEK

Wieczorek deklamacyjno-wokalno-muzykalny na rzecz szkoły polskiej miał się ku końcowi.

Publiczność już z niejakim zmęczeniem słuchała chóralnego śpiewu dzieci szkolnych, tembardziej że na sali panował upał prawdziwie tropikalny. Najwymowniejszym tego zmęczenia wyrazem był jakiś średnich lat mężczyzna, który zasunąwszy się w kąt sali, z głową opartą o ścianę, z rękoma splecionymi bezwładnie na kolanach, spał, otworzywszy szeroko usta, i oddychał tak spokojnie i miarowo, jakby na chwilę przedtym zażył jaki nasenny środek.

Na sali spostrzeżono wkrótce błogo śpiącego pana. Widok taki jest zawsze komiczny, to też zaczęto go sobie pokazywać, wśród tłumionych uśmiechów i większość publiczności nie zważała już na to zupełnie co się na estradzie dzieje, ale obserwowała uważnie postawę uśpionego, czekając ze złośliwym zadowoleniem chwili, kiedy się też obudzi i zażenowany zacznie udawać, że całkiem niespał, jak to zwykle w takich wypadkach bywa. Nadzieje publiczności zostały jednak srodze zawiedzione. Gdy po skończonym śpiewie rozległy się na sali głośne oklaski i suwanie krzesłami, śpiący nagle otworzył oczy i zerwał się na równe nogi, ale zamiast zacząć wykonywać misterne ruchy człowieka, który przez cały czas wieczorku wybornie czuwał, to ten przeciągnąwszy się jeszcze bez ceremonji, przetarł oczy i z zadowoleniem człowieka wypoczętego zauważył:

— No! świetnie się wyspałem.

— Ma bo mecenas zdrowy sen — odpowiedział mu na to stojący obok Adolf Łączyński, kupiec bławatny — ja i w nocy tak nieśpię.

Mecenas Walerjan Żmigrodzki roześmiał się wesoło:

— Ba! — Napracuj się pan tak przez cały tydzień jak ja, to będziesz pan spał i przy huku armat.

I każdy przyznać musiał, że jedyny w Kurytybie polski adwokat Żmigrodzki miał chyba prawo spać na tym wieczorku, który wyłącznie jego staraniem doszedł do skutku. Nie jadł, nie spał, poświęcał czas swój, swoje siły, swoje własne interesy i zajęcia, ażeby wśród tysiąca nieprzyjemności i kłopotów dokonać swego.

To też dzisiaj, gdy przyszedłszy wieczorem do szczelnie zapełnionej sali obliczył pobieżnie, że czysty zysk wyniesie około siedmiuset milrejsów, uczuł radość prawdziwą, radość jaką czuje każdy, widząc staranie własne uwieńczone dobrym skutkiem.

Teraz już niepotrzebowano tu jego pomocy, toteż mecenas przeciskał się przez tłum dążąc do wyjścia. Chciał jaknajprędzej dostać się do domu. W progu już jednak sali zatrzymała go jakaś ubogo ubrana staruszka nieśmiało powstała:

— Dobry wieczór panu doktorowi!

— A! Pani Skowrońska! Co tam słychać u pani? — Pytał Żmigrodzki.

— Źle panie mecenasie!

— No!

— Maciej mi zapowiedział, że mnie jutro z domu wyrzuci! Co ja poczne z mymi sierotami?

— A łotr! No naturalnie niema pani pieniędzy na zapłacenie mu? — Domyślał się adwokat.

— Skądżeby?

— Fatalnie! Jak długo proces nieskończony, to nic mu zrobić niemożna, trzeba zapłacić i basta!

— O Jezu! — jęknęła staruszka.

— Niech się pani nie martwi! — tu adwokat sięgnął do kieszeni. — Proszę pani, niech pani weźmie te czterdzieści milrejsów i niech pani temu drabowi zapłaci... dobrze! dobrze — dodał, widząc, że rozczulona Skowrońska chce mu dziękować. — A niech pani jutro rano o dziesiątej do mnie przyjdzie. Dobronoc pani — pożegnał ją szybko, i podążył do domu, odprowadzany łzą wdzięczności starej kobiety, której bezinteresownie pomagał w zawiłym i smutnym procesie spadkowym, przeciw stryjecznemu bratu jej męża Piotrowi, na wielką skalę korzystającemu z nieporządków w papierach zmarłego i chcącemu w ten sposób zabrać Skowrońskiej posiadłość, jedyny sposób utrzymania jej i pięciorka jej sierót.

Nietylko prowadził proces zadarmo nieszczęśliwej wdowie, nietylko często własną kieszenią pokrywał jej wydatki! Ale także syna jej najstarszego piętnastoletniego wyrostka wziął do kancelarji, niby to dla pomocy, ale pomoc ta ograniczała się chyba na tym, że chłopak pomagał adwokatowi zjadać obiady i kolacje, bo cały dzień siedział w szkole, do której go mecenas na koszt własny posyłał.

I czy tylko Skowrońskiej pomagał?

Ach! Nietylko jej! Każdy kolonista, robotnik, bezradny często wobec władz znajdywał u Żmigrodzkiego radę, pomoc, kieszeń otwartą. Każdy do Kurytyby świeżo przybyły Polak w razie potrzeby znowu tę samą kieszeń, stół, pomieszkanie.

Wiecznie był mecenas zajęty, tu biegał za jakąś posadą, tu kłócił się z sądami o niewinnie aresztowanego kolonistę, tam organizował odczyty, wieczorki, towarzystwa.

Był pożytecznym!

A był znienawidzonym!

Gdzieś z pod ziemi pełzała ku niemu zazdrość, obmowa, oszczerstwa obryzgiwały progi jego domu.

Chce rządzić! Chce być wielkim! Ci co niczego nigdy nie zrobili, lub robili nieudolnie, nieraz z myślą o sobie pyskowali najwięcej!

Mecenas nie wiedział jednak o tym! Był zbyt zajęty, żeby o tym myśleć, a mając także i duszę dziecka nie przypuszczał niczego podobnego.

— To jest łotr!

— No! zaraz łotr! ambitny, zarozumiały, wszędowścibski! ale łotr?

— Łotr! gałgan! — napadającym był pan inżynier Gałwański, a względnie broniącym Justyn Mileński, dzisiaj wysoki urzędnik kolejowy, zawdzięczający swoją posadę właśnie Żmigrodzkiemu! Bo tak bezwzględnie przez inżyniera napadanym człowiekiem był oto ten tam Żmigrodzki.

— Proszę was! — mówił Gałwański — jak więc wy nazwiecie człowieka, który pod pozorem opieki nad biedną wdową, odbiera jej cały majątek?

— No jużci łotrem!

— A człowieka, który kradnie grosz publiczny?

— No! Infamisem! Szubrawcem.

— Macie!

— Cóż mam u licha? — pytał Mileński — o kim wy mówicie?

— O pa-nu me-ce-na-sie Wa-le-rja-nie Żmi-grodz-kim... — wybijał z naciskiem każdą zgłoskę inżynier.

— No! Co wy też mówicie? — Mileński poprawił się na krześle, przygotowując się z rozkoszą do wysłuchania, jak nazywał ploteczki.

— Znaliście Skowrońskiego? — zapytał inżynier.

— Znałem.

— Wiecie zatem, co ten łotr adwokat robi? Przyjmuje jej proces, a potem smaruje jej taki rachunek, który przenosi wartość całej posiadłości Skowrońskiej, ta naturalnie płacić nie może, więc pan adwokat zabiera jej dom i wyrzuca ją na ulicę!

— Co wy mówicie? A ja słyszałem, że on jej zadarmo proces prowadził.

— No! Macie! A syna jej to wziął do siebie niby z łaski, a tam nim wycierał wszystkie kąty swej kancelarji, a kazał mu pracować, a nic jeść nie dawał, że chłopak się śmiertelnie rozchorował.

— To wstrętne! — zaopinjował Mileński.

— A co do wieczorku na szkołę, to tam ile przylepiło się do rąk Żmigrodzkiego, tego ja nie wiem, ale różnie gadają! — syczał inżynier.

Mileński nic już nie mówił, ale myślał z radością, jaki pyszny temat do rozmowy będzie miał dzisiaj w biurze i jaką sensację obudzi tą »plotuchą«. Taka gratka nie codzień się trafia. Że popełnia nikczemność powtarzając o kimś takie wstrętne oszczerstwa, to mu nawet przez myśl nie przeszło!

A inżynier Gałwański był także zadowolonym, wiedział doskonale, że Mileński niewytrzyma, żeby tego wszystkim niepowiedzieć! Będzie latał od jednego do drugiego, byle podzielić się z każdym tą pogłoską. Był on amatorem wszelkich plotek i najbardziej niedorzecznych wiadomości.

A miał prawo Gałwański mścić się na me-

cenasie, bo ten śmiał powiedzieć przed kilku tygodniami, gdy inżynier się starał wszelkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami o wybór do parańskiego Kongresu, i to powiedział głośno i publicznie:

— Nazywa się Gałwański, a powinien by się nazywać Bałwańskim.

W czem zresztą pomylił się adwokat o tyle, że pan inżynier nie tylko był głupi, ale był i przewrotnym. I najmniej chyba godnym zaszczytu reprezentowania parańskiej Polonji w Kongresie.

Skowrońska prawie na klęczkach dziękowała mecenasowi za jego szlachetność, ale mecenas się niecierpliwił.

— No! Cóż? Wygrałem proces, bom mądrzejszy aniżeli oni! A za darmo, bo mam więcej, aniżeli pani!

— Panie mecenasie i teraz pan jeszcze kupuje moją posiadłość i tak za nią dużo płaci, więcej, aniżeli warta!

— Nic nie więcej! Ja chcę sobie tam na lato rodzinę wysłać! E! niechże pani da spokój! Ja niemam czasu.

— Dziękuję panu za syna!

Mecenas się nieco ożywił.

— Niech pani na niego uważa! niech pani jedzie z nim gdzieś na kolonję, Kurytyba go zabije!

— Wiem! Wiem! I wiem, że pan mecenas umyślnie odemnie moją posiadłość kupił, żebym mogła ratować chłopca.

— Dobrze! Dobrze! No! Dowidzenia! Bo ja mam tu mnóstwo ludzi!

— Dzień dobry panu mecenasowi! Ach żeby pan wiedział co na pana gadają! — Tak prosto z mostu witał mecenasa nie kto inny, jeno pan Mileński. I zaczął z najzimniejszą krwią opowiadać Żmigrodzkiemu wszystko to, co od Gałwańskiego usłyszał, a co już całej prawie ludności Kurytybskiej zdołał powtórzyć! Ubolewając przed Żmigrodzkim na przewrotność ludzką.

Żmigrodzki oniemiał. Wpatrywał się szeroko otwartymi oczami w Mileńskiego i nie wiedział czy to sen, czy jawa.

Ale Mileński już spostrzegł Andrzeja Wilda, który pewnie dzisiaj dopiero z kolonji przyjechał i o niczem jeszcze nie wiedział. Pożegnał więc adwokata i popędził ku Wildowi.

Żmigrodzki powoli z kapeluszem w ręku poszedł do domu.

Gdy na trzeci dzień kolonista Paweł Sowa, zagrożony nieprawną sprzedażą swego lotu przyjechał do Kurytyby, ażeby raz jeszcze się naradzić z adwokatem Żmigrodzkim, znalazł drzwi jego domu zamknięte, a na nich kartkę z krótkim napisem:

— Z powodu wyjazdu na stałe do Montevideo, przekazałem wszystkie sprawy adwokatowi Dr. Souza Machado.

Kolonista usiadł ciężko na progu domu.

— Teraz zmarniałem ja i cała moja rodzina — rzekł głucho.

Konstanty L.

Śmiało chłopy!

Hajże, chłopy — tam u licha!
Jeden z drugim tylko wzdycha.
Czyż wzdychania,
Narzekania
Poratują nas?

Kto w swe siły przestał wierzyć,
Pozwólmy mu w jęk uderzyć —
My wesoło
Wznieśmy czoło:
Przyjdzie lepszy czas!

Hajże chłopy! haj do kupy!
My żyjący, my nie trupy!
Póki w łonie,
Ogień płonie,
Póki w garści moc!

Czapkę na bok, z miną chwacką
Do roboty stanąć gracko,
Niech przed nami,
Junakami,
Pierzchnie strapień noc!

Ferdynand Kuraś.

MARSYLIANKA.

Do broni hej! Ojczyzny dzieci,
Czas wieńcem chwały ubrać skroń,
Patrzcie, jak krwią ten sztandar świeci,
Który tyranów trzyma dłoń,
Który tyranów trzyma dłoń!
Słyszycie, jak żołdaków hordy
W nieludzkich wrzasków wyją ton,
Nieszczędząc naszych córi i żon,
W obliczu waszem sieją mordy!
Do walki ludu stań!
Mąż z mężem, z bronią broń!
Na bój! na bój! Nieczysta krew,
Niech wsiąknie w waszą dłoń!

Cóż chce służalczy tłum i zmowy
Ludzi, co zdrady wszędzie ślą,
I łańcuch hańby już gotowy,
Czyjże kark nim skrępować chcą?
Czyjże kark nim skrępować chcą?
Nasz, o Francuzi, wstyd czy czujecie?
Czy wasza krew nie burzy się,
Że tyran wolnych włóczyć chce
Pod jarzmo, co niewolnych gniecie?
Do walki ludu stań — i t. d.

Biada despotom, zdrajcom biada,
Zadrżyj o hańbo naszych dni,
Przez was Ojczyzna kona blada,
A ojcobójstwo woła krwi!
A ojcobójstwo woła krwi!
Wojaków dość, by was wyparli,
Bo jeśli zginie młodsza brać,
To Francya każe zmarłym wstać,
I z mieczem na was wpadną zmarli!
Do walki ludu stań — i t. d.

Co! stopa obcych najezdników,
Ma kalać siedzib naszych próg?
Świeży kwiat naszych wojowników,
Ledz ma od miecza podłych sług?
Ledz ma od miecza podłych sług?
Przebóg, żołdacka dłoń skalana,
Ma karki nasze w jarzmo wbić,
A jeśli i pozwolą żyć,
Ma-ż to być łaską sług tyrana?
Do walki ludu stań — i t. d.

Ojczyzny miłość niech nas wiedzie,
Jej sprawie miecz poświęćmy swój.
Wolności! stój, jak wódz na przedzie
I wiedź obrońców twych na bój!
I wiedź obrońców twych na bój!
Na głos twój spłynie nam zwycięstwo,
Z wolnością przyjdzie dłonie spleść,
Wtedy twój tryumf, naszą cześć,
Wróg uzna gdy go zmoże męstwo!
Do walki ludu stań — i t. d.

Gdy ojców ciała grób pochłonie,
My wstąpić winniśmy w ich ślad,
I duch rycerski nas owionie,
I wieść nas będzie w nowy świat!
I wieść nas będzie w nowy świat!
Więc walczyć trzeba i zasłynąć,
By się nie wzdrygnął ojca trup,
Gdy syna złożą w jego grób,
Ha! trzeba zemścić się lub zginąć!
Do walki ludu wstań — i t. d.

TRUCIZNA NA SZCZURY.

(HUMORESKA.)

Przed kilku laty odwiedziło mnie w Osieku — opowiadał pan Fafołkiewicz swoim gościom, zdziwionym jego szczególnem zachowaniem się przy podaniu tortu, — dwóch zamożnych przemysłowców marsylijskich.

Było to późną jesienią, pogoda była wspaniała.

Ponieważ goście moi wyrazili życzenie zwiedzenia moich lasów, więc zebrałem dość liczne grono myśliwych, na kilka dni opuściliśmy Osiek i rozłożyliśmy się obozem w środku olbrzymich lasów w obszernem domostwie mojego leśniczego Klopscha.

Zabrałem z sobą obfity prowiant i beczkę dobrego wina, więc gościom moim nie brakowało niczego.

Ostatniego dnia postanowiliśmy urządzić wielką uroczystość pożegnalną.

Aby zapoznać Marsylijczyków ze zwyczajami ludowymi, Klopsch zebrał w leśniczówce okolicznych wieśniaków; przy dźwiękach wiejskiej muzyki rozpoczęły się ożywione tańce.

Zachęcona pochwałami moich gości gromada bawiła się coraz bardziej ochoczo, do czego przyczyniał się obfity poczęstunek, przygotowany przez leśniczego.

ozwały się smętne pieśni południowosłowiańskie, które gromada śpiewała chórem.

Sam Klopsch, podniecony winem, dokonywał cudów, przedstawiał się gościom w najrozmaitszych rolach. To naśladował mistrzowsko różne głosy zwierzęce, to dźwięcznym głosem śpiewał stare piosenki studenckie. Nieraz też stawał sam na przedzie tanecznych kół i z niezmierną fantazyą szedł w pierwszą parę.

Ponury las rozbrzmiewał wesołą wrzawą, śpiewem i radością. Nastrój był nadzwyczajny. Nikt z obecnych nie zdołał się oprzeć pokusie wybornego wina, niektórzy z gości stali nawet niezbyt pewnie na nogach.

Przypominam sobie, że w tanecznym gronie ujrzałem nagle jakiegoś obcego chłopaka ze skrzynką w ręku, który podszedł do Klopscha i wraz z nim zginął w leśniczówce.

Zapomniałem niebawem o tym epizodzie. Po chwili jednak Klopsch wyszedł z napełnioną tacą i, podnosząc do każdego z moich gości, wałał głośno:

— Ciasto do wina, wyborne ciasto! Komu mogę służyć?

Nikt mu nie odmówił. Od czterech

zbyt świeże, ale zmaczane w winie smakowało nie najgorzej.

Tymczasem szybko zapadł wieczór. Zasiedliśmy do wieczerzy na przykrytej dachem werandzie. Klopsch wszedł do domu, aby pozapalać świece i lampy.

Nagle w wesołe dźwięki wiejskiej orkiestry wdarł się przerażający krzyk.

Poznałem głos Klopscha.

Z przestrachem pobiegliśmy ku drzwiom domu.

— Co się stało? Co panu brakuje?— pytali obecni.

Klopsch stał już na progu szeroko otwartych drzwi w pełnem świetle wielkiej wiszącej lampy. Na jego twarzy malowało się okropne przerażenie. Blady jak chusta, z konwulsyjnie drgającemi wargami spoglądał na nas.

Młodszy z moich gości francuskich, oszołomiony nieco winem, sądził, że i ta scena należała do programu produkcyi Klopscha i wołał z głośnym śmiechem:

— Brawo, brawo! Przestraszyłeś nas pan naprawdę. Masz pan ogromny talent aktorski!

Oburzony tem nagłem przerwaniem zabawy, krzyknąłem już z gniewem na leśniczego, który ciągle jeszcze nie mógł przemówić słowa:

— Gadajże pan nareszcie, co się stało? Co to wszystko znaczy, do dyabła?

Klopsch wskazał ręką na stół i wyszeptał zbladłemi ustami:

— Trucizna... trucizna na szczury.. Jesteśmy wszyscy otruci!

Byłem pewny, że to pijaństwo przemawia przez niego.

— Zastanów-że się, Klopsch, — wołałem, chwytając go za ramię — pomyśl rozsądnie. Dość już tych błazeństw. Miej pan przecież wzgląd na moich gości.

Ale leśniczy wyrwał się z moich rąk i krzyczał z rozpaczą:

Nagle przyszło mi na myśl, że nieszczęśliwy zwaryował.

— Na miłość Boską — błagałem, — co się z panem dzieje? Jesteś pan chory może?

Klopsch wyczerpany padł na krzesło.

— Podałem panom truciznę na szczury!... Wszyscy jesteśmy otruci!...

— Kiedy?... Jak?!... Mów, nędzniku!... — wołałem, tracąc już prawie zmysły.

Klopsch wskazał w milczeniu na skrzynkę drewnianą, stojącą na stole i napełnioną jeszcze do połowy tem samem ciastem, które spożywaliśmy przed chwilą.

Jeszcze ciągle nie mogłem pojąć, co to wszystko znaczy. Lubomir Bukaszowicz, jeden z moich przyjaciół, podniósł wieczko i równocześnie wykrzyknął z rozpaczą:

— Boże miłosierny! Zjedliśmy truciznę na szczury!

— Trucizna?!... Jesteśmy otruci!— krzyczeli inni.

W tej chwili pojąłem już wszystko.

Przed kilku tygodniami zamówiłem w jednej z chemicznych fabryk zagranicznych paczkę trucizny reklamowanej przez dzienniki, ponieważ myszy polne i szczury sprawiały wiele szkód w gospodarstwie. Przesyłka prawdopodobnie nadeszła podczas mojej nieobecności w Osieku, a sekretarz mój wiedząc, że bawię w domu Klopscha, tam ją odesłał. Ten zaś nieszczęśliwiec, otworzywszy przesyłkę, nieuważnie podał nam ciemne ciasto, przeznaczone dla szczurów, jako najsmakowitsze pierniki.

Pociemniało mi przed oczyma. Musiałem się oprzeć o stół, aby nie upaść na ziemię. Ale brzmiące dokoła okrzyki wnet przywołały mnie do przytomności.

Tylko obaj Francuzi byli zupełnie spokojni, ponieważ nie rozumieli ani słowa po chorwacku. Pan Duvergier star

zamyślony przed olbrzymimi rogami jeleni. Natomiast młodszy, pan Grincener, położył się na ławce i w odurzeniu alkoholicznem nucił z trudnością refren jakiejś brukowej piosenki paryskiej.

— Moi panowie — zwróciłem się do nich — stała się straszna rzecz: jesteśmy otruci!

Grincenez roześmiał się głośno.

— Czuję to już dawno... Pańskie ciężkie wino musiałoby zwalić z nóg nawet słonia.

— Ależ nie! Otruliśmy się trucizną na szczury! To było ciasto na wytępienie szczurów...

— Lalla, trallala!...

— Ależ zapewniam pana...

— Tem lepiej dla szczurów. Jutro otrzymasz pan od nich adres dziękczynny.

— Mówię zupełnie poważnie, chciej pan zrozumieć.

— Lalla, trallala!...

Zrozumiałem, że nie potrafię go przekonać. W tym stanie, w jakim się znajdował, było mu zupełnie obojętne, co zjadł.

Natomiast Duvergier zapytał, blednąc:

— Czy jesteś pan tego pewny?

— Najzupełniej... Jesteśmy ofiarą strasznej omyłki.

— A więc dawajcie mleka. Szybko, jak najwięcej mleka, tu chodzi o życie.

Obawa śmierci wytrzeźwiła natychmiast wszystkich. Nigdy nie widziałem jeszcze, aby popęd utrzymania życia objawiał się gwałtowniej, nigdy nie widziałem dzikszego polowania za środkami ratunku.

— Mleka! mleka! — wołali wszyscy, jak opętani, wypadając z pokoju do kuchni i spiżarni.

— Mleka! mleka! — krzyczały kobiety, zbite w przerażoną gromadkę przed domem, kiedy dowiedziały się, że panowie spożyli trutkę, przeznaczoną dla szczurów.

Nigdy nie zapomnę tej okropnej sceny, tych twarzy moich przyjaciół zmienionych do niepoznania wskutek przerażenia, tego obrazu z Dantejskiego piekła.

Wukassowicz i Rieger znaleźli w spiżarni garnek pełen mleka i wypili go spiesznie sami, nie pozostawiając ani kropli cisnącemu się ku nim Stankowiczowi i błagającemu o trochę zbawczego napoju.

— Czego stoicie tutaj bezczynnie, draby jakieś! — krzyknąłem z wściekłością na naganiaczy, wciskających się do wszystkich pokojów oknami i drzwiami. — Biegnijcie na wieś... albo gdziekolwiek gdzie można nabyć mleka. Dwadzieścia koron dostanie ten, który pierwszy powróci z mlekiem!

— Dam pięćdziesiąt! — ryczał gruby Korytowicz. — Dam sto!

Klopsch, zmieniony na twarzy, wszedł na werendę, chwiejąc się na nogach.

— Panie, wieś jest zbyt oddalona. Trzeba trzech godzin czasu, aby tam zajść i powrócić. Ale robotnicy, mieszkający przy tartaku, mogą nam dostarczyć mleko w ciągu jednej godziny. Zarządczyni ma zawsze większy zapas. Tymczasem zajmę się ugotowaniem czarnej kawy, bardzo mocnej.

— Nieszczęśliwy człowieku!... Jak mogłeś podać nam truciznę na szczury zamiast ciasta? Czy nie czytałeś napisu na skrzynce.

Klopsch oczywiście nie czytał. Nie był zbyt przytomny, kiedy chłopiec z poczty przyniósł mu skrzynkę; prócz tego otwierał ją już o zmroku. Ujrzawszy w niej pieczywo podobne do piernika, był przekonany, że to żona moja chciała tą przesyłką sprawić gościom niespodziankę.

Korytowicz zbliżył się do mnie, załamując wielkie, mięsiste ręce.

— Boże mój! — jęczał kolos. — Czuję już działanie trucizny... Co się stanie z mojemi biednemi dziećmi?

Adwokat Stankowicz, który lubił, aby go uważano za nihilistę i który przechwalał się zawsze, że od czasu ukończenia gimnazyum nie był nigdy w kościele, klęczał teraz przed krzyżem, wiszącym na ścianie w sypialni Klopscha.

Rieger wziął do rąk kawałek papieru i pokrywał go szybko drżącą ręką swem drobnem pismem.

Pisał oczywiście testament.

Klopsch, Duvergier i notaryusz Stempak stali w kuchni dookoła maszynki spirytusowej, na której gotowała się woda. Niebawem korzenny zapach świeżo ugotowanej kawy rozszedł się po całym domu.

— Pij pan! — rzekł Duvergier, podając mi wielką filiżankę. — Pij pan duszkiem.

— Brr — jęknąłem. — Pali jak piekło. Nalałeś pan przecież do kawy spirytusu.

— I oto dużo. Ale tylko tak pomoże. Najważniejszem jest, aby usunąć truciznę z żołądka.

Chwiejąc się na nogach, wyszedłem na werandę. W jadalni Grincenez leżał jeszcze ciągle na ławce i chrapał jak piła parowa.

* * *

Nie przypominam już sobie, co się ze mną działo. Odzyskałem przytomność dopiero wtedy, gdy ktoś zbliżył mi światło do twarzy. Leżałem na wilgotnej murawie przed leśniczówką. Obok mnie przyklękłszy wierny służący Klopscha, stary Joczo, podtrzymując jedną ręką moją głowę, a drugą przytykając mi do ust dzban gorącego mleka, mówił:

— Pijcież, panie!

— A tamci?

— I oni piją, panie... Mamy teraz tyle mleka, że brakuje miejsca na kuchni, aby wszystko ugotować.

Zachowałem tyle zmysłu logicznego, że zrozumiałem, iż także ci inni żyć muszą, skoro piją. Bez wahania wychyliłem dzban mleka zmieszanego z wódką. Potem wstałem z pomocą służącego i udałem się do domu.

Nikt nie wypił jeszcze tyle mleka, ile wypijali teraz moi goście. Ale chociaż twarze były jeszcze upiornie blade, trwoga przed śmiercią ustąpiła już miejsca spokojniejszemu nastrojowi.

Duvergier usiłował łamaną niemczyzną wytłomaczyć zebranym, że obecnie nie ma już powodu do obaw, skoro dotąd nie wystąpiły silniejsze objawy zatrucia.

Długie smutne godziny aż do brzasku dziennego minęły wśród nadziei i dręczącego niepokoju. Ilekroć razy ten lub ów z obecnych zaczął się skarżyć na boleści, które może wynikały albo przynajmniej były zwiększane wyobraźnią, wszyscy sądziliśmy natychmiast, że wszystkie zastosowane antidota pozostały bez skutku.

Dopiero gdy pierwsze promienie porannego słońca ozłociły wysokie wierzchołki drzew, a nikt z nas nie doznawał żadnych złych skutków trucizny, odetchnęliśmy swobodnej, jak gdyby zmora spadła nam z piersi.

Wszyscy byli zdrowi z wyjątkiem pana Grincenez, który wskutek nieprzytomności spadł podczas nocy z wąskiej ławki i skaleczył sobie nos dosyć boleśnie. Zaopiekował się nim stary służący Joczo i obłożył mu ranę plastrem, sporządzonym z leczniczych ziół leśnych.

Mimo to noc naraziła nas na znaczne nieprzyjemności. Wskutek nadmiaru alkoholu, spożywanego jako odtrutka, chorowaliśmy wszyscy.

Ale i ta przypadłość minęła w końcu szczęśliwie.

Od tego czasu jednakże ilekroć ujrzę przed sobą jakieś ciasto, przypominające barwą lub kształtem te nieszczęsne i groźne pierniki dla szczurów doznaję dziwnego wstrętu.

Lekarze sądzą, że jest to rodzaj rozdrażnienia nerwowego...

Lecz mam nowego kucharza, który nie wiedział jeszcze, że podobnych tortów nie podaje się u mnie przy obiedzie.

Słuchacze wychylili szklanki za zdrowie gospodarza, aby podziękować za opowiadanie. Ktoś z obecnych zaś zapytał:

— Bądź co bądź, byłoby to bardzo interesujące wiedzieć, dlaczego trucizna wywarła tak małe skutki, a raczej prawie żadnych, jeżeli dobrze zrozumiałem. Czy przypisujesz to pan znacznej ilości wina, którą goście wypili poprzednio, czy też nadmiarowi czarnej kawy i ciepłego mleka, użytych jako antidotum?

Pan Fafołkiewicz strząsnął popiół z cygara, i uśmiechnąwszy się filuternie, odrzekł:

— Nie uratowało nas, łaskawy panie, ani wino, ani kawa, ani mleko, — lecz ta okoliczność, że ta, tak reklamowana trucizna owej fabryki nie była warta szeląga. Także szczury i myszy w mojej posiadłości nie poniosły od niej żadnej szkody, choć nie używały odtrutek.

KOŁYSANKA.

... Podle kołyski matuś drzemie
I sennie ją kolebie...

Na dworze wicher spadł na ziemię
Szasta po nagiej głębie —
Ulewnym deszczem w okna ciska
Aż szyby głucho dzwonią...

A w izbie matuś i kołyska,
Świeca gdzieś w kącie blado błyska
I ćmy się w okół gonią...

Gdzieś od pułapu mrok się chyli,
Posępnie tak i szaro...
Czasem dziecina się rozkwili,
Zbudzona senną marą...

A matuś cicho zakołysze
I do snu znów utula...

Po za oknami burza hula,
Błaskiem błyskawic w oknach pisze —
Zaziera w mrocznej izby nisze...
Siekącym deszczem pryska...

A w izbie matuś i kołyska,
Owiane dziwnej nocy tonią...
Świeca gdzieś w kącie blado błyska
I ćmy się w okół gonią...

JÓZEF KARPIŃSKI.

WESOŁY KĄCIK

Czem skorupka...

Urodził się w same rano
Już mu wódki w mleku dano.
Gdy już umiał: «tata», «mama»
Służyła mu wódka sama.

Podrósł trochę—już są skutki:
Ciągle krzyczy: «wódki, wódki»!
Stracił ojców, wziął zagrodę —
Wódkę spijał już, jak wodę.

Trza pracować, lecz nieboże,
On bez wódki nic nie może.
Więc wódeczką tak się krzepił,
Aż zagrodę całą przepił.

A gdy już pić nie miał zaco,
U haka skończył — ladaco!

Ferdynand Kuraś.

Polak górą!

Przyszedł polak do polaka:
— Smutna—rzecze—dola taka!
Każdy sobie rzepkę skrobie,
A nam jednym źle w tej dobie!

Na to tamten: — W tem nauka!
Być francuzem to nie sztuka!
Być anglikiem to igraszka;
Być prusakiem również fraszka!

Lecz gdy losy złym mkną szlakiem,
Gdy najtrudniej być polakiem!
Gdy fortuna jest dlań mitem —
Być polakiem to zaszczytem!

Więc choć źle ci w dworze w chacie,
W smutkuś górą! Wytrwaj bracie!

W AUSTRYI...

W Austryi dobrze jest i kwita!
Niema się co nawet spierać,
To rzecz jasna i niezbita:
Wolno rodzić się, umierać,
Możesz sobie zagrać, panie,
Na trąbie, na fortepianie,
Pić piwo, jeść, spać do syta —
W Austryi dobrze jest i kwita!

W Austryi dobrze jest i kwita!
Czy to w zimie, czy w jesieni —
Nie zziębnie ci dłoń ukryta,
Bo ją ciągle masz w kieszeni...
Płacisz stale... To podatki,
To dodatki, to dokładki,
Stempli również moc obfita —
W Austryi dobrze jest i kwita!

W Austryi dobrze jest i kwita!
Złoto samo się ci garnie,
Skąd je bierzesz — nikt nie pyta:
Możesz okraść bank bezkarnie.
Możesz na Lwów, Wiedeń, Berno,
Co trzy dni wygrywać terno,
Albo hulać na kredyta —
W Austryi dobrze jest i kwita!

W Austryi dobrze jest i kwita!
Każdej chwili ci «towarzysz»
Gotów wsadzić ci w jelita,
Gdy się mieć swój sąd poważysz!...
A gdy w strachu przed tym darem
Idziesz z nimi pod sztandarem,
To cię ajent za kark chwyta!
W Austryi dobrze jest i kwita!

W Austryi dobrze jest i kwita!
Niemiec z czechem, rusin z lachem
Bratnia miłość niespożyta
Kwitnie tu pod jednym dachem...
Węgier, słowak i chorwaci —
Także wzór serdecznych braci,
Przyjaźń, aż im w zębach zgrzyta...
W Austryi dobrze jest i kwita!

HUMOR I SATYRA

WIERNY WDOWIEC.

Nic na świecie nie trwa wiecznie,
Ani smutek, ni żałoba.
Po dniach płaczu i rozpaczy,
Niesie uśmiech nowa doba.

Ot, pan Adolf wierny żonkoś,
Po utracie wiernej żony,
Chodził jak bóbr zapłakany,
Wiecznie smutny, wciąż strapiony.

Na grobowcu swojej żony,
Składał wieńce, nosił kwiaty,
I świat cały był mu świadkiem
Jego ciężkiej straty.

Przy mogile jego żony
Stał grobowiec murowany,
A w nim leżał wierny żonkoś,
Przez swą żonę pochowany.

Wierność wdowy z czytelników
Nikt zaprzeczyć nie ośmieli,
Więc też wdowa na grób męża
Niosła kwiaty, co niedzieli.

Tak spotkali się oboje
W pośród mogił i krzyżyków,
Niosąc wspólny hołd pamięci
Dla swych drogich nieboszczyków,

Najpierw niemi, nastrojeni,
W ton żałobny, minorowy,
Ledwo witać się ważyli
Cichym skromnym ruchem głowy.

Po miesiącu takich spotkań —
Wszak się w życiu tak wydarza —
Powracając, się zetknęli
Gdzieś u samych wrót cmentarza.

I tak droga im wypadła,
Jak się przyznał, pełen sromu,
Że nie wiedząc, jak i kiedy,
Odprowadził ją do domu.

Z odprowadzin, tak niechcąco
Nowa wnet urosła zbrodnia,
Odtąd chodził na grób żony,
By ją spotkać, co tygodnia!.

I wzajemnie opłakując
Straty swoje przy opłatku,
Wierny wdowiec wiernej wdowie,
Wierne serce oddał w spadku!

Nic na świecie nie trwa wiecznie,
Kwitną kwiaty z wiosną nową,
A zaś w życiu wchodzą w śluby
Wierny wdowiec z wierną wdową.

Łagodzące okoliczności.

Sędzia: Przyznajesz więc, że ukradłeś swemu gospodarzowi ze sklepu pięć butelek wina. Czy możesz podać jakie łagodzące okoliczności?

Oskarżony: Tak jest, proszę prześwietnego sądu.

Sędzia: A jakież?

Oskarżony: Że tego kwaśnego wina pić nie było można.

Nie można.

Na pewnym balu spytał pewien pan drugiego, który w niemożliwy sposób ziewał:

— Pan się nudzi, mój panie?

— Okropnie, a pan?

— Niema o co pytać... Wie pan co, chodźmy lepiej do domu i tak się tu bez nas obejdzie.

— Niemożliwe, mój panie; ja jestem gospodarzem domu.

WODOSPAD NA RZECE IGUASSU.

WODOSPAD NA RZECE IGUASSÚ.

RIO DE JANEIRO. — AVENIDA RIO BRANCO.

Bohaterski czyn Polaka.

Gdy w miesiąc po wybuchu rewolucyi rosyjskiej otrzymano w Petrogradzie wieści, że niemcy przygotowują ofenzywę pod Rygą, sztab rosyjski wysłał na transportowcu «Irkuck» 2000 żołnierzy do Rygi. Okręt «Irkuck» zaginął jednak i przez długi czas nie wiedziano co się z nim stało. Gdy nie nadchodziły żadne o nim wieści, admiralicya w Petrogradzie zapisała go do ksiąg jako «zatopiony».

Równocześnie w Berlinie ogłoszono, że kontrtorpedowiec «Coburg», jeden z najnowszych i najlepszych, zaginął w tajemniczy sposób. Ostatnia depesza iskrowa z tego okrętu donosiła, że stoczył on zwycięską bitwę z transportowcem rosyjskim i ciągnie go do portu. Potem słuch o nim zaginął zupełnie.

Poza temi jednak oficyalnemi komunikatami kryje się jedna z najdramatyczniejszych historyi tej wojny.

Żołnierze, wyratowani z obu okrętów: niemieckiego i rosyjskiego, opowiadają następujące szczegóły niezwykłego zdarzenia, rzucającego światło na męstwo Polaków.

Na pokładzie transportowca «Irkuck» znajdowało się 2000 żołnierzy fińskich, spieszących na front pod Rygą, zagrożony przez niemców. Oddziały te znajdowały się pod komendą kapitana Zaborowskiego, polaka i poruczników: Belty, Ciołkowskiego, również polaków i Protopopowa, rosyanina.

Podróż odbywała się zupełnie pomyślnie, gdy nagle wśród gęstej mgły «Irkuck» zgubił drogę i odpłynął daleko od konwojującego go krążownika rosyjskiego; w następnych trzech godzinach usiłując znaleźć drogę w mgle, znalazł się w odległości strzału z kontrtorpedowca niemieckiego... Mimo to nie dał za wygraną, lecz puścił się całą parą naprzód, dając kilka strzałów do niemców z dwuch małych armatek, umieszczonych na pokładzie.

Niemcy posiadali jednak lepsze armaty i lepiej wyćwiczonych kanonierów i po kilkunastu sekundach zmusili celnymi strzałami «Irkuck» do zatrzymania się. Kocioł «Irkucka» eksplodował, zabijając kilkudziesięciu żołnierzy, czyniąc nadto okręt niezdolnym do dalszej jazdy.

Od kontrtorpedowca odbiła łódź — i w kilka sekund później ukazał się na pokładzie oficer kontrtorpedowca Biebenstein wraz z trzema marynarzami.

Wezwał on przed siebie kapitana Zaborowskiego i z ironicznym uśmiechem przedstawił mu, że powinien zatopić transportowiec, jednak Niemcy są cywilizowa-

nym narodem, wobec tego zaciągną «Irkuck» do najbliższego portu, Libawy.

Załoga kontrtorpedowca połączyła dwoma linami stalowemi oba statki.

Żołnierze fińscy pozostali na pokładzie «Irkucka»; zaś kapitan Zaborowski wraz z porucznikami przesiedli się na pokład kontrtorpedowca.

Okręt niemiecki z trudnością pruł fale, ciągnąc olbrzymi parowiec, dziesięćkroć od niego większy.

Kapitan Zaborowski całą noc spędził w swej kabinie, z głową w dłoniach, przemyśliwając nad swym i swych żołnierzy losem.

W oddali rozlegały się tęskne śpiewy finlandczyków.

* * *

Nazajutrz zrana von Biebenstein oświadczył Zaborowskiemu, że jest «więźniem specyalnej klasy», i że raczej traktowany będzie jak gość, a nie jak jeniec.

Korzystając z udzielonej mu swobody, wyszedł Zaborowski na pokład.

Marynarze niemieccy salutowali go.

W godzinę później komendant kontrtorpedowca kapitan Grebow, zaprosił go na śniadanie, które spożyli oficerowie polscy wspólnie z oficerami niemieckimi.

W czasie jedzenia Grebow opowiadał wiele o traktowaniu jeńców i twierdził, iż obchodzi się z Zaborowskim i jego oficerami grzecznie, gdyż «dzisiaj jest wojna, ale jutro może być pokój i będziemy braćmi».

Następnie pytał się von Biebenstein, czy Zaborowskl słyszał, że kajzer dał «niepodległość» Polsce, i dlaczego nie uważa «kajzera» za oswobodziciela Polaków...

Zaborowski i jego towarzysze jedli w milczeniu. Odpowiadali tylko wtedy, gdy ich wprost pytano.

Po śniadaniu wyszedł Zaborowski wraz z towarzyszami na pokład. Stanęli na tylnym pomoście, obserwując wytężenie, z jakiem pracowały maszyny «Coburga», ciągnącego takiego olbrzyma, jak «Irkuck».

* * *

Poranek był prześliczny.

Lekki wiatr rozwiewał zwolna mgłę, wśród której ukazywała się różowa tarcza słońca.

Zaborowski i porucznicy stali wpatrzeni w dal.

Po chwili doszedł ich uszu lekki stukot. Spojrzeli w górę i usłyszeli miarowe trzaski, idące z drutów, przeciągniętych między masztami. To telegraf iskrowy «Coburga» wysyłał depeszę w daleką przestrzeń...

Po kilku minutach wyszedł z kabiny operatora telegrafu iskrowego komendant niemiecki z miną poważnie zatroskaną.

Zbliżywszy się ku oficerom-jeńcom, oświadzył Zaborowskiemu, iż otrzymał ostrzeżenie telegraficzne, że flota rosyjska kręci się w pobliżu. Nie wie napewno jeszcze jak liczna i w jakim kierunku płynie.

Następnie udał się do kabiny i po kilku sekundach wyszedł z niej zdenerwowany. Wydał szybko rozkazy reszcie oficerów, ci przesłali je załodze, maszynistom. Von Biebenstein zaś zbliżył się do grupy polaków.

— Panowie — powiedział, — znajdujemy się w krytycznej sytuacyi. Otrzymaliśmy właśnie ostrzeżenie, iż silna flota rosyjskich kontrtorpedowców jest na naszym śladzie i ściga nas. Wiecie panowie, że nie było naszym zamiarem topić «Irkucka», lecz mieliśmy zamiar zaciągnąć go do portu. Obecnie jednak okręt ten zmusza nas do powolnej jazdy, skutkiem czego okręty rosyjskie mogą nas dogonić. Nasze ocalenie leży w szybkości... Znacie zaś panowie przepisy wojenne, że nie wolno zostawiać «Irkucka», by nie dostał się w ręce rosyan...

— Więc? — zapytał Zaborowski.

— Wojna jest okrutna — odpowiedział Biebenstein i odszedł.

Polacy na rozkaz von Groebena zeszli do swej kabiny Przez otwarte okno zauważyli, że «Coburg» stanął bokiem do «Irkucka» i wystrzelił torpedę.

Zgiełk na pokładzie, tupot nóg, okrzyki, wskazywały, iż niemcy byli zdenerwowani i działali w ogromnym pośpiechu.

Nastąpiła straszna eksplozya.

Torpeda trafiła «Irkuck» w bok, w pobliżu dzioba.

Zaborowski nie mógł wytrzymać w kabinie. Wybiegł na pokład.

* * *

Z pokładu «Irkucka» rzucali się żołnierze do wody. Inni spokojniejsi spuszczali szalupy ratunkowe.

Dwie z nich się przewróciły, reszta pływała po morzu.

Do łodzi tych dopływali żołnierze.

Zdawało się, że większość finlandczyków zdoła się ocalić.

Nagle z mostka kapitańskiego zagrzmiał rozkaz:

— Maschinengewehre!

Marynarze niemieccy szybko skoczyli pod pokład i wynieśli cztery mitraliezy. Ustawili je na tylnym pomoście i skierowali je ku «Irkuckowi», zanurzającemu się coraz szybciej.

Najpierw zmietli ogniem żołnierzy fińskich z pokładu, następnie skierowali lufy ku szalupom ratunkowym, usiłującym oddalić się od tonącego «Irkucka».

Wtedy Zaborowski, stojący na tylnym pomoście, przywołał swych towarzyszów. Skoczyli na pokład za pomost i szeptali chwilę. Potem rozdzielili się po dwóch i czekali jakiś czas.

Na pokładzie «Irkucka» nastąpiło kilka eksplozyi i przód tego olbrzyma począł szybko tonąć.

Von Groeben, stojący na mostku kapitańskim, krzyknął wówczas do marynarzy:

— Odciąć liny (któremi przywiązany był «Irkuck» do kontrtorpedowca)!... Prędko, prędko!

* * *

Było już jednak zapóźno...

Gdy czterech marynarzy, obsługujących mitraliezy, rzuciło się ku linom, nagle zostali powaleni na ziemię potężnemi ramionami polaków i wrzuceni do wody szybciej, niż mogli zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje...

Jak pantery rzucił się Zaborowski wraz z towarzyszami ku mitraliezom i skierował je w jednej chwili na niemców, znajdujących się przy armatach.

Nie trwało dłużej, jak trzy sekundy, a nie było ani jednego żywego niemca na pokładzie.

Von Groeben i jego oficerowie strzelali do Zaborowskiego i druhów jego ze swych rewolwerów, jednak byli bezsilni, ponieważ ci mieli bezpieczne schronienie za tarczami, osłaniającemi przody i boki mitraliez.

Groeben posłał oficera na dół, by przyprowadził resztę marynarzy.

Tymczasem «Irkuck» zniknął zupełnie pod powierzchnią wody.

Liny, którymi przywiązany był «Irkuck» do «Coburga», spoczywały jeszcze czas jakiś na wodzie, potem zaczęły coraz bardziej zanurzać się w miejscu, gdzie «Irkuck» szedł na dno.

Wówczas von Groeben łudził się jeszcze nadzieją, że zdoła przerwać stalowe liny.

Wydał rozkazy maszynistom i «Coburg» zaczął płynąć w koło...

Zrazu liny popuściły rzeczywiście nieco, po chwili jednak wyprostowały się i poczęły zapadać w wodę pod coraz bardziej prostym kątem.

Kontrtorpedowiec zadrżał cały.

Tył jego zwolna począł się zanurzać w morze, gdy przód — podnosić się w powietrze...

Po kilku sekundach jedna część kontrtorpedowca niemieckiego była zupełnie w wodzie, trzy czwarte wznosiło się w górę.

Okręt niemiecki przybierał położenie coraz bardziej prostopadłe do powierzchni morza.

Von Groeben zrozumiał sytuacyę.

Widząc, że nie ma ratunku, skoczył z mostku kapitańskiego w morze, strzelając równocześnie z rewolweru w swą skroń...

W tej samej chwili «Coburg» szybko zaczął zanurzać się w wodę, pociągany w morskie odmęty przez coraz głębiej zapadający się «Irkuck»...

WESOŁY KĄCIK

Sługa erudytka.

Pani do świeżo przyjętej młodszej.

— Jakże ci na imię?

— Julia.

— Dobrze, ale wiedz, że nie pozwalam na żadnego Romea.

— Mojemu też na imię inaczej, proszę pani.

Nieszczęście pod ręką.

— A tobie od czego tak twarz nabrzękła?

— Wyobraź sobie, teściowa mnie nakryła w chwili, kiedy obcałowywałem naszą służącą i na moje nieszczęście podlazłem jej pod rękę akurat, kiedy się na mnie zamierzyła...

— Przyłapano was na kradzieży, co możecie powiedzieć na swe usprawiedliwienie?

— I... proszę pana sędziego, byliby mnie nie capnęli, ale na moje nieszczęście znalazł się akurat pod ręką stróż nocny i wszczął alarm—ot i wszystko!

Zrozumiał.

— Nauczyciel: Nie mówi się pon tylko pan, nie mówi się drobko, tylko drabka. Dopierała, czy powiesz: czorno krowa?

— Nie, proszę pana prefesura...

— No, więc jak?

— Czorno jałocho!

Na ulicy.

— Czy mogę pani towarzyszyć?

— Owszem; dopiero co i mąż mój o panu mówił.

— O mnie?... A cóż takiego powiedział?

— Gdym wychodziła, mąż mój powiedział: już się ściemnia, to cię napewno jaki błazen zaczepi.

Złośliwy.

A. do malarza: — Wie pan, że znam takiego któryby chętnie zapłacił 4000 milrejsów, gdyby tylko mógł zobaczyć pański obraz.

Malarz: Czy on jest takim znawcą?

A. Nie, ale jest ślepy.

MARJA KONOPNICKA.

BEZ DACHU.

Noc się podniosła cała w mgłach i bieli,
I srebrnem tchnieniem owiała stolicę,
I brylantowych iskier błyskawice
Roztliła w śniegów pościeli.

Kto miał ognisko własne i ramiona,
Co go czekały, jak pieszczot ponęta,
Mówił do nocy tej «błogosławiona»!
Kto nie miał—mówił «przeklęta»!

A takich głosów było ach, tysiące...
A wszystkie z zimna i zwątpienia drżące,
A wszystkie dziwnie przeraźliwe w ciszy...
O gwiazdy! czy Bóg je słyszy?

Patrzycie blade i ja patrzę blada,
Wicher się zrywa, śnieg zawiewa drogę...
O gwiazdy, jeźli która odpowiada,
Ja was dosłyszeć nie mogę...

* * *

O nocy srebrna! o nocy królowo!
Ty masz żelazne dla nędzarza berło...
A mglistą szronów zasłonę nad głową
Spinasz zastygłych łez perłą.

O nocy! czyliż gwiazd tych z nieba
Pragnie ta ciżba wybladła i skrzepła!
Przez litość, słuchaj, wszak oni chcą chleba
I tylko troszeczkę ciepła!

Ach, gdybym była tobą, o królowo!
Największy brylant co w lazurach świeci,
Dałabym nędznym w tę zamieć śniegową,
Na chleb i ogień dla dzieci...

I wiem, że niebo nie byłoby bledsze,
Gdyby za jedną tę gwiazdkę w błękicie,
Jasne źrenice, gdzie znów wskrzesło życie,
Świeciły łzami w powietrze.

O nocy! idziesz cicha lodowata,
Nad czołem twojem skrzy śniegów korona,
A twoja srebrna ciężka szata
Całunem jest dla miliona.

Przed bramą w której płonęły latarnie,
Stanął chłopczyna w tę mroźną zawieję...
Biedny! on myślał, że go mur przygarnie
Że go ten kamień ogrzeje...

Lecz stróż drzwi zamknął na rygle i naraz
Łzy się dziecięce, jak perły rozsnuły...
«Gotów tu zmarznąć, a potem ambaras
Dla wszystkich... śledztwo... cyrkuły...»

Chłopczyna odszedł, płacząc. Tam w oddali,
Widać świątyni granitowe mury...
A ponad nimi mgła białych opali,
A wyżej — lodowe chmury.

I krzyż. Sierota uklęknął przed progiem,
W powietrzu szronów latały dyamenty,
Chciał wejść, lecz kościół był szczelnie zamknięty
Razem z litością i — z Bogiem.

Ach, gdyby Chrystus tu przebywał z nami,
Wiem, żeby chodził ciemnemi nocami
I zbierał głodnych, zziębniętych nędzarzy,
I tulił u swych ołtarzy...

* * *

Skostniałe dziecię szklanemi oczyma,
Patrzyło w niebo, gdzie mleczna lśni droga;
Chciało się skarżyć, lecz matki już nie ma,
Mówiło zatem do Boga:

«Ojcze nasz»... Boże, czy słyszysz to dziecię,
Co z nędzy usta zbielałe otwiera?
Ach, ono wierzy, żeś mu Ojcem przecie
I z wiarą taką umiera!

ROZMAITOŚCI.

Wyekwipowanie armji z miljona żołnierzy.

Nowożytna wojna pozbawiona jest bohaterskiego uroku.

Armia w polu przypomina dziś oddział dobrze zorganizowanych robotników technicznych, podobnie jak były robotnicze armie przy budowie kanału panamskiego lub innych pracach publicznych.

Ze wszystkiego utrzymywane są w armji ścisłe zapiski. W ślad za mitraliezami idą do bitwy maszyny do rachowania, obliczając ilość wystrzelonych nabojów i pogrzebionych poległych. Na maszynach do pisania notuje się każdy funt wydanej mąki i każdy koc odesłany do kompanji.

O biurowem wyekwipowaniu armji świadczą cyfry następujących zapasów, potrzebnych na rok jeden:

2,052 maszyn do pisania, 58,000 książek na zapiski, 4,400 tuzinów radyrek, 55,000 litrów atramentu, 47,000 słoi kleju, 346,000 tuzinów ołówków, 1,000,000 kart przesyłkowych (shipping tags). Na odpadki papieru w biurach armii znajduje się 22,000 koszów.

Biurowe prace armii załatwiają się na przeszło 27,120 biurkach polowych, do robienia odbitek potrzeba 144 mimografów, dla przechowywania ważnych zapisek — 1336 szaf.

Z powyższego widać, że współczesna armja jest bardzo skomplikowanym organizmem pod względem biurowym.

Armja miljonowa na stopie wojennej potrzebuje trzy razy więcej żywności, ubrania, pościeli i innych atrybucyi, niż w czasie pokoju.

Prócz broni i amunicji potrzeba dla takiej armii 651 różnych artykułów, wszystkie w olbrzymiej ilości.

Szczegółowo armia taka liczy 43,000 oficerów, 1,018,270 żołnierzy i 936 urzędników cywilnych.

Między innymi armja z jednego miliona żołnierzy potrzebuje następujących rzeczy i to na jeden rok tylko:

55,011 wiader na odpadki, 114,496 latarń, 129,911 gwizdawek z łańcuszkami, 28,936 funtów wosku do siodeł, 18,690,153 funtów mydła, 89,991 kociołków na zupę, 27,126 małych biurek polowych, 2,291,109 kapeluszy, 10,182,700 sznurowadeł do bucików, 72,240 worków do obroku dla koni, 54,720 mioteł, 27,796 szczotek, 344 warsztatów kowalskich, 8,532 krzeseł polowych, 3,054,818 szczoteczek do zębów, 3,054,818 ręczników do twarzy, 19,624 kompletnych garniturów golarskich, 198,348 piecyków do namiotów.

Ile dentyści zużywają złota?

Podług obliczeń pewnego statystyka amerykańskiego, dentyści amerykańscy na plombowanie zębów swoich współobywateli, zużywają niemniej jak 1,600 funtów złota rocznie.

Złoto to przedstawia wartość 2 miljonów milrejsów, które po śmierci owych obywateli zostaje pogrzebane na cmentarzach.

Jeśli tak dalej pójdzie, oblicza ów statystyk, to za 300 lat na cmentarzach Ameryki północnej zagrzebana będzie kolosalna suma 600 miljonów milrejsów w złocie. Jedyna nadzieja w tem, że przez owe 300 lat jeszcze wydobędą cokolwiek złota z ziemi.

Jak ugasić sadze palące się w kominie.

Jeśli zapalą się sadze w kominie, najlepiej jest wsypać na ogień do komina kilka garści zwykłej kuchennej soli, a ogień zgaśnie.

Jeszcze lepszym sposobem jest wymiatać komin każdego roku, a wtedy sadze się nigdy nie zapalą i nie będzie potrzeba sypać do komina soli.

Niemuzykalny rekrut.

W dużej izbie zgromadzono rekrutów, którzy dopiero od dwuch tygodni byli na «abrychtunku»; usadowiono ich na ławach w dwa rzędy i kapral przemówił do młodych, ciekawie słuchających chłopaków w następujący sposób:

— Dobry żołnierz powinien znać nie tylko swoich przełożonych, ale także sygnały, dawane na trąbce. Jestto bardzo ważne, bo jeżeli który z was w bitwie zamieni sygnał «naprzód» — na sygnał «w tył», dostanie kulką w łeb z miejsca i nie będzie nawet mógł zrobić użytku z przysługującego mu prawa wniesienia zażalenia. Jest tedy koniecznie potrzebne znać wszystkie sygnały i do tego w takim stopniu, aby je nie tylko rozpoznawać, lecz umieć je wygwizdać lub zaśpiewać.

Skończywszy przemowę, kapral zwrócił się do stojącego opodal trębacza i kazał mu zatrąbić na «baczność»!

Trębacz zwilżył językiem wargi, — przytknął instrument do ust i w następnej chwili rozbrzmiał w izbie sygnał, od którego zadrżały ściany.

Kilku rekrutów bardziej nerwowych, zatkało sobie uszy palcami.

— Spuścić mi natychmiast ręce! — wrzasnął kapral. — Cóż to, dworskie damy z was, że nie możecie znieść trąbki sygnałowej? Porządny kanonier nie powinien ani drgnąć, choćby mu w nocy u posłania strzelili z armaty. Jeszcze raz: «baczność»!

Trębacz powtórzył sygnał, tym razem jeszcze głośniej, niż poprzednio.

«Dworskie damy» skrzywiły się, jak gdyby im kto gorącem żelazem przeciągnął po dołku, ale ręce pozostały spuszczone.

— A więc pamiętajcież: to jest sygnał «baczność»—objaśniał kapral.— Próbujcie teraz kolejno!

Pierwszy z brzega wstał, wydłużył wargi i zagwizdał.

— To jakaś polka, a nie «baczność» — orzekł kapral. — Dalej, Góral!

— Ja nie umiem gwizdać, panie kapral — tłumaczył się rekrut.

— To można zaśpiewać... wszystko jedno.

— Kiedy ja i śpiewać nie umiem.

— Darmo, trzeba się nauczyć.

— Kiedy ja nie mam zgoła słuchu, panie kapral. Jak żyję nie śpiewałem i nie gwizdałem nigdy.

— Skoro ja jednak mówię, że musi pójść, to pójdzie. No!

— Jak Bozię kocham, panie kapral, nie potrafię nic a nic!

— Ale co znowu! — krzyknął już zniecierpliwiony kapral. — Musi się gwizdać albo śpiewać. Jak każdy musi się

nauczyć jeździć na koniu, tak samo musi umieć śpiewać. Jazda więc!

Żołnierz próbował najpierw zagwizdać, lecz tony, które wydobywał z siebie, były tego rodzaju, że wszyscy słuchacze wybuchnęli hucznym śmiechem.

— Dość, dość!—wołał kapral.—Ależ to zupełnie tak, jakgdyby ktoś przejeżdżał nożem po szkle. Włosy człowiekowi stają na łbie, a palce duże u nóg wyciągają się, jakbyś ugryzł cierpkie jabłko. No, a jakże ze śpiewem?

Rekrut tym razem nie dał się już prosić. Śpiew jego podobny był do koguciego pianía, zmieszanego z radosnym rykiem osła, który nagle znalazł coś do jedzenia.

Trębacz krzyczał z uciechy, a kapral wił się w konwulsyach śmiechu. Rekruci zaś, śmiejąc się na wszystkie tony, pokładali się na ławach.

— No dość już tego! — odezwał się kapral, dostawszy kolek ze śmiechu.—Cudnie wyszedł sygnał «baczność», wyśpiewany tym pięknym głosem...

Nowa salwa śmiechu. Nauczyciel uciszył ją i pouczał dalej o sygnałach. Większość pojmowała wcale łatwo i po kilku nieudałych próbach umiała je dość dobrze naśladować.

* * *

— No, jakże poszła nauka sygnałów?—zapytał kapitan kaprala po odbytej lekcyi.

— Wcale dobrze, panie kapitanie; tylko jeden nie ma zgoła słuchu, nie może ani śpiewać, ani gwizdać.

— Podać mi go jutro do raportu.

I stało się tak.

Kapitan miał długą przemowę do rekruta: wykazywał mu, że powinnością żołnierza jest wszystkie swe talenty oddać na usługi armii, a obowiązkiem przełożonych jest baczyć, aby każdy wypełnił, co do niego należy. Wreszcie, dał mu dwa tygodnie czasu do wyuczenia się sygnałów. Po upływie tego czasu będzie je musiał umieć śpiewać lub gwizdać, w przeciwnym razie — zamknie go...

Odprawiwszy rekruta, kapitan polecił kandydatowi na trębacza, który przypadkowo miał kasarniaka, aby niemuzykalnemu żołnierzowi codziennie przez dwie godziny trąbił sygnały w próżnej stajni. Przyrzekł, ponadto, sam śledzić postępy w nauce.

Posłuszni żołnierze udawali się rzeczywiście codziennie na miejsce wyznaczone im na owe artystyczne ćwiczenia, lecz mistrz spostrzegł wkrótce, że wszelka praca jest tu daremna: uczeń nie potrafił rozpoznać najprostszego sygnału.

— Wiesz co, dajmy już temu spokój — odezwał się zrezygnowany nauczyciel. — Śpiewać ani gwizdać nie potrafisz, ale w karty ciupać chyba musisz umieć, co?

— To, to umiem.

— Tak, to lubię!

Mieszając karty, młody rekrut krakał coś, a mistrz jego trąbił sygnał na wypadek, gdyby kapitan podsłuchał, czy się lekcja odbywa...

* * *

Ale tym razem kapitan nie miał zamiaru wnikać zbyt głęboko w tę sprawę.

Opowiedział on żonie swojej o tym ciekawym okazie, który nie posiada ani odrobiny muzykalnego słuchu, tak, że nie jest w stanie rozróżniać poszczególnych sygnałów, nie mówiąc już o naśladowaniu ich śpiewem lub gwizdem.

— Cóż zamierzasz z nim zrobić? — zapytała kapitanowa.

— Obecnie bierze co dzień dwie godziny lekcji, a po dwuch tygodniach przeegzaminuję go. Jeżeli nie będzie znał sygnałów — zamknę.

— I sądzisz, że to poskutkuje?

— O tak. Nie masz pojęcia, jaki to cudowny środek.

— Ależ, na miłość Boską, jakże możesz karać człowieka za to, że mu natura odmówiła poczucia muzykalnego?...

Zupełnie to samo, jak gdybyś chciał kogoś tak długo trzymać w zamknięciu, póki nie będzie umiał malować lub tańczyć na linie!

— Wszak musi umieć sygnały: tak każe przepis. Cóż mam zrobić z żołnierzem, który nie zna sygnałów? Przy każdem «wyrukowaniu», każdej wizycie pułkownika, generała lub innej jakiejś osobistości, narażam się na zblamowanie!

— A nie możesz go tak umieścić, aby nie zachodziła potrzeba stosowania sygnałów, gdzie nie byłoby sposobności wykazania tego braku?

— Jedyny sposób: zamykać go bezustannnie.

— Przestań już z tem! Pomyśl, może się przecież da umieścić tego biedaka niemuzykalnego tak, aby miał spokój od wszelkich sygnałów i przełożonych od majora w górę.

* * *

Przez trzy dni myślał nad słowami żony kapitan nareszcie zdawało się, że widocznie coś wymyślił, gdyż zmarszczki na czole wygładziły mu się zupełnie.

Gdy się u niego zameldował dyżurny oficer, polecił mu przysłać do kancelaryi kandydata na trębacza, Nowotnego.

Ten zbladł, wchodząc do kancelaryi: przypuszczał bowiem, że kapitan w jakiś sposób dowiedział się o jego metodzie wpajania w rekruta znajomości sygnałów.

— Cóż uczeń, umie już co?—zapytał kapitan.

— Panie kapitanie, melduję pokornie: nic a nic. Wszystko napróżno. Może ze sto razy trąbiłem mu «baczność», ale głuchy, jak pień!

— Dobrze; można odejść.

Kapral nie czekał na powtórzenie rozkazu — zawsze lepiej być jaknajdalej od przełożonego.

Kapitan przechadzał się jeszcze chwilę po kancelaryi, potem wezwał podoficera rachunkowego i kazał mu jednego z kucharzy zastąpić rekrutem Góralem.

Zamiany tej baterya nie miała powodu żałować, gdyż brak muzykalnego słuchu u nowego kucharza równoważył smak gastronomiczny. Umiał on tak wybornie przyrządzać komiśny gulasz, że to była rozkosz prawdziwa; nawet kluski jego wyrobu były zupełnie, ale to zupełnie inne, niż te, jakie dotąd podawano w menaży — tak utrzymywali wszyscy żołnierze.

— A widzisz—wykazywała mężowi, dowiedziawszy się o tem kapitanowa, — dla każdego człowieka znajdzie się miejsce, które on zdoła wypełnić, nie należy tylko zmuszać go do czegoś, czego nie potrafi!

WESOŁY KĄCIK.

W stajni.

— Kuba, a kto tobie ręcznik pierze?

— A nikt, co mi ta zaś po jakich ręcznikach.

— No, a czemże się przecie wycierasz, jak się myjesz?

— Iiii... toć ja prosę łaski pajskiej nie zaden halegant; a od cegoz kaśtanka ogon? Ręcznika bym ta sukoł?

I tacy są jeszcze.

Rzecz dzieje się na ulicy.

— Cóż to, od roku już mi pan winieneś 100 milrejsów i teraz nawet się nie kłaniasz?

— Cóż pan chcesz? Nakłaniałem się ja dosyć zanim dostałem od pana te głupie 100 milrejsów... teraz na pana kolej kłaniać się, żeby je odebrać.

1817
1917

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Dnia 15 października 1917 roku sto lat minęło, gdy kazawszy sobie włożyć pałasz bojowy do trumny, a zwracając ofiarowaną mu szablę Sobieskiego, umarł Tadeusz Kościuszko, — ten największy nasz bohater narodowy i bojownik wolności, za którą walczył na obu półkulach świata.

Żaden z naszych bohaterów nie jest może tak popularny w narodzie i pamięć jego nie jest bardziej żywą, niż pamięć Tadeusza Kościuszki. Obdarzony wszystkimi zaletami dawnych rycerzy bez skazy, Tadeusz Kościuszko uosabiał wszystkie cnoty obywatelskie w połączeniu z talentem wodza i reformatora. Pozbawiony ambicji osobistych i egoistycznych zachcianek, gotów zawsze do największych poświęceń w imię Ojczyzny i Wolności, Tadeusz Kościuszko, surowy względem siebie, gotów był zawsze przebaczać błędy wszystkim, byle tylko widział żal szczery i postanowienie poprawy, czym ściągał nawet niezadowolenie na siebie w swoim najbliższym otoczeniu.

W chwilach ogólnego rozprzężenia i upadku, podjąwszy walkę o niepodległość, Tadeusz Kościuszko zrozumiał odrazu, że w walce tej musi wziąć udział cały naród bez różnicy klas i rozpoczął starania, aby wciągnąć do akcyi zbrojnej także i włościan. Kościuszko rozumiał, że by porwać za sobą lud, trzeba mu dać prawa. «Ten jest sposób— twierdził—przywiązania ludu do sprawy publicznej i uchronienia go od sideł nieprzyjacielskich».

W powyższych dążeniach Kościuszko napotykał wielkie trudności, ponieważ artykuł 11 aktu krakowskiego wyraźnie wzbraniał mu naruszania konstytucyi narodowej, musiał się też liczyć z opinją szlachty, zazdrosnej o swe przywileje, a która w owe czasy była żywiołem panującym i bez której nic nie mógłby zdziałać.

Nie mogąc wydać ustawy prawodawczej, Kościuszko postarał się ulżyć doli chłopa polskiego, wydając w obozie pod Połancem «Uniwersał, urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość.»

Wysiłki Kościuszki aby wprowadzić do walki za niepodległość i włościan — dały częściowe tylko rezultaty.

W słynnej bitwie racławickiej szalę zwycięstwa na stronę polaków przechyla oddział chłopów krakowskich, którzy z kosami zdobywają armaty moskiewskie.

Że cały lud polski za broń wtedy nie porwał lecz z małymi wyjątkami zachował się obojętnie, wina jest przedewszystkiem praw owoczesnych, wspólnych prawie całej Europie, traktujących chłopów, jako niewolników posiadaczy ziemskich.

Chłop odrabiający pańszczyznę i nieraz ciemiężony przez szlachtę, nie mógł wyrobić w sobie patryotyzmu i miłości do ojczyzny. Dla niego Polska była niejako zbiorowiskiem panów rządzących nim i na których on pracował, to też los tych panów względnie go mało obchodził i pomimo wrodzonej nienawiści do obcych żywiołów wogóle, a do moskali w szczególności, chłopi polscy tylko w małej cząstce wzięli udział w walce o wolność Ojczyzny.

Tadeusz Kościuszko rozumiał doskonale, że Polska wtedy tylko powstać może, gdy cały naród polski bez różnicy klas, za wolność jej walczyć będzie. Na to zaś potrzeba, aby Polska stała się prawdziwą matką dla wszystkich, aby wobec prawa, wszyscy równymi się stali i wszyscy mogli korzystać z opieki rządu narodowego.

Dlatego też całą resztę życia swego po upadku powstania, Kościuszko troszczył się o byt ludu polskiego.

Namawiany przez Napoleona, aby stanął po jego stronie w walce z Rosyą, w liście do Fouche'go Kościuszko stawia następujące warunki, na których gotów jest przystąpić do sprawy Napoleona:

1) Że forma rządu w Polsce będzie taka, jak w Anglii.

2) Że chłopi będą wolni i otrzymają na własność swoją posiadłość teraźniejszą.

Mniej więcej te same żądania wymienia w liście do Aleksandra I, domagając się jeszcze oświaty dla włościan.

Troskliwość swą o interesy ludu wykazuje jasno w testamencie swym, obdarzając wolnością swej roli i zagród chłopów we wsi jego Siechnowice.

To też pamięć Tadeusz Kościuszki żyje w narodzie polskim we wszystkich jego warstwach jednakowo. Szlachetna postać Naczelnika Narodu w chłopskiej sukmanie była i będzie zawsze dla nas symbolem jedności narodowej i niczem nieskalanej miłości Ojczyzny.

* * *

Stuletnia rocznica śmierci Kościuszki, przypadła w chwili, gdy z krwawych oparów wojny światowej wyłaniać się zaczęła Wolność dla nas.

W chwili gdy rozdarte części Polski wspólnym wysiłkiem prężyć się zaczynają ku połączeniu na nowo w organiczną całość.

Gdy myśl polityczna polska, otrząsnąwszy się z obcych naleciałości, i po chwilowem wahaniu się, skrystalizowała się w jedno dążenia i w jeden wysiłek— przez pogrom niemców do Zjednoczenia i Niepodległości Polski.

Tadeusz Kościuszko urodził się dnia 12-go lutego 1746 roku we wsi Mereczo-

wszczyźnie, powiecie słonimskim. Początkowe nauki odbierał w domu rodziców; później przy pomocy Józefa Sosnowskiego, hetmana polnego i wojewody połockiego, umieszczony został w Warszawie w korpusie kadetów, gdzie pozyskał pilnością i zdolnościami względy naczelnika tej szkoły wojskowej księcia Adama Czartoryskiego.

Od roku 1769 do 1774 przebywał w Niemczech, we Włoszech i Francyi, oddając się pilnie pracom naukowym. — Powróciwszy do kraju zaciągnął się do wojska Rzeczypospolitej, lecz nie widział przed sobą nadziei lepszej przyszłości.

Wyższe stopnie oficerskie sprzedawano wtedy za pieniądze; Kościuszko tą drogą nie mógł dojść do awansu.

Wojewoda Sosnowski, dowiedziawszy się o kłopotliwem położeniu Kościuszki wziął go do swego domu, żeby w nim bawił dopóki nie potrafi sobie znaleźć odpowiedniego stanowiska.

Po pewnym czasie Kościuszko zakochał się w córce wojewody, Ludwice Sosnowskiej, a nie mając nadziei ożenienia się kiedykolwiek z córką dumnego magnata, w dodatku obrażony przez niego, wyjechał w 1776 roku do Gdańska, skąd dostał się do Francyi i jako ochotnik, wraz z innymi, wyjechał do Ameryki, aby walczyć z anglikami, w obronie niepodległości Ameryki.

Bez żadnych listów polecających, stanął dnia 5-go lipca 1778 roku w obozie Waszyngtona, który go zapytał:

— W jakim przybywasz zamiarze?

— Pragnę bronić sprawy niepodległości amerykańskiej.

— Jakie masz do tego zdolności?

— Chciej ich doświadczyć, generale—odpowiedział Kościuszko ze szlachetną otwartością.

Postawiony na czele kompanii ochotników, odznaczył się wkrótce w bitwie koło Nowego Jorku, gdzie zwrócił na siebie uwagę markiza Lafayette, dowódzcy armii amerykańskiej w owej bitwie. Następnie, przy oblężeniu Nowego Jorku, zdobył bateryę angielską i został ranny. Za co Waszyngton mianował go pułkownikiem i swoim adyutantem przybocznym.

Gdy w 1783 roku Ameryka stała się państwem niepodległym i wojna się skończyła, Kościuszko postanowił powrócić do kraju.

Naród amerykański, wdzięczny za tyle wielkich zasług jego, ozdobił pierś Kościuszki orderem Cyncynata, wyniósł na stopień generała brygady, nadał mu prawo obywatelstwa, a oprócz pensyi rocznej przeznaczył mu znaczną posiadłość ziemską.

Po przybyciu do kraju, Kościuszko znalazł serdeczne przyjęcie: król Stanisław August w własnoręcznym liście ofiarował mu miejsce generała w wojsku polskiem, które wdzięcznie przyjął.

W tej właśnie chwili ważyły się losy narodu: ogłoszona Konstytucya 3-go maja musiała być bronioną.

Konfederacya targowicka, wsparta przez moskali, podniosła głowę.

Wybuchła wojna z Rosyą.

Książe Józef Poniatowski objął dowództwo naczelne, Kościuszko nad jedną dywizyą.

Po zaszczytnych dla oręża polskiego walkach pod Zieleńcami i Dubienką nad Bugiem, gdy król zawiadomił Poniatowskiego, że przystąpił do konfederacyi targowickiej, Kościuszko i Poniatowski zażądali zwolnienia ze służby wojskowej, po otrzymaniu którego Kościuszko znów postanowił kraj opuścić.

Wyjechawszy do Drezna, a stamtąd do Francyi, Kościuszko po paroletnim tam pobycie dowiedział się o powstaniu, zapoczątkowanym przez generała Madalińskiego.

Przed nocą dnia 24-go marca 1794 r. Kościuszko przybył do starej, wsławionej stolicy Piastów i Jagiellonów.

Przyjął go tutaj generał Wodzicki, który w owym czasie, podobnież jak Madaliński, odebrawszy rozkaz rozpuszczenia znacznej części komendy, rozpuścił ją pozornie, a w rzeczywistości zatrzymał całą i opłacał żołnierza z własnej kieszeni. Teraz z utrzymanym oddziałem przybiegł najpierwszy do Kościuszki.

Stawili się też u Naczelnika przedstawiciele szlachty co bliższej i mieszczan z Krakowa.

Wszyscy witali Kościuszkę, uznając w nim wodza, wybranego żywą, bezpośrednią wolą narodu.

Nastąpił poranek dnia 24 marca.

Z rozkazu Naczelnika straż strzegła bram miast, wpuszczając lud z okolicy, ale nie dopuszczając przez parę godzin wyjazdu. Chodziło bowiem o to, by jaknajwiększą ilość świadków zgromadzić w uroczystej godzinie; Kościuszko chciał władzę, ofiarowaną sobie, brać jawnie, stanowczo przed oczyma ludu.

Wybiła godzina.

Starożytny, a przepiękny rynek krakowski zaległy gęste tłumy, wystąpiło wszystko wojsko polskie, będące w mieście, zebrali się wszyscy urzędnicy.

Nadszedł Kościuszko. Towarzyszyło mu grono niewielkie; szedł po swojemu: cicho, z prostotą, ale przecież w prawdziwym tryumfie.

Rynek krakowski wyglądał wtedy od dzisiejszego nieco odmiennie, bowiem istniał jeszcze w całości ratusz, z którego obecnie pozostała jeno wieża.

W tłumie zebranym było mnóstwo osób noszących wstęgi z napisami: «Wiwat Kościuszko!», albo «Wolność lub śmierć!» albo «Za Kraków i Ojczyznę!»

Naczelnik, wszedłszy na Rynek, stanął w miejscu, gdzie dzisiaj jest włożona do bruku płyta kamienna z pamiątkowym napisem.

Wojsko sprezentowało broń i wykonało przysięgę w słowach następujących: «Ja N. przysięgam, że będę wierny Narodowi polskiemu i posłuszny Tadeuszowi Kościuszce, Naczelnikowi Najwyższemu, wezwanemu od tegoż narodu do obronienia wolności, swobód i niepodległości Ojczyzny. Tak mi Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego».

Gdy się uciszyło, przysiągł Narodowi polskiemu, że «powierzonej sobie władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie do obrony całości granic, odzyskania samowładności i ugruntowania powszechnej wolności.»

Poczem udał się do ratusza wraz z generałem Wodzickim i wielu oficerami. Tu rozkazał jednemu z obecnych, Aleksandrowi Linowskiemu, odczytać «Akt powstania obywatelów województwa krakowskiego».

Akt rozpoczynał się pełnem siły wezwaniem do narodu, poczem następowało 14 paragrafów, z których pierwszy stanowił o wyborze Tadeusza Kościuszki na «najwyższego i jedynego Naczelnika oraz rządcę całego zbrojnego powstania». Drugi paragraf powiadał: «Wspomniony Naczelnik siły zbrojnej złoży zaraz Najwyższą Radę narodową. Powierzamy obywatelskiej gorliwości jego wybór osób do tej Rady i przepisania jej organizacyi. Naczelnik sam będzie mógł zawsze zasiadać w tej Radzie, jako jej członek czynny».

Następne paragrafy mówiły o władzy Naczelnika, o powinnościach Rady narodowej, oraz o tymczasowym sposobie urządzenia kraju. Po ukończonem szczęśliwie powstaniu miał dopiero zebrać się Sejm z przedstawicieli całego narodu i utwierdzić ustawę (konstytucję) stałą.

Paragraf ostatni, czternasty, zawierał te piękne słowa:

«Przyrzekamy sobie wszyscy nawzajem i całemu narodowi polskiemu stałość w przedsięwzięciu, wierność dla prawideł, posłuszeństwo dla władz narodowych. Zaklinamy Naczelnika siły zbrojnej i Radę Najwyższą na miłość Ojczyzny, aby wszystkich używali środków do oswobodzenia narodu i ocalenia ziemi jego. Składając w ich ręku użycie osób i majątków naszych, chcemy aby zawsze przytomną mieli tę wielką prawdę, że

ocalenie ludu jest najwyższem prawem».

Po ukończeniu czytania wybuchła wielka, serdeczna radość.

Z uczuciem tej radości podpisywali się pod aktem owym obecni i wkrótce podpisów takich było tysiące; zapełniano niemi całe arkusze papieru.

Nastały teraz dla Naczelnika dni wielkiej pracy i przygotowań do walki.

Powstanie rozpoczynało się w Krakowie, ale przecież nietylko Kraków, lecz naród cały miał poprowadzić tę świętą wojnę. Kościuszko z krakowskiej stolicy przemówił do całej Polski. Wydał odezwę do wszystkich obywateli.

Były także odezwy do kobiet polskich i do duchowieństwa polskiego.

Za pomocą tych odezw po całym kraju rozszedł się głos Naczelnika.

To było jedno.

Drugie zależało na zaprowadzeniu tymczasowego ładu i wystawieniu gotowej siły zbrojnej.

Ustanowiono komisję porządkową województwa krakowskiego. — Było to grono ludzi, obowiązanych do czuwania nad ładem i bezpieczeństwem mieszkańców, a z drugiej strony do pełnienia rozkazów Naczelnika.

Pierwszy rozkaz Naczelnika wzywał obywateli do broni i gromadzenia żywności.

I tu stała się rzecz ważna, tak ważna, że można o niej powiedzieć — jedna z najdonioślejszych w całej historyi naszej: Naczelnik wezwał do obrony Ojczyzny lud wiejski.

Kilku osobom, a mianowicie: Taszyckiemu, dwum braciom Ślaskim i Bernierowi polecił gromadzenie ochotnika wiejskiego, zbrojnego w kosy.

Włościanie polscy walczyli już uprzednio i nieraz, a dzielnie, za sprawę ojczystą. Bywało tak za królów Batorego i Jana Kazimierza, było i w konfederacyi Barskiej, ale to się trafiały wypadki poszczególne, oderwane. Rozkaz Kościuszki wyrażał co innego: wzywał lud polski ławą do walki za Polskę—przełamywał niejako na dwoje historyę naszą, wskazywał, że już nie jedna szlachta jest narodem, ale narówni społem — wszyscy.

Kościuszko posiadał wrodzone umiłowanie wolności i poczucie równości ludzkiej. Wzmogło się ono jeszcze przez czas pobytu w Ameryce. Po powrocie do Polski pisał w liście do przyjaznego sobie sąsiada: «Poddanego nazwa przeklętą być powinna w oświeconych narodach».

Ludzkie serce Kościuszki wzdrygało się na to, by jeden człowiek miał być poddanym drugiemu i zależnym od jego woli. Do tego poczucia przyłączyło się głębokie rozmyślanie nad losem Ojczyzny i nad jej właściwem znaczeniem.

Upadająca Polska ogromem tego nieszczęścia przeraziła niejeden umysł: widziano w owym czasie duży zastęp ludzi, dostających obłędu z rozpaczy. A przecież człowiek taki, jak Kościuszko, nie mógł cierpieć mniej niźli inni; zapewne cierpiał jeszcze więcej i głębiej. Nie postradał jednakże z bólu zmysłów, bo oto widział, czego inni dojrzeć nie potrafili: Dawna Polska szlachecka rozpadała się w gruzy, prawda, ale z pośród tych gruzów zaczynała się już budowa Polski nowej, Polski, w której narodem są wszyscy synowie tej ziemi, wszyscy są społem pracownicy, obrońcy, obywatele.

Oto co ujrzał jeden z pierwszych Kościuszko, a dostrzegł to swoją myślą czystą i bezgranicznie uczciwą, swojem sercem kochającem bez miary.

Wieść o wypadkach krakowskich rozeszła się po kraju lotem błyskawicy; dosięgła też bardzo rychło uszu wodza rosyjskiego Igelstroma. Wnet Igelstrom wydał oddziałom wojsk swoich rozkaz gromadzenia się, by wystąpić do boju. Zbliżała się szybko stanowcza chwila.

Dnia 1-go kwietnia Naczelnik Kościuszko wyszedł z Krakowa, wiodąc za sobą dwa bataljony, z których jeden był pod dowództwem Wodzickiego. Niebawem połączył się z Naczelnikiem dzielny Madaliński i paru innych; garść wojska polskiego wzrosła do liczby 4000; armat było dwanaście.

W dniu 3 kwietnia, gdy się rozłożono obozem we wsi Koniuszy, przybył Jan Ślaski na czele 2000 włościan, uzbrojonych w piki, a przedewszystkiem w kosy na sztorc osadzone.

Wojsko polskie wynosiło już zatem 6,000 ludzi; nie była to liczba zbyt pokaźna, ale w każdym razie stanowiła już pewną siłę.

Pierwsze spotkanie z wrogiem nastąpiło wpobliżu wsi Racławic.

Naczelnik ze swoimi ustawił się na dość obszernej i dogodnej wyżynie i poczynił na niej urządzenia obronne.

Bitwa rozpoczęła się o godzinie 3-ej po południu. Do godziny 6-ej przeciwko wojsku polskiemu wybiegały coraz nowe kolumny rosyjskie; nacieranie onych to chwilowo słabło, to znów się wzmagało.

O godzinie 6-ej Naczelnik nakazał atak.

Poszedł w ogień brygadjer, Manget z trzema regimentami piechoty, a jednocześnie sam Kościuszko podjechał do stojącej opodal za wzgórkiem gromady włościan Krakusów, świeżo do obozu przybyłych i stanowiących uzbrojoną w kosy milicję krakowską.

Podjechawszy, zawołał:

— Hej! zabrać mi chłopcy te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!

Gdy to usłyszą Krakusi, jak nie ruszą pędem szalonym! Wprost na grające armaty rosyjskie lecą, a Naczelnik tuż tuż z nimi konno, zagrzewając i słowem i ruchem.

Lecą kosynierzy, nawołując się wzajem: «Dalej! dalej!»... Dopadli bateryi nieprzyjacielskich. Pierwszy skoczył nieustraszenie Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowic: przykrył czapką zapał armaty i zaraz siadł na niej jak na koniu.

Kosynierzy w dniu tym zdobyli 12 armat rosyjskich, a trupami wroga wypełnili rów szeroki i długi, ciągnący się wpodłuż lasu.

O bitwie racławickiej Naczelnik pisał w odezwie do narodu:

«Święte hasło narodu i wolności wzruszyło duszę i dzielność żołnierza... Poszliśmy z frontu z milicją, dniem pierwej do obozu przybyłą, i nie daliśmy więcej czasu baterjom nieprzyjaciela, jak tylko dwa wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę jego, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę, tak, że w ucieczce broń rzucał nieprzyjaciel».

Na chwalebnem Racławickiem polu, po wroga doszczętnem rozproszeniu, kiedy mrok zapadł i zebrało się około wodza młode wojsko zwycięskie, zabrzmiały okrzyki:

— Wiwat naród! Wiwat wolność! Wiwat Kościuszko!

Naczelnik nazwał milicyę regimentem grenadyerów krakowskich, Bartosa mianował chorążym, przydając mu drugie nazwisko: Głowacki. Następnie zdjął z siebie mundur i dla uczczenia Krakusów przywdział chłospką sukmanę. Od tej chwili była mu ta sukmana zwykłem i ulubionem odzieniem.

Po zwycięstwie racławickiem nastała przerwa w działaniach bojowych. Rosyanie zażądali posiłków, które też niebawem ruszyły im w pomoc, nadchodząc z głębi Litwy, objętej już kordonem rosyjskim po drugim rozbiorze kraju. Zanim nadeszły, — był czas sposobny do skrzepienia niewielkich sił polskich i rozszerzenia naokół powstania.

Uczynił to Naczelnik.

Pracował nad tem sam bezpośrednio, a także przez odpowiednich wysłańców.

W kilka dni po bitwie racławickiej zgłosił się pod komendę Wodza narodo-

wego dzielny podpułkownik Jan Grochowski z dosyć znaczną ilością piechoty i jazdy.

Niebawem przystąpiły do powstania: powiat Krasnostawski i ziemia chełmska (należące za dawnej Rzeczypospolitej do województwa Ruskiego). Rozwijał się ruch w Sandomierskiem, aczkolwiek narazie mniej udatnie, niż w okolicach Krakowa.

Samo imię Kościuszki było hasłem świętem, przebiegającem z ust do ust z szybkością błyskawicy, wzywającem do czynu.

W nocy z 17 na 18 kwietnia wybuchło powstanie w Warszawie.

Stało się to przed odebraniem odpowiednich rozkazów od Kościuszki, — poprostu na dźwięk jego imienia i wiadomość o odniesionem zwycięstwie racławickiem.

Twórcami ruchu w Warszawie byli: szewc Jan Kiliński i proboszcz na Żmudzi ksiądz Mejer.

Dnia 19 kwietnia obywatele Warszawy, oczyszczonej z moskali, i księstwa Mazowieckiego ustanowili do zarządu kraju «Radę zastępczą tymczasową», oraz wyprawili do naczelnego wodza Kościuszki raport o wszystkiem, co dokonanem zostało.

W kilka dni po Warszawie powstało Wilno.

Uczynił początek pułkownik Jakób Jasiński. W nocy z dnia 22 na 23 kwietnia powstańcy opanowali miasto i nietylko pobili rosyan, lecz naczelnego ich generała ujęli do niewoli.

Następnie obywatele z Wilna i jego okolic w oswobodzonem mieście spisali i zaprzysięgli akt powstania narodowego, uznając oczywiście za naczelnego wodza Kościuszkę.

Do zarządu tymczasowego prowincyj litewskich ustanowiono «Radę zastępczą tymczasową Wielkiego księstwa Litewskiego».

Po nieszczęśliwej bitwie pod Szczekocinami, w której zginęli generałowie Wodzicki i Grochowski, Kościuszko cofnąwszy się do Warszawy, — wytrzymał oblężenie od 15-go lipca do września, odparłszy zwycięsko prusaków z pod okopów stolicy, zmusił ich do śpiesznego cofnięcia się w granice swego państwa.

Dnia 10-go października stoczył nieszczęśliwą bitwę pod Maciejowicami, gdzie ranny prawie śmiertelnie wzięty został do niewoli rosyjskiej, a z nim Niemcewicz, Kamiński, Kopeć i wielu innych.

Rada narodowa, dowiedziawszy się o klęsce maciejowickiej, przysłała jednego z adjutantów Kościuszki z listem do niego w wyrazach pełnych uczucia i szlachetności, który mu doręczył 4 tysiące dukatów, złotą tabakierkę i trzy zegarki.

Jednocześnie rada narodowa ofiarowała rosyanom w zamian za Naczelnika jeńców będących w jej ręku, generałów, oficerów i 3 tysiące żołnierzy, ale rosyanie propozycyę nie przyjęli: zbyt drogą zdobyczą był dla nich Kościuszko.

Z wzięciem Kościuszki powstanie utrzymać się nie mogło.

Po ośmiu miesiącach trwania, walka o niepodległość, zdradzana przez arystokracyę, nie poparta należycie przez szlachtę, mało przez lud i mieszczan — upaść musiała.

Przyszedł ostatni podział, który Polskę wymazał z mapy Europy.

* * *

Kościuszko, przywieziony do Petersburga, osadzony został w więzieniu dnia 17-go listopada 1794 roku.

Ze śmiercią cesarzowej Katarzyny, a wstąpieniem na tron Pawła I-go, głównie za staraniem i wpływem senatora Ilińskiego, Kosciuszko wraz z towarzyszami broni zostali uwolnieni po dwuch latach z górą więzienia.

Dnia 19-go grudnia 1796 roku Kościuszko w towarzystwie Niemcewicza opuścił Petersburg, udając się przez Finlandyę do Sztokholmu, gdzie był bardzo serdecznie przyjęty tak przez ludność szwedzką, jakoteż i przez młodego króla Gustawa IV.

W pierwszych dniach maja Kościuszko udał się do Londynu, skąd po parutygodniowym pobycie — odpłynął do Ameryki. W Filadelfii uroczyście witany przez lud amerykański, spędził parę tygodni; następnie przez Nowy Jork udał się do wsi Mount-Vernon, gdzie mieszkał Waszyngton.

Spędziwszy jakiś czas w gościnie u Waszyngtona, Kościuszko zamieszkał na zimę w Philadelfii. Byłby dłużej bawił w Ameryce, gdyby nie otrzymany list od Henryka Dąbrowskiego, który formując legiony we Włoszech, wzywał Kościuszkę, aby powrócił do Europy i objął nad nimi dowództwo.

Kościuszko zgodził się na powrót, lecz odmówił dowództwa, oddając sprawiedliwość Dąbrowskiemu, jako najwłaściwszemu dowódzcy legjonów. W maju 1798 roku opuścił Filadelfję i przybył do Bajonny, skąd dostał się do Paryża, — przyjmowany we Francji z najwyższemi oznakami czci i uszanowania.

Napoleon, przybyły z Egiptu do Paryża, odwiedziwszy członków Dyrektorjatu, udał się do mieszkania Kościuszki, w którym właśnie byli Kniaziewicz, Drzewiecki i kilku innych. Pierwszymi słowami Bonapartego było:

— Chciałem usilnie poznać bohatera północy. Na co Kościuszko odrzekł:

— I ja jestem szczęśliwy z widzenia zwycięscy Europy i bohatera Wschodu.

prawie do końca 1814 roku mieszkał Kościuszko we Francji w Berville, niedaleko Fontainebleau, u rodziny szwajcarskiej Zeltnerów, z którą się zaprzyjaźnił.

Nie poszedłszy za wezwaniem Napoleona, ponieważ ten nie chciał ogłosić niepodległości Polski, Kościuszko, po upadku jego, udał się na kongres wiedeński w zamiarze ulżenia doli Polsce. Lecz nim przyjechał, kongres już się zakończył, widział się więc z cesarzem rosyjskim Aleksandrem I-m, który go przyjął bardzo uprzejmie, lecz po rozmowie z którym, Kościuszko przestał się łudzić, aby mógł uzyskać cokolwiek dla Polski z rąk jej zaborców...

* * *

Powróciwszy do Szwajcarji, zamieszkał w Solurze u swych dawnych przyjaciół Zeltnerów.

Zasłynął tam w całej okolicy z dobroczynności, a koń jego, jak opowiadają, niezatrzymywany, stawał przed każdym ubogim, ponieważ Kościuszko każdemu udzielał jałmużny ze szczupłych swych zapomóg. Tak żył Kościuszko, niezapomniany nigdy Naczelnik narodu, wzór niedościgniony człowieka i obywatela.

Dnia 1-go października 1817 roku, powróciwszy ze zwykłej przejażdżki do domu, dostał febry, panującej wówczas w Solurze. Czując zbliżającą się ostatnią godzinę, zrobił testament, zapisawszy większą część swej pozostałości przyjacielowi Zeltnerowi i wychowanicy swej Emilji Zeltner, resztę przeznaczył na szpitale i ubogich. Papiery w polskim języku rozkazał spalić. Podpisawszy testament, rzekł do otaczających:

— Teraz mi jest dobrze! Zupełnie jestem spokojny.

Dnia 15-go października około godziny 10-ej wieczorem, otoczony rodziną Zeltnerów, skonał.

W dniu następnym zabalsamowano ciało i przeniesiono do kościoła.

Wieść o śmierci Kościuszki okryła cały naród grubą żałobą.

Zwłoki jego przewieziono do Krakowa i złożono w katedrze na Wawelu, w jednym sklepieniu podziemnym, gdzie spoczywają razem prochy króla Jana III (Sobieskiego) i księcia Józefa Poniatowskiego. Wdzięczny naród, pod dawną stolicą Rzeczypospolitej, wysypał wyniosły kopiec, górujący okolicy, od którego idąca ulica nosi nazwę Kościuszki.

REMIGJUSZ KWIATKOWSKI.

HASŁO

Braciom-Żołnierzom—poświęcam.

Czuwaj! Na straży w dzień czy w noc,
Trwaj, póki tchu ci starcza,
Niech w żyłach krzepnie żywa moc,
Rycerskiej sławy tarcza.
A gdy do boju zagra róg,
Czy śmierć ma być czy blizna,
Okrzyknij tak, aż zadrży wróg:
BÓG, WOLNOŚĆ I OJCZYZNA!

Czuwaj! W szeregu twardo stój,
Jak głaz, — bądź nieugięty,
Czy głód, czy ból, czy chłód, czy znój,
Jeśli dla Polski — święty.
Niech karność wzmaga męski trud,
Hart ducha i tężyzna,
I niechaj brzmi tak, jako wprzód:
BÓG, WOLNOŚĆ I OJCZYZNA!

Czuwaj! Zwycięski ma być czyn,
A Polsce wielka chwała,
Boś miłujący Matkę syn, —
Co z grobu zmartwychwstała.
A więc dopóki młodych sił,
Nim sprószy włos siwizna,
Stwierdź, iżeś jedno hasło czcił:
BÓG, WOLNOŚĆ I OJCZYZNA!

WACŁAW NAPOLSKI.

Szarańcza i jej tępienie.

I.

Co to jest szarańcza i jak ona powstaje?

Szarańcza — to dopust Boży, mówi niejeden i w tym znajduje wytłomaczenie dla swego lenistwa w tępieniu szkodliwego owadu i wstrętu do działania zgodnego i w gromadzie.

To też największy to dopust Boży, gdy kto się boi robić pożytek z własnego rozumu. W różnych też krajach i różnych czasach wysilał się rozum ludzki na odwrócenie tej klęski. Ale tylko tam powiodło się zupełnie zniszczyć wojska szarańczy, gdzie jednolita komenda kierowała mądrze obmyślonymi środkami tępienia owadu, przedsiębranymi gromadnie.

Tu zadanie bardzo trudne, któremu jeden ani nawet paru ludzi nie podoła, tylko karna i koniecznie trzeźwa gromada, bo nietrzeźwi ludzie tylko kłócić się umieją, ale nic zbudować, nic zorganizować.

Szarańcza nie była tu w Paranie ani należycie badaną przez uczonych, ani tępioną. Mamy tylko doświedczenie europejskiej nauki, książka uczonego polskiego Józefa Gluzińskiego, który się powołuje na kilku innych uczonych polskich, jak Moczulski i Czerniawski, i cudzoziemskich i ich doświadczenia w kraju, podaje sposoby tępienia szkodnika, które chcemy przystosować do tutejszych warunków.

Spadająca szarańcza — to jakby jakieś wojsko, które zna komendę, ma straż przednią, prawe i lewe skrzydła — zupełnie jak w armji. Czyż to samo nie powinno być wskazówką dla ludzi, mających ją zwalczać, aby się nie dali ubiedz niememu stworzeniu i też się zorganizowali dla ich tępienia?

Wędrowna szarańcza, zdolna do lotu, przylatuje do nas z błot argentyńskich, gdzie się wylęga wśród trzciny wodnej, którą bardzo lubi.

W ciągu dnia trudno cokolwiek zaszkodzić owadowi, który, gdy słońce przygrzewa, radny bardzo; dopiero nad ranem, gdy jest przemokły lub w dnie słotne i mgliste łatwo go tępić; to samo wieczorem, bo po najedzeniu się jest bardzo ociężały.

Najszkodliwsze są samice i najłatwiej je tępić, bo są głupsze i ociężałe. Są też wiele grubsze i dłuższe od samców i odróżniają się tem, że mają odwłok t. j. tułów zakończony tępo, gdy samce — jakby zakończony grzebieniem widełkowatym z czterech kolców złożonym; przykrywa on ich części rodne; u samca zakończenie tułowiu skręca się ku dołowi, pierwsze skrzydła są dłuższe niż u samic.

Postacią szarańcza przypomina pasikonika lub świerszcza.

Gdy gatunki pasikonika są zwykle zielone i bez plam, to gatunki szarańczy są zwykle szare, a często upstrzone; różki szarańczy są nitkowate i pozbawione włosków. Pasikoniki nigdy nie rozradzają się licznie i nie zbierają w tłumy, która to właściwość tak odznacza szarańczę.

Liczne jej gatunki żyją stale pośród nas, ale wędrowna szarańcza przybywa do nas z krajów, gdzie bujniejsza niż u nas roślinność, ale która, wskutek nadmiernej płodności szarańczy, i tam wyżywić jej niemogła; są to więc emigranci, a im bardziej zgłodniali, tym mniej wybredni, tym żarłoczniejsi—tym trudniejsi do odpędzenia.

Bardzo lubi szarańcza trzcinę i zboża, jako rośliny trzcinkowate. Czepia się zadnimi nóżkami kłosa i zjada źdźbło aż do najniższego kolanka, zostawiając jakby rżysko. Uczeni, trzymając je pod szkłem, przekonali się, że po 12 dni żyły bez pokarmu, a 13-go pożreć umiały do 8 kłosów przez pół godziny. Siła ich trawienia była tak wielka, że pod każdym źdźbłem słomy zostawiały kał. Ich kiszki i żołądek, to prawie jedno—jakby worek bez dna.

Skoro pogoda ładna i ciepła i owady mają dobre wyżywienie, po kilku dniach zaczynają się parzyć. Parzenie się trwa od 8 dni do 18-tu godzin, co zależy od siły owadu.

Przy pogodzie już w parę dni po parzeniu się samica znosi jaja. W tym celu wierci w ziemi tylnym końcem tułowia t. j. odwłokiem—jak świderkiem — dziurkę, przyczym sama się wierci w koło, podpierając się tylnymi nóżkami i obrotami skrzydeł. Czasem głębokość takiej dziurki do dwuch cali dochodzi, zwykle jednak zakopują swe woreczki z jajami na pół lub na jeden cal w ziemię.

Układa swe jaja samica w rodzaj nitnitkowatego woreczka, zewnątrz i wewnątrz pewną mastką massą powleczonego. Woreczek ten bywa do pół cala długi, ćwierć cala gruby, z końców nieregularnie zasklepiony. Nasiennik ten jest dość kruchy; do jego wilgotnej powierzchni niemało ziemi przylega i prędko przysycha.

Jaja, zawarte w tym woreczku, są podługowate, jakby drobne ziarnka trawy «rajgrasu», koloru blado-gliniastego, ułożone jedno na drugim, jakby wałeczki, cieńsze po końcach, grubsze we środku, a spoczywające w położeniu ukośnem względem woreczka.

Ilość jaj w woreczku bywa od 40-stu do 160-ciu.

Jeśli pogoda sprzyja,. to samica znosi kilka takich woreczków; parzenie się powtarza parokrotnie i parokrotnie się znosi. Samiec pomaga samicy w wynalezieniu miejsca o ile możności zabezpieczonego od wilgoci i innych wpływów niszczących nasienie i jej samej pilnuje.

W tym to czasie szarańcza najbardziej jest osłabiona i ociężała.

Zwykle woreczki nasienne samica zakopuje na cal odległości jeden od drugiego, a jedna samica od drugiej w odległeści 1 lub 2 stóp się niesie.

Do zrobienia każdej dziurki na schowanie pęcherzyka nasiennego, samica potrzebuje półtorej godziny czasu. Cała czynność zniesienia i zagrzebania płodu trwa do dwóch godzin.

Czynność ta tak osłabia samicę, że po kilkurazowym powtórzeniu tego połogu, nieraz z wycieńczenia na miejscu zamiera z końcem odwłoka w ziemi.

Niektóre pęcherzyki nasienne, jakkolwiek, mają tę samą co i inne postać, po rozcięciu jednak, lub rozerwaniu, nie ukazują nasion czyli takich jajek, lecz wypełnione są jakąś tłustą materyą, nakształt mleka, ziarnistą lub lipką, a które są zapewne tak zwane u jaj ptasich dzbuki.

Gdy szarańcza wyszła z jajek i wydobyła się na powierzchnię ziemi, jest wielkości pospolitej mrówki roboczej. Jest ona wówczas koloru srebrno-białawego i ma na sobie jakby powłokę siatkowaną, która za zetknięciem się z powietrzem niknie, poczym owad przybiera kolor szarawy i już poznać można podobieństwo jego do szarańczy dojrzałej.

W ciągu trzech dni dochodzi wielkości ziarnka jęczmienia; następnie kolor jej rudzieje; w dzień rozłazi się po trawach po-

blizkich i karmi się wysysaniem soków roślinnych, a stosownie do czasu i wzrostu nabiera coraz więcej siły. Kilka sąsiednich gniazd tej młodocianej szarańczy łączą się na noc w jedną kupkę, a takie kupki tworzą jakby jakie mrowiska, w których tuląc się jedna do drugiej, szuka zapewne ciepła w czasie nocnego chłodu i rosy.

Szarańcza w tym stanie jest o 50 razy mniejszą od dojrzałej: słaba, niedołężna i mało ruchawa; nabierając zwolna sił i gromadząc się w mrowiska, tak dalece ściska się po zachodzie słońca, iż utworzony z niej kopiec czasem sześciu cali grubości dochodzi, zdawałoby się, że w tym kopcu każda prągnie ukryć się jedna pod drugą: tym sposobem żyjąc massa jej wzrasta i powiększa się codziennie.

Podobny stan młodej szarańczy trwa dni 5 do 10-ciu. W okresie tym owad żywi się tylko sokiem roślin.

Odtąd rosnąc, nabywa niejakiego podobieństwa do szarańczy dojrzałej, ale ma w sobie coś niezgrabnego: ma nogi, ale mało użyteczne, głowę ma w stosunku do ciała zbyt wielką i opatrzoną jakby przyłbicą; zaczyna być sprytniejszą—podskakuje nawet do 6-ciu cali wysoko; zaczyna jeść zielone trawy, ale wnet staje się słabą, cierpi i choruje, chociaż na krótko, bo tylko póki niezrzuci pierwszej powłoki, czyli nie odbędzie p i e r w s z e j o d m i a n y.

Wtedy już jest do owadu dojrzałego podobną, choć skrzydeł niema. Na noc jeszcze gromadzi się w kupki.

Po dniach najdalej dwudziestu od wylęgnięcia, znowu choruje przez parę dni i po raz drugi zrzuca powłokę, a to stanowi d r u g ą p r z e m i a n ę szarańczy, po której przemianie owadowi przybywa siły, na bokach jego zawiązują się pochewki zarodkowe na skrzydła; wówczas owad dochodzi do 1/3 wielkości szarańczy dojrzałej. Przy drugiej przemianie nie cierpi widocznie tak silnie, jak przy pierwszej.

Następnie, po dniach około 30-tu od wylęgu, szarańcza, doszedłszy wzrostem więcej jak połowę dojrzałej, znowu nagle staje się nadzwyczajnie słabą i bezsilną; mało podskakuje, mało albo wcale nic nie je; po 2 albo po 3 dniach takich cierpień, czepia się nóżkami zadnimi i przednimi gałązek chwastu lub pochyłych źdźbeł trawy lub zboża; tak wisi, kołysząc się, łbem na dół; podówczas odbywa się t r z e c i a p r z e m i a n a: przyłbica (czyli maska), kryjąca twarz owadu, pęka, rozdziela się i opada, również pochewki, zaczątki skrzydełek osłaniające, podobnie złażą.

Teraz, po zrzuceniu z siebie tych powłok, szarańcza ma należycie wykształcone nogi-popychacze, jako też skrzydełka.

Szarańcza po trzeciej swej przemianie, zdolna jest nietylko do podskakiwania, ale i do połotu.

A więc, szarańcza po wylęgnięciu się z jajka—jak już powiedziano wyżej—jest owadem podobnym do mrówki robotnicy, barwę ma początkowo srebrno-białą i żywi się sokiem roślin; na słońcu szybko szarzeje; żyje w gromadach, aby w ten sposób uniknąć przykrego chłodu, rosy i deszczu; w przeciągu 6 do 10 dni, zaczyna jeść zielone trawy, ale wnet cierpi, staje się nieruchawą i wtedy to po raz pierwszy zrzuca powłokę, czyli odbywa pierwszą przemianę. W parę dni przychodzi do siebie, dalej idzie po żywność, ale jeszcze się trzyma w kupkach.

Winnice tylko wtedy pustoszy, gdy nie ma innej roślinności; kapusty i grochu, tudzież innych tym podobnych roślin prawie nie tyka, kłosy oziminy zjada tylko przed samym przeobrażeniem w skrzydlaty owad, ale wtenczas jest tak żarłoczną, że po drodze swojej nie zostawia ani źdźbełka ze zboża i trawy, lecz zaledwie ścierń do pierwszego kolanka.

Mowa tu o nie zupełnie dojrzałej szarańczy.

Szarańcza piesza, którą u nas tak nazywają dla odróżnienia od skrzydlatej, najprzód zjada rośliny trzcinkowate, potem różne trawy, a nakoniec zboża, a jeżeli tych nie stanie, objada liście z drzew i różne chwasty zielone.

Bywa czasami, że szarańcza wyginie od rdzy na zbożu, nie wykształciwszy się.

Szarańcza od chwili wylęgnięcia się do zupełnej dojrzałości potrzebuje około 45 dni.

Dojrzała szarańcza niczemu nie przepuści—prócz liściom drzew iglastych, wierzby i herwa mate. Jeśli są otwarte okna w mieszkaniach i spichrzach, wpada niemi, aby zjeść zboże nagromadzone. Nawet odzieży i bieliznie na bielniku, gdy niema dosyć pożywienia, nie przepuści, — nawet nieraz zjada przedmioty skórzane.

W półgodziny pierwszego głodu jedna szarańcza zjada 6 do 8 kłosów zboża, ale nie jest zdolną spożyć tyle dnia drugiego, trzeciego i t. d. Gdy opanowane rośliny zjada, taki chrzęst od jej mocnych szczęk słyszeć się daje, jakby od koni gdy obrok jedzą.

Obok żarłoczności szkodliwy ten owad dziwną ma zmyślność, z jaką wie, gdzie ma nasiona swoje zakopać.

II.

Tępienie szarańczy.

Rozwodziłem się dlatego nad zwyczajami szarańczy i jej życiem, aby z tego wyciągnąć sposoby tępienia owadu w warunkach klimatu płaskowzgórza parańskiego.

Zatem, odpowiednio do tego, co mamy zwalczać, tępienie musi się stosować:

1. Do niszczenia tylko co spadłej szarańczy skrzydlatej, silnej i zwinnej.
2. Do tępienia pieszych wojsk owadu.
3. Do tępienia jaj szarańczy, zakopanych do 2 cali w ziemię.
4. Do tępienia wylęgłego z jaj niedołężnego potomstwa, nim ono zdąży się stać żwawszą szarańczą pieszą, lub skrzydlatą i dojrzałą.

We wszystkich tych wypadkach pojedyńczy człowiek, a nawet liczna rodzina, nie wiele wskóra.

Ta to klęska daje nam naukę, że porządnie zorganizowana gromada—to ogromna siła.

Niżej też podamy wzór podobnej organizacji, zaczerpniętej skądinąd i oparty na doświadczeniu walki ze straszną klęską.

Niszczenie tylko co spadłej szarańczy skrzydlatej, silnej i żwawej.

Gdy żadne odstraszanie zgłodniałego i zmęczonego owadu nie pomoże, wówczas myśli się o tępieniu go, do czego służą różne sposoby, stosownie do tego, gdzie owad spadł, oraz o środkach, które się zdołało zawczasu przygotować.

Jednę rzecz dobrze zapamiętać: zorganizowaną pomoc rozumnie użyć.

Jak już powiedziano w rozdziale pierwszym: w dzień ciepły, za słońca, szarańcza jest czujna i zwinna, — jest to czas na przygotowania do tępienia jej o zachodzie słońca, gdy stę stanie po nażarciu ociężałą, oraz nad ranem, gdy zziębnięta jest i jakby obumarła.

Ludzie więc, którzy mają walczyć z klęską, niech dobrze wypoczną w czasie obiadowym, aby zachować siły do ciężkiej, wytrwałej walki pod wieczór i w nocy.

Niech w ciągu dnia przygotują i oprawią na kije choćby po dwie miotły na każdego robotnika, aby mieć je w zapasie do walki; niech obrabiają kłoce na metr długie i 60 centymetrów średnicy, aby służyły, jako wały do gniecenia owadu; do wałów takich zaprzęgają się konie.

Drugie narzędzie konne—to brona, zbudowana w ten sposób z gałęzi kolczastych, lub chrustu, że przeplata się materjał, z którego pleciemy takie tymczasowe brony, między dwoma drągami o długości 2-ch do 3 metrów, do których się je mocno przywiązuje; drągi te są odległe od siebie o kilka cali, a do przedniego przytwierdza się na powrozach stelwaga na parę koni. W odległości jakiegoś metra równolegle od drążków trzeba przytwierdzić mocną deskę, na której stoi poganiacz i zarazem ciężarem swoim wciska bronę. Chłopak prowadzi konie.

Dobrze jest tak przejechać pole, czy pastwisko parę razy, ale to powinno sie odbywać tylko nad ranem, skoro się rozwidni, lub wieczorem, również w dzień słotny, zimny czy mglisty.

Straż, uzbrojona w miotły zwyczajne, lekkie, chłop przy chłopie, o metr oddaleni

jeden od drugiego, tak, aby łatwo dosięgnąć się miotłą mogli, bić powinna uchodzące owady, przyczym najwięcej winno się dostawać samicom, które są głupsze, większe i ociężalsze od samców.

Jeśli szarańcza wpadła w zboże, to dobrze jest postarać się spędzić ją w jedno miejsce, wokół postawić straż, która by jej nie pozwoliła się wymknąć, przekosić odstęp, aby reszta zboża się nie spaliła, i wyniszczyć ją ogniem wraz z częścią zboża, gdzie się ukryła. Cofającą się, owa straż, uzbrojona w miotły, niemiłosiernie bić i napędzać znów w ogień winna.

Tępienie pieszej szarańczy.

Dobrze jest takie terytorjum, gdzie leży wiele szarańczy, okopać rowem głębokim i szerokim na jaki metr; ziemia winna być wyrzucana na zewnątrz rowu, tak, aby tworzyła wał, który będzie dodatkową przeszkodą, na wypadek, gdyby owady z rowu uciekać chciały, gdzieby je deptano i przysypywano ziemią; na każde 3 sążnie rowu trzeba dwu chłopów z rydlem i łopatą. Zamiast łopaty do bicia owadu lepsze są widły drewniane, przeplecione chróstem. Przytym, takie widły przeplatane mniej dają oporu powietrzu i oszczędzają siły bijącego.

I tu wały oraz brony są niezmiernie pożyteczne. Pozatym, pamiętajmy, że wały mogą pozostać jako pożyteczne gromadzkie narzędzia do uprawy roli, wałowanie bowiem pól chroni glebę od wysychania, kruszy bryły i pozwala na równiejsze przykrycie zasiewu.

Gdy kadłub owadu czerwienieje, trudno go już palić wtedy, ponieważ wydziela się zeń sok, który gasi ogień.

Trzeba go więc niszczyć rychło, nie dając mu się rozwinąć.

Do bron i walców nie należy zaprzęgać bydła rogatego, choruje bowiem ono od odoru, który wydaje gnieciona szarańcza. Konie nawet mogą ją jeść bez szkody, zaś nierogacizna tak lubi szarańczę, że nieraz choruje od przejedzenia; drób też nie mało pożera szkodnika, prócz tego za wojskiem szarańczy zjawia się masami różnego rodzaju dzikie ptactwo.

Tam, gdzie owad padł na stawy, należy go wyłowić i zakopać, bo gnijąc zaraża powietrze.

Tępienie świeżo lub niedawno wylęgłej szarańczy, jest podobne do tępienia wędrownej pieszej, tylko, że o wiele łatwiejsze, ponieważ odbywa się właśnie wtedy, gdy słońce przygrzewa.

Rozróżnia się tu dwa wypadki: 1) gdy nawiedzone pole jest pastwiskiem, albo porośnięte niskim zbożem, i 2) gdy pole takie porasta wysokie zboże.

W wypadku pierwszym, co jakieś 30 do 60 metrów (kroków dużych 40 do 80) kopie się dołki, objętości 4 do 8 kwart, zależy, jak dużo jest poczwarek szarańczy; — wielkość jamek jak również odległość między nimi, zawisłą jest od wielkości owadu.

W takie pułapki udaje się płód szarańczy z własnej ochoty, aby się wygrzewać w dnie pogodne, gdy przyświeca słońce.

Wtedy to właśnie, tłum ludu, zaopatrzony w miotły, gałęzie, kije i łopaty, otacza część pola i postępując wolnym krokiem ku środkowi, to jest ku jamie, napędza w nią do mrówek podobną szarańczę i gdy owad niemal, że zapełni sobą jamę, wówczas inni w całe i szczelne wory zaopatrzeni ludzie, napychają owad w takowe, odnoszą do osobnego dołu, o kilku lub kilkunastu metrach sześciennych objętości, a tam ją ludzie, — wyłącznie do tego przeznaczeni, — pałkami miażdżą.

To działanie łapania w pomienionych w poprzednim ustępie niniejszego pouczenia, dołkach, trzeba powtórzyć kilka razy, aż do wytępienia poczwarek szarańczy.

W wypadku drugim, — gdy poczwarki szarańczy kryją się w wysokim zbożu, — należy przeciąć pole ulicami, na cztery kroki szerokiemi i jedna od drugiej o 25 do 40-tu kroków odległymi, a skoszoną słomę na bok odłożyć.

W tak urządzonych ulicach, kopie się, jak w wypadku pierwszym, dołki, objętości 4 do 8 kwart i o 40 do 80 kroków odległe między sobą.

W takich ulicach lubi się wygrzewać płód szarańczy w dniach jasnych i ciepłych i poruszać się kupami wzdłuż ulicy w jedną stronę.

Wtedy tłum ludzi, ostrożniutko, otacza szarańczę w ulicy, i miotłami lekko napędza ku dołkom, skąd osobno ustawieni ludzie zabierają ją do worków i wrzucają do wielkiego dołu na uboczu, gdzie go pałkami miażdżą. Rozumie się, od strony zboża po szeregu ludzi, uzbrojonych miotłami, zawracają ku środkowi ulicy w zboże uciekające poczwarki.

Do tego, z wielkim powodzeniem mogą być użyte dzieci.

Spostrzeżono, że ze wszystkich środków tępienia szarańczy, najskuteczeiejszy, to tępienie poczwarek żarłocznego owadu.

Na paśnikach, tam gdzie przygotowano brony z gałęzi kolczastych, lub chróstu i wały z kłód drzewa, dobrze jest wykręcać paru takimi bronami wkoło, na przestrzeni 40 kroków średnicy mającego koła, tak, żeby zbliżać się ku środkowi, dokąd uciekają wystraszone szelestem poczwarki i gdzie ze trzy wały, każdy w jednego konia zaprzęgnięty, gniotą szarańczę. Bardzo młodych poczwarek, t. j. w pierwszym tygodniu, tak tępić się nie da, gdyż ukryją się z łatwością w najmniejsze szczeliny w ziemi i wałkiem nic im się nie zrobi.

Pamiętać należy, że nim się wyda wojnę poczwarkom, należy wieczorem czy nad ranem, przygotowanemi przedtym palikami, oznaczyć granice miejsc, gdzie się zwykły one zbierać. Jest to rzecz bardzo ważna, bo już za dnia wiadomo, jaki ma być plan postępowania. Dobrze nawet będzie na końcach takiego miejsca postawić wiechy, t. j. miotły ze słomy, czy gałęzi, aby zdaleka się miarkować.

Tępienie jaj szarańczy.

Tępienie jaj szarańczy wykonywa się za pomocą bronowania na krzyż i to w kilku kierunkach.

Następnie, na taką zbronowaną ziemię, dobrze jest wypędzić trzodę chlewną, a później zwałować. Przytym, pamiętać wypada, że gdy brony szybko posuwać się winny, to wały jaknajwolniej, aby tem pewniej gniotły wydobyte woreczki nasienne, zawierające jaja szarańczy.

Dokładniej chcąc wyniszczyć nasienie owadu, należy po wałowaniu płytko (na trzy cale) zorać ziemię, a to celem poddania nasienników, zabójczemu dla nich, działaniu powietrza i słońca.

Takoż, do tępienia jaj szarańczy dobrze jest wyjść z kozicami, t. j. z osadzonymi na rozłupanym trzonku półtoracalowej szerokości ostrzami, umocowanemi przy pomocy obręczki z drutu. Taką «dziabką» mogą nawet dzieci wydłubywać jaja, gdy inni ich towarzysze mogą zbierać w koszyki wyłuskiwane nasienniki szarańczy i odnosić je na spalenie do ogniska, któreby ktoś z gromady podtrzymywał.

Więc, jak widać z tego opisu — roboty z tępieniem szarańczy jest huk, tymbardziej zatym potrzebną jest tu zgoda i jedność.

Rzecz naturalna, że takie początkowe usiłowania, nie poprzedzone doświadczeniem, nie dadzą tak znakomitych rezultatów, jak przy następnych razach, ale choćby częściowy skutek osiągną.

Już i to, że nauczą naszych ludzi jednoczyć się tam, gdzie pojedyńcze usiłowania nie pomogą, będzie miało znaczenie dodatnie i dla przyszłości wskazówką.

Rodacy! Gdy chwila próby nadchodzi, pokażcie się narodem wolności godnym, a ci tylko jej są godni, którzy umieją działać mądrze w karnej gromadzie, którzy umią słuchać przywódców wybranych z pośród trzeźwych, dobrych i rozumnych współobywateli.

III.

Organizacja walki z szarańczą.

Wobec zaglądających nam w oczy zbliska nędzy i głodu z nadciągającemi chmurami szarańczy, jest obowiązkiem oświeconych ludzi nie żałować trudu, a zamożniejszych — nie szczędzenia środków dla odwrócenia, a choćby zmniejszenia zła.

Przyrównałem poprzednio chmury szarańczy do kolumn wojsk nadciągającego nieprzyjaciela.

Łacno więc wyciągnąć stąd wniosek, że skoro napadł nas wróg — tedy rozpoczęła się wojna.

A wszędzie, gdzie wojna — tam potrzebny jest ład jakiś i komenda, potrzebne są broń i środki.

Pierwsza rzecz, jeśli działalność ma być rozumna i jednolita, trzeba się ludziom zebrać i naradzić nad tą jednolitością działania, oraz, przygotować się na ofiary z czasu i pieniędzy.

Że zaś tu potrzebna walka nie na żarty, gdyż w przeciwnym razie grozi głód, że ponadto nie należy grzeszyć zbytnią wiarą w miłosierdzie Boże, przeto należy zabrać się do roboty bez zwłoki.

I dlatego:

1. Niech ludność zbierze się po kolonjach i miasteczkach i, tym razem choćby—odmawiając sobie ogłupiającego kieliszka kaszasu, szklanki piwa lub wina, — oznaczy dzień narady.

2. Niech na takim zebraniu ktoś oświecony ma pouczenie o tępieniu szarańczy — i przeczyta je zebranemu ludowi choćby i ze dwa razy.

3. Wybiera się z pośród siebie kilku mężów roztropnych, którzy utworzą niejako komitet w każdej kolonji do walki z szarańczą przeznaczony.

Musi być między nimi starosta, który wszystkim kieruje; skarbnik, który przyjmuje składki i ofiary, — i pisarz, który rachunki prowadzi.

Myślę, że na pisarzy najlepiej zapraszać nauczycieli, na skarbników—ludzi zamożnych i odpowiedzialnych majątkowo, na starostów—ludzi obrotnych i w sile wieku.

Starosta, wybrany do kierowania samą czynnością tępienia szarańczy, musi mieć — rzecz naturalna — rzetelny posłuch w tej sprawie; ponadto albo sam starosta albo ogół kolonistów dobiera mu jeszcze paru pomocników, niby podoficerów, którzyby dozorowali i kierowali robotami przy niszczeniu owadów.

Pisarz ze swej strony powinien wysyłać o każdym ruchu szarańczy, dwa krótkie ale dokładne raporty do swego municypjum i do Kurytyby.

Prócz tego, cała kolonja powinna wybrać delegata, do związku kolonji, municypjum, człowieka oświeconego.

Delegat każdej kolonji w porozumieniu ze starostą, powinien domagać się też i współdziałania rządu.

* * *

Wszyscy członkowie kolonji powinni się złączyć w stowarzyszenie solidarne w sprawie pokrycia strat, spowodowanych przez szarańczę.

Założenie takiego stowarzyszenia miałoby wielkie znaczenie. Zważywszy bowiem, że tępienie szarańczy wymaga nieraz spędzenia jej w jeden jakiś zakątek pola, — gdzie wypada ją spalić i zagrzebać, zgnieść w rowach, umyślnie po to wykopanych, lub korzysta się z rowów gotowych—wypada więc nieraz doszczętnie zniszczyć pracę któregoś z osadników.

Byłoby tedy jawną niesprawiedliwością złożenie podobnego ciężaru na jedną lub i na kilka choćby osób.

Zatem—stratę tę powinna ponieść cała gmina, wypłacając odpowiednie odszkodowanie z funduszu, zebranego na walkę z szarańczą, najbardziej poszkodowanym przez tępienie owadu.

Dalej, tam gdzie niema owadu jeszcze, trzeba trzymać straż dzień i noc, żeby uratować to, co ocalało.

Jeden człowiek i tu nie poradzi: tutaj również potrzeba działania wspólnego, gromadą: znów potrzeba jest kilku lub kilkunastu w szereg ustawionych a uzbrojonych w miotły, ludzi.

Pracy tej nawet i liczna rodzina takoż nie podoła.

Oczywista więc rzecz, że tylko i jedynie z szarańczą walczyć należy gromadą.

Wogóle zaś starajmy się być mędrszymi od szarańczy. Jeśli to nieme stworzenie ma ten rozum, że za żerem w dalekie puszcza się strony i to w porządnych kolumnach, pod przywództwem najdzielniejszych samców, tedy i my, zwalczając klęskę, nie idźmy, jak gromada nierozumna, pozbawiona planu działania wspólnego, ale wystąpmy, jako społeczeństwo ludzkie, jako istoty, obdarzone rozumem i istotnym pojmowaniem wolności, która wymaga nieraz złożenia interesów swego ja dla ogólnego dobra w ofierze.

Wtedy nauczymy się szanować sami między sobą; wtedy będą nas szanować obcy i stawiać za wzór zgody, rozumu i pojmowania własnego dobra.

RADY DLA MŁODYCH MATEK.

Pierwszem przykazaniem matki: jest dbać o zdrowie dziecka.

Rozpatrzmy się, jakie grzechy popełniają młode matki.

Dziecko, przychodząc na świat, potrzebuje najtroskliwszej opieki. Światło razi oczki jego, hałasy drażnią słuch jego; cała istota nie doszła jeszcze do równowagi.

Dziecko płacze, a raczej krzyczy. Matka przypuszcza najczęściej, że dziecko głodne i w porze zupełnie nieodpowiedniej karmi je. Popełnia pierwsze wykroczenie przeciw naturze. Pierwszym bowiem warunkiem rozwoju dziecka, jakim być powinien właściwie, jest karmienie w równomiernych odstępach czasu, nprz. co trzy godziny, z przerwą w nocy.

Karmienie nie w porę, narusza dobre przyzwyczajenie dziecka, prócz tego sprowadza nierzadko zaburzenia żołądkowe i dziecko znowu krzyczy, wije się i nie śpi oczywiście. Wtedy daje się dziecku smoczek, często brudny, lub uspokaja w inny nieodpowiedni sposób, np. potrząsaniem na rękach lub w kołysce. Oszołomione dzieci ku zadowoleniu matki usnęły wkrótce.

Często się zdarza, że taka nieoględna matka daje dziecku parę kropli piwa, wódki lub wina «by lepiej spało». Jest to — conajmniej — barbarzyństwem i niech się ta matka później nie dziwi, że dziecko jej jest przytępione umysłowo i słabowite.

Oto nareszcie maleństwo jest spokojne, nic mu nie dolega, obudziło się pogodne. Porusza rączkami, bawi się paluszkami. Poruszałoby i nóżkami, ba! kiedy mocno spętane duszną poduszką. Pomimo tego dziecko jest spokojne i zadowolone.

Ale cóż to?...

Ktoś porywa dziecko na ręce i zaczyna je obcałowywać, «bo jest takie milutkie».

Przerwano niebacznie dziecku miły nastrój — dziecko się rozpłakało — a maleństwu wśród tych hałasów tępieje umysł, wrażliwość, zabiera mu się przez nieodpowiednie zachowanie się spokój ciała i duszy.

Z całą pewnością twierdzić można, że regularny tryb życia, spokój, swoboda w niemowlęctwie są podstawą do późniejszego zdrowia i równowagi pod każdym względem.

ADOLF DYGASIŃSKI.

O GROCH PRZY DRODZE.

Oj Łuka, Łuka głupi, coś też ty porobił: zasiałeś groch wele drogi! — Takim wyrzutem obarczyła żona Łukasza Czubalę, gospodarza na sześciu morgach gruntu w Kęsowie.

— Lepiej ot stuliłabyś gębę, Kaśka, i nie wtrącała się do takich rzeczy, co niodoczekanie twoje, żebyś tego krzynę rozumiała — odpowiedział Łuka, biorąc w palce rozpalony węgielek z komina i przybijając go w fajce paznogciem.

— Cie wy, moi ludzie! Nie moje doczekanie! A bez cóż to nie mam rozumieć, żeś chłop setnie głupaśny? Dyć baba lepiejby od ciebie poradziła.

— Eee... darmośnie mielesz ozorem, kieby krowa ogonem! Pilnuj jacy ciarnochy i dbaj, żeby świnie w chlewisku głodu nie marły! Co ci się ta wtrącać do chłopskiego obejścia... — rzekł chłop siadając na ławie pykając z fajki.

— Cóżeś się rozsiadł tak w czapie, jak niechrzta i poczynasz na mnie swarzyć, wymyślać? Znasz-li ty jakie poszanowanie?

— Hm, poszanowanie! Widzicie ją!... Jeszcze może przed tobą mam mieć poszanowanie za to żeś, psianogo, taka zuchwała i doskwirasz mi do ostatka! A cóżeś to ty szlachcianica, czy co?

— Czy też ty, człowieku, masz w głowie byle jakie zastanowienie; czy wiesz, co gadasz? — zawołała Kaśka, odwracając się od nalepy, przy której warzyła żur i do żuru kartofle.

— Czy to w chałupie niema tyle świętości? A obrazy różnych przenajświętszych osób, a święcona woda, a kreda na Trzy Króle żegnana!... Czybyś ty chybił, żebyś przed tem wszystkiem głowę schylił? I czy ja ci bez słuszna pedam, żeś grondal? Ino za drzwi takiego wypędzić i jeszcze po łbie wytrzaskać!

— Przed świętościami tabym się pokłonił; ale skoro ty, bezskurcyjo, dopiekasz, ja ci mam za to jeszcze czapkować? — odparł mrukliwie Łuka, spluwając z powodu drapiącego świcentu i sosu, który mu się właśnie z cybucha dostał na język.

— No, obaczysz, ja ci tę czapę ze łba zwalę! Jak Bóg żyw, obaczysz! — rzekła Kaśka podchodząc zblizka do męża widocznie nań urażona.

— Ej, skórębym ci wyłatał, żebyś tak śmiała mię tykać! — powiedział Łuka flegmatycznie, ale stanowczo; poczem wyjął cybuch z fajki i z wielką obojętnością odlewał na ziemię czarny sos, rezultat pomieszania się śliny z tytoniowym osadem.

Zaledwie atoli słów tych domówił, kiedy Kaśka szybko przyskoczyła do niego i uderzyła go w głowę pomiotłem od popiołu, tak, że chłopu magierka spadła ze łba na ziemię i potoczyła się na środek izby, gdzie właśnie przechadzały się kury, a wśród nich, mlaskając — pulchny, różowo-biały wieprzaczek, ulubieniec pani domu.

Rażony Łuka porwał się czemprędzej na równe nogi i, porzuciwszy fajkę oraz cybuch, poskoczył w złości do Kaśki, która widać przewidziała napad, bo się schroniła do komory i drzwi od niej zamknęła na skobel.

— Otwórz, sobako! Otwórz zaraz, powiadam ci! — wrzeszczał Łuka.

— A bo ja chcę! Czy to nie czuję, żebyś mi krzywdę zrobił? Chcesz mię potrącić, nie głupiam!—brzmiała zuchwała odpowiedź z komory.

— Otwórz, myjaku jeden, bo drzwi wywalę!...

— Sprobuj! Ino mi się tu ważysz wejść, to ci zarazicki ślepie smołą zamaluję! Słyszysz, paskudny grondalu! Umyślnie wzięłam z maźnicy kopyść i czekam, aż wejdziesz... Zaraz łunę!

— Ja ci, psia jucho, pedam, że nie będziesz śmiała, bobym na śmierć ubił!

— Nie ubijesz, zacieczony, bo na ślepska nie przeźrysz, boskiego świata nie obaczysz!...

— To ci zła osa, skurczypała!... — mruczał pod nosem Łukasz i odszedł od drzwi komory, bo poczuł, że go już ta straszna zawziętość ominęło. — Żebym tak był dopadł, tobym zdzielił, kajbym utrafił...

Teraz chłop powrócił na swoje stanowisko, zestawił drewnianą brudną fajeczkę z wygryzionym w zębach cybuchem, którego trestkę włożył do ust i niebawem przypomniał sobie z całą przytomnością, że mu Kaśka zrzuciła ze łba magierkę; postanowił przeto naprzekór babie czapkę znowu na głowę nasadzić, usiąść tak na ławie i cierpliwie czekać, nim się oblężona sama nie zda na łaskę. Ale przedewszystkiem — czapki nie znalazł na środku izby, choć mu się widziało, że tam upadła była. Szukał zatem i pod skrzynką i pod nalepą, pod wyrkiem, pod żarnami — czapki nie było nigdzie.

* * *

Cóż się stało?

Zdarzenie niezmiernie zwyczajne: Wieprzeczek Łukaszowej, istota ogromnie ucieszna i rozpieszczona, napotkawszy na środku izby wielką wełnianą czapę, stanął nad nią poważnie, krząknął parę razy, nareszcie włożył wewnątrz swój ryjek, popchnął przed siebie — i czapa się przewróciła na drugą stronę; wieprzek znowu ją popchnął i czapa znowu się odwróciła.

Manipulując w ten sposób, bezrogi czworonóg dotarł aż do progu nawpół uchylonych drzwi; wydobył się z czapką do sieni, a z sieni na podwórko, gdzie począł z magierką Łuki wyprawiać różne figle, właściwe młodemu i bezmyślnemu stworzeniu: to potrząsał czapką, targał ją, to ją znowu ryjem w górę podrzucał— słowem, bawił się przyjemnie.

Wprawdzie leżący do słońca na pogródce pies, Łata, ze zdziwieniem patrzał na takie niesłychane swawole świńskiego dziecka; lecz wiedział może, iż wieprzek jest ulubieńcem gospodyni i dużo mu wolno, przeto zachowywał się bardzo obojętnie; zresztą, cóż tam znowu taka ludzka czapka ma za znaczenie dla zwierzęcia?...

Również i młodziutki czarny cielak, merdając krótkim ogonem a pomrukując, głupowato spoglądał na ucieszną działalność prosiaka. Kiedy zaś podrzucona czapka padła cielęciu tuż przy nogach, spojrzało ono na nią podejrzliwie, zboczyło się, zadarło ogona i ze strachem uciekło aż na drogę.

Każda zabawa na swój koniec.

Tarzana w błocie, szarpana i podrzucana wielokrotnie — nowa chłopska czapka, wpadła ostatecznie w kałużę

czarnej gnojówki i zwolna jak skołatana nawa, poczęła odpływać od brzegu ku środkowi.

— Kaśka! Słyszysz ty!... — wołał Łuka do żony zamkniętej w komorze. — Nie barłóż-no; mało ci tego, żeś mię przez łeb zdzieliła pomiotnikiem, jeszcześ mi, psia jucho, kajsik zadziała czapczysko. Słyszysz, oddaj!... Ja się gzić nie lubię...

— Baj bała!... Dyć ci magiera na samiuśki środecek izby zieciała i potoczyła się między kury, aż zagdakały...— odrzekł głos z komory.

— Tać dobrze wiem; ale bez cóż nie mogę nikaj znaleźć?...

— A boś się, głupi, straszecznie zacietrzewił... i w ślepiach ci się musi ano mienić.

— Kaj mi się znowu ma mienić... Szukam po próżnicy dłużej kwendraca — mówił Łuka, przecierając sobie jednak oczy w przekonaniu, że mu się może i mieni.

— No, widzisz, jak ci się nie mieni, to może i święty który dopuścił bez to, żeś go nie uszanował, żeś w czapie przy obrazach siedział...

— A jużci, a ino!... Głupie takie babskie powiedzenie! Czy mi to jacy pierwsza w chałupie siedzieć w magierze? Pleciesz, jakbyś nie wiedziała.

— Nie wiesz to ty, że jegomość mówił w kościele, co Pan Bóg długo cierpliwy, kiej ma do czynienia z głupim narodem — wołała Kaśka z komory.

Łuka mimowoli spojrzał na obraz świętego Antoniego Padewskiego, zawieszony nad ubogiem wyrkiem i zdało mu się, że święty ów jest nań rozgniewany, że zmarszczył czoło, wykrzywił usta, że mu się nozdrza rozdęły i oczy gniewnie mrugają, jakby chciał nawymyślać.

Więc sięgnął chłop ręką do głowy i nanowo się przekonał, iż mu brakuje magierki; poskrobał się zatem tylko po czaszce i, jak głupi, rozpoczął znowu poszukiwanie czapki. Zdawało mu się, że swoją nową magierkę widzi, że ona leży na środku izby, że ją niebawem znajdzie, podniesie.

Tak się strasznie męczył, zostając pod wpływem dziwnej ułudy.

— Kaśka!... — rzekł łagodnym głosem.—Mojaś ty, wyłoźno z komory i pokaż mi, gdzie ta magierka spadła.

— A czy ja chcę? — odpowiedziała Kaśka.—Tyś już może czapczysko znalazł i udajesz dobrego, żeby mię jacy wytłuc, jak wyńdę.

— Jakeś dobra, wyńdź!—błagał Łuka, którego teraz już i strach zdjął przed świętymi obrazami, święconą wodą i kredą na Trzy Króle zażegnaną. — Tak mi Panie Boże żyć dopomóż, nie zrobię ci Kaśka na despet.

— Ano, kiej tak, to wyńdę. Mądrzę gadasz! — odrzekła Kaśka, otwierając drzwi komory.—Ale niech cię rany Chrystusa Pana bronią, jakbyś mie chciał ukrzywdzić...

Łuka atoli ani myślał krzywdzić żony; z wytrzeszczonemi bezmyślnie oczyma stał on na środku izby i, rozglądając się dokoła, badał, gdzie może być jego magierka; spoglądał po ziemi, po powale, nawet zapuszczał wzrok na żerdź, gdzie zwykły były kury nocleg odbywać...

I nigdzie, nigdzie nie było czapki.

Kaśka, wyswobodzona z komory, zabrała się też raźno do poszukiwania. Przetrząśnięto wszystkie kąty, przerzucono rozmaite graty, — ale nie znaleziono magierki.

— A to skaranie Boskie! — bełkotał oszołomiony Łuka.

— Jużcić nie co, ino skaranie!—powiedziała Kaśka tonem wyrzutu. — Nie poszanowałeś świętości i licho ci kajś magierkę zaniosło.

— Ta i wiem dobrze, że zaniosło! Ale gdzie mogło podziać prawie nowiuśką czapkę.

— Kady niebądź!—fuknęła żona.— Któż ta wie takiego paralucza?

— Tera i drugiej czapki nie mam, bom tamtą starę zgubił w karczmie, kiej mię stągniowscy chłopi natarmosili... — zauważył Łuka żałośnie.

— Żebyś tak zmówił litanię do świętego Jantoniego, toby się może i znalazło — napomniała Kaśka.

Łukasz spojrzał zgnębionym wzrokiem na obraz świętego i pomyślał sobie w duszy:

— Poratuje mię też w frasunku, najmilejszy świątku!

Tymczasem Łukaszowa przypomniała sobie ulubieńca-wieprzaczka, a nie widząc go w izbie, wyszła przed chatę i zaczęła wołać:

— Lusiu, lusiu, lusiu!...

Gdy zaś spojrzała wprost przed siebie na podwórko ujrzała magierkę, pływającą po gnojówce.

— O rety!... — zawołała. — Dzisz ty, Łuka, dyć twoja magierka się znalazła!... Zmówiłeś-ta musi do świętego Jantoniego!...

— A jakże, zmówiłem! — zawołał Łukasz, wychodząc z izby, bynajmniej nie zdziwiony naturalnym porządkiem rzeczy.

Poczem wydobył chłop żerdzią czapkę z gnojówki.

— Ale ci ją też biesi, psianogę, wymiętosili! — mówił Łuka, wkładając magierkę na głowę.

— Nie bądź-że drugi raz głupi i nie kładź jej w chałupie na głowę, kiedy ci baba dobrze rai i w uszy kładzie.

— Czyś ty tylko, psia kość, Kaśka, nie miała tej czapki pod zapaską i nie sygnęła jej w gnojówkę?... — zauważył Łukasz.

WESOŁY KĄCIK

W sądzie.

— Jak śmiałeś wśród białego dnia włamywać się do cudzego mieszkania?

— Ja tera tom głupi... Pirszy raz, to pan sędzia krzyczał za to, żem się w nocy włamał, a tera znowu, co w dzień! Kiedyż wobec tego mam wychodzić na robotę?

Mądry i głupi.

«Bądź zawsze wstrzemięźliwy! Masz dużo — [jedz mało!
Pamiętaj!» — Tak raz mądry nauczał głupiego.
Głupi spytał nieśmiało: «Powiedz mi dlaczego?»
«Na to, żeby nam, mądrym, więcej się dostało.»

Ewa...

— Nad czem pan rabbi tak myśli?

— Nu, ja miszlę, czy Ewa zjadła tego jabłko dla smak, czy dlatego, coby szę potem mogła w figowe liszcze wistroicz?...

Dziedziczne.

— Co? Znowu jesteś urżnięty?

— Ależ, zdaje ci się tylko...

— Kiedy wódką od ciebie czuć.

— To, to... dziedziczne... bo moja matka na dwa lata przed mojem urodzeniem miała «wendę» i ja dlatego tak zapachem wódki przesiąkłem.

Psotne dziecko.

Gość: — Kiedy jadacie obiad?

Hania: — Mama powiedziała, że dopiero wtedy będzie obiad, jak... pan sobie pójdzie!...

Co on by robił?

— Cobyś ty robił, mając miljon?

— Robił?... Utrzymywałbym prywatnego sekretarza, aby odpowiadał na głupie pytania...

Armja Polska we Francji.

Uznanie Niepodległości Polski przez państwa wojujące z Niemcami, wysunęło na porządek dzienny kwestję Armji polskiej.

Z chwilą gdy aljanci przyznali Narodowi Polskiemu pełne prawo do niezależnego bytu politycznego, utworzenie autonomicznej armji polskiej z żołnierzy polaków, służących w armji francuskiej, rosyjskiej i innych, stało się koniecznym.

Obecnie Polak, jako obywatel niepodległego państwa nie może służyć obcym mocarstwom i walczyć przymusowo pod obcymi sztandarami.

Kwestja ta w ten sposób została zrozumiana przez żołnierzy i oficerów polaków, służących w armji rosyjskiej, którzy — utworzywszy Związek Wojskowy — poczęli domagać się energicznie od rewolucyjnego rządu rosyjskiego wyodrębnienia żołnierzy polaków z armji rosyjskiej i utworzenia autonomicznej armji polskiej.

Rewolucyjny rząd rosyjski z Kiereńskim na czele, po pewnych wahaniach, zgodził się na powyższe żądanie, lecz skutkiem zaburzeń, rozruchów i kontr-rewolucji «maksymalistów», kwestja utworzenia armji polskiej w Rosji — uległa zawieszeniu.

Inaczej rzecz się ma we Francji, gdzie dnia 4 czerwca 1917 r. prezydent rzeczypospolitej francuskiej podpisał następujący dekret, który w dosłownym tłomaczeniu brzmi:

»Prezydent Rzeczpospolitej Francuskiej, na skutek raportu Prezesa Rady i ministra wojny postanawia:

I. Formuje się we Francji, na czas wojny, Armja Polska autonomiczna, pod najwyższym dowództwem francuskiem, — walcząca pod sztandarem polskim.

II. Organizacja i utrzymanie Armji Polskiej — są zagwarantowane przez rząd francuski.

III. Przepisy, obowiązujące armję francuską, a dotyczące organizacji, stopni administracji i sprawiedliwości wojskowej, będą stosowały się do Armji Polskiej.

IV. Armja Polska będzie utworzona: 1) Z polaków, służących w tej chwili w Armji francuskiej. 2) Z polaków z innych organizacji, upoważnionych do przejścia do szeregów Armji Polskiej we Francji lub do zaciągnięcia się na ochotnika, na czas wojny pod znakiem Armji

Polskiej. 3) Dalsze rozkazy ministerjalne uregulują zastosowanie niniejszego dekretu.

V. Prezes Rady ministrów, Minister spraw zagranicznych i Minister wojny mają polecenie, każdy w dziale jego dotyczącym, wykonać niniejszy dekret, który będzie ogłoszony w »Dzienniku Urzędowym« rzeczpospolitej francuskiej i zamieszczonym w »Dzienniku Praw«.

Dan w Paryżu, dnia 4-go czerwca 1917 roku. R. Poincare. Prezes rady ministrów i spraw zagranicznych A. Ribot. Minister wojny Paul Painlevé.«

Do przeprowadzenia formacji Wojska Polskiego we Francji, została przez Ministra Wojny powołaną Misja Wojskowa Francusko-Polska.

Szefem Misji został mianowany generał dywizji, Ludwik Archinard, jeden z najbardziej zasłużonych generałów francuskich, znakomity administrator, organizator i dowódzca wojsk kolonialnych, członek Rady wojennej francuskiej, który w wieloletniej swej karjerze wojskowej miał pod sobą wielu polaków.

Pomocnikiem szefa Misji został mianowany podpułkownik armji francuskiej, warszawianin, p. Adam Mokiejewski, ze znanej i zasłużonej w Królestwie rodziny obywatelskiej.

* * *

Francuski »Dziennik urzędowy« (Journal officiel) z dnia 24-go czerwca ogłosił instrukcję odnośnie przeprowadzenia zaciągu ochotników do Armji Polskiej we Francji.

Według tej instrukcji polacy i francuzi pochodzenia polskiego mogą, począwszy od siedemnastego roku życia, zapisywać się do Armji Polskiej we Francji, na czas wojny.

Kandydaci obowiązani są posiadać następujące dokumenty:

1) Metrykę lub świadectwo urodzenia, albo świadectwo — mogące zastąpić powyższe akty.

2) Świadectwo moralności.

3) Zezwolenie opiekuna prawnego, jeżeli kandydat ma mniej niż lat ośmnaście.

Po sprawdzeniu tożsamości osoby, przejściu rewizji lekarskiej i udzieleniu zezwolenia przez Generała Szefa Misji, kandydaci podpisują akt zaciągu.

Ochotnik, natychmiast po podpisaniu aktu zaciągnięcia się, — otrzymuje odpis aktu sporządzonego w języku francuskim wraz z tłumaczeniem polskim i bezzwłocznie będzie odesłany do Zakładu Armji Polskiej w Sille-le-Guillaume (Sarthe), gdzie ma być kwatera tworzącej się Armji Polskiej.

Wyżej wymienioną Instrukcję »Polonja« paryska zaopatruje w następujący komentarz:

»Zaciąg do armji polskiej, jak dokładnie i bez żadnych wątpliwości poucza Instrukcja jest dobrowolny. Do armji są przyjmowani wyłącznie ochotnicy. Żaden pobór przymusowy do armji polskiej stosowany nie będzie.

Wszyscy bez wyjątku wolontarjusze, krom chęci, odpowiednich zdolności fizycznych, muszą posiadać i odpowiednie kwalifikacje moralne.

Kwalifikacje moralne są warunkiem *sine qua non*.

W warunku tym uwidocznia się szlachetna dążność rządu francuskiego do wytworzenia dla przyszłego państwa polskiego, takiego zawiązku armji polskiej, któryby armję tę dźwignął od razu na najwyższy szczebel wartości. Nie tylko, że instrukcja z góry usuwa wszelki cień przymusu służbowego, lecz nakazuje wykluczać kandydatów.

Nie dość chcieć, nie dość być zdrowym i silnym, trzeba nadto uzyskać zezwolenie na zaciągnięcie się do szeregu, trzeba—innymi słowy—być przyjętym do polskich szeregów.«

SZTANDAR I-go BATALJONU STRZELCÓW ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI.

Wacław Gąsiorowski, zamieszcza w jednym z pism amerykańskich następujące informacje o armji polskiej na froncie zachodnim:

ŻOŁNIERZE ARMJI POLSKIEJ NA WARCIE U WJAZDU DO GMACHU MISJI WOJSK. FRANC.-POLSK.

»Armja polska we Francji będzie miała niesłychanie doniosłe znaczenie dla nas polaków i znaczenie nadewszystko polityczne. Celem jej najbliższym jest wyłamanie drzwi do sali kongresu dla reprezentantów polskich, dalej podtrzymanie ducha pośród nieszczęśliwych naszych braci, znajdujących się pod władzą monarchji centralnych; nakoniec, zdobycie natychmiastowe przywilejów strony walczącej—i uznanie narodowości polskiej przez wszystkie mocarstwa sprzymierzone.

Cel ten znalazł całkowicte i najgorętsze poparcie tych wszystkich warstw

społecznych na ziemiach polskich, do których organizatorowie przedstawicielstwa narodowego zdołali dotrzeć.

Naród polski, jęczący w okowach, wypowiedział się przez stosunek swój do dwuletniej blizko polityki ugodowej mocarstw centralnych. Naród polski pomimo rzekomych aktów nadawczych, pomimo najżarliwiej rozwijanej propagandy, nie dał się złudzić, nie chce z Niemcami zawierać traktatów ani frymarczyć dziedzictwem ojców.

Pod względem wartości bojowej armja polska we Francji będzie miała raczej symboliczne znaczenie. Ani Francja, ani jej aljanci nie potrzebują nawet i dwustutysięcznej armji polskiej, ile że ta armja przedslawia dla Francji i jej aljantów jedynie nikłą, jak na dzisiejsze czasy, liczbę ludzi, których dopiero trzeba zaopatrzyć w niezmiernie kosztowny materjał wojenny i dla których trzeba stworzyć oddzielną i niemniej kosztowną administrację.

Nawet pod względem brutalnego traktowania tej armji polskiej, jako mięsa dla armat, ani jej aljanci nie mają żadnej [illegible] tem rachuby. Lwia część bowiem po[illegible]ków, która pod sztandarami polskiemi [illegible] szeregach armji polskiej walczyć będzie, ta lwia część i tak siłą rzeczy, byaby tem mięsem armatnim... i daleko [illegible]ańszem, bo wystrojonem w uniformy francuskie, rosyjskie, amerykańskie, belgijskie i t. p.

Armja polska we Francji walczyć będzie jedynie za Polskę Zjednoczoną i Niepodległą, ile że armja ta będzie miała równe prawa, jak wszystkie inne armje państw sprzymierzonych.

A więc armja polska zajmie, jako inne armje, swój własny odcinek frontu zachodniego; wielkość tego odcinka będzie określona ściśle według liczebności armji, to znaczy, że armja polska jedynie w tej samej proporcji, co inne armje, dostarczy oddziałów atakujących i w tym samym stosunku, co i inne armje, oprze się o swe rezerwy.

Wyrażenie: »na jakich warunkach mamy walczyć za Francję«—jest zasadniczo błędnem. Bo na froncie zachodnim, który się znajduje wprawdzie na ziemi francuskiej, ani wojska angielskie, ani amerykańskie, ani portugalskie nie walczą za Francję, lecz za zwycięstwo idei demokratycznych, dążą do rozbicia potęgi militarnej niemieckiej i podyktowania tem samem tej potędze warunków pokojowych.

Jeżeli zaś mowa może być o warunkach, w jakich znajdować się będzie armja polska, to należy z góry wziąć pod uwagę punkty następujące:

Francja podaje nam rękę i umożliwia realizację armji polskiej przez dostarczenie nam środków materjalnych; z chwilą sformowania tej armji wszakże przejdzie ona pod patronat wszystkich aljantów, to znaczy, że stosunek dowództwa polskiego do naczelnego dowództwa francuskiego będzie takim samym, jakim jest stosunek wodzów naczelnych angielskich lub amerykańskich do tegoż dowództwa.

Na pytanie: »jaką gwarancję dają nam państwa sprzymierzone, że za krew polską przelaną, upomną się energicznie o odbudowanie naszej Ojczyzny« — należy przedewszystkiem zaznaczyć, iż gwarancją tą jest już w tej chwili utworzenie armji polskiej.

Przyrzeczeń mniej lub więcej solennych było już zadość.

Od chwili wybuchu wojny, raz po raz rozlegały się ku nam gorące zaręczenia słowne, to w tym kierunku uskarżać się na brak ich nie możemy.

Doniosłość wszakże tych zaręczeń może uregulować jedynie i reguluje rozwój wypadków wojennych. Te wypadki właśnie są nam najlepszą rękojmią ziszczenia zapowiedzianych postulatów.

Aljantom wszystkim bez wyjątku idzie w tej chwili i bardzo o uformowanie, o wskrzeszenie państwa polskiego i nie dla naszych pięknych oczu, i nie dla sentymentalizmu, i nie dla naszych skarg

ani lamentów, lecz dla własnego bezpośredniego zysku. Aljanci chcą i pragną nie zmartwychwstania rozszarpanej niesprawiedliwie Polski, — lecz dążą do zbudowania silnego, rozległego państwa polskiego i to w celu okiełzania potęgi germańskiej.

Odebranie Alzacji, Lotaryngji, zaokrąglenie czy wynagrodzenie Belgji jakimś skrawkiem Nadreńskiej prowincji, — jak zwrócenie Szlezwigu duńczykom, czy nawet ograniczenie militarne Niemiec, jeszczeby nie umniejszyło niebezpieczeństwa germańskiego.

Ciosem śmiertelnym dla potęgi teutońskiej może być i jest jedynie ugodzenie w zabór pruski, w ognisko krzyżactwa; ugodzenie tam, — gdzie istotnie odwieczna toczy się walka... Zbudowanie strażnic polskich nad Łabą i Odrą może być dopiero istotnym zwycięstwem państw sprzymierzonych.

PUŁKOWNIK ADAM MOKIEJEWSKI,
SZEF SZTABU MISJI WOJSKOWEJ FRANCUSKO-POLSKIEJ

Czy do tego tryumfu aljanci zdołają dotrzeć, czy nie włożą miecza do pochwy zanim całego tego programu nie ziszczą, na to brak odpowiedzi.

Losy wojny mają swoje nieubłagane prawa. Trzeba, atoli przyznać i stwierdzić najuczciwiej że takiego a nie innego zwycięstwa armje sprzymierzone pragną dla Polski a raczej — i przedewszystkiem — dla siebie.

W tym kierunku wszelkie nieporozumienie znikło. Praca wytrwała jednostek zdołała przekonać nieufnych czy nieświadomych.

»Czy państwa sprzymierzone będą stawiały na równi ze swojemi własnemi interesami sprawę Polski?«

Na tak postawione pytanie wszyscy najwięksi przyjaciele Polski na całym świecie odpowiedzieć muszą »Nie«.

Przedstawiciel każdego narodu, każdego państwa — ma zawsze i wszędzie najświętszy obowiązek przedewszystkiem bronienia własnego narodu i własnego państwa i dlatego też tak gorąco pożądamy armji polskiej i dlatego też chcemy, aby ta armja utorowała drogę naszym własnym reprezentantom na kongres pokoju. Jeżeli my, polacy, wyślemy naszych przedstawicieli na kongres pokoju, to nakażemy im przedewszystkiem i jedynie upominać się o nasze polskie prawa i reprezentanci ci, pomimo największych sympatji dla tego lub innego ludu, w decydującej chwili pójdą zawsze tam, — gdzie interes narodu polskiego i państwa polskiego będzie ich wzywał...

Francja i Anglja jaknajusilniej odbudowanie silnego państwa polskiego popierają. Naszym obowiązkiem więc jest za wyciągniętą ku nam rękę uchwycić tak mocno, aby już cofnąć się nie mogła; naszym obowiązkiem jest w tej chwili zewrzeć tak mocno szeregi aby z bronią w ręku pójść na kongres pokojowy, bo na każdym kongresie pokojowym ta broń ma głos decydujący.

Jednym z najważniejszych punktów przy utworzeniu armji polskiej, a w szczególności przy rekrutowaniu rodaków za oceanem były i są warunki materjalne.

Organizacja armji polskiej we Francji odrzuca w tym razie wszystko, — to nawet, co płynie z idei, z myśli podniosłej, a przeciwnie z całych sił zabiegała

o uzyskanie dla przyszłych żołnierzy polskich możliwie najpomyślniejszych warunków, tak pod względem żołdu, zaopatrzenia bojowego, jak i zagwarantowania im pomocy na wypadek kalectwa, emerytury i zapomóg dla rodzin.

Szczegółowe przepisy będą zawczasu ogłoszone i przepisy te będą obowiązywały bezwzględnie nietylko Francję, która podjęła szlachetną inicjatywę rozpoczęcia budowy państwa polskiego, ale i wszystkich aljantów.

Tu bowiem należy raz jeszcze podkreślić, że:

Armja polska we Francji będzie pod patronatem wszystkich państw sprzymierzonych;

w głównej kwaterze armji polskiej wszystkie państwa sprzymierzone będą miały dwóch reprezentantów wojskowych i, przeciwnie,

w głównych kwaterach armji sprzymierzonych u stołów obrad ukażą się nigdy nie oglądane dotąd mundury polskich oficerów!«.

TEKST PRZYSIĘGI ŻOŁNIERZY POLSKICH

» Uroczyście przysięgam Ojczyźnie mojej—Polsce Zjednoczonej i Niepodległej—na lądzie, wodzie i na każdem miejscu wiernie i uczciwie, a ze wszystkich sił moich, służyć; honorowi i tradycjom nieskazitelnym armji polskiej w niczem nie uchybiać; przełożonych i dowódzców słuchać i dawane rozkazy i przepisy wykonywać; w wojnie obecnej walczyć za Zjednoczoną i Niepodległą Polskę do ostatniej krwi, a żołnierzy armji sprzymierzonych, walczących o wyzwolenie ludów, uważać za swych braci i wogóle tak się zachowywać, abym mógł żyć i umierać jako mężny i prawy żołnierz polski.

Tak mi Panie Boże dopomóż.«

Jak widzimy powyższa rota przysięgi jest przysięgą na imię Polski Wolnej i Niepodległej i zawiera zobowiązanie się do walki tylko za Polskę.

Powyższa przysięga nie przypomina w niczem przysięgi legjonów galicyjskich, a w której nie było ani słowa o Polsce, a tylko zobowiązanie się walczenia »na lądzie i morzu« za cesarza Austrji.

Żołnierz polski we Francji nie przysięga na wierność ani Francji, ani naczelnej komendzie francuskiej, ani żadnemu innemu państwu obcemu, lecz przysięga na wierność tylko Polsce i zobowiązuje się walczyć tylko za zjednoczenie i niepodległość Polski.

WESOŁY KĄCIK.

Na wsi.

— A zdrowi ta u was, Bartłomieju, w chałupie?

— Zdrowi, ino ta cerwono krowa ciągiem słabuje.

— Że też to w waszej familji zawdy się jakiesić choróbska trzymają.

Rzadki święty.

— Dla czego swemu chłopcu chcecie koniecznie dać imię Cyrjaka?

— To rzadki święty, dla nie wielu jest patronem, będzie więc mógł lepiej opiekować się moim synem.

Za mało mu.

— Tego lekarstwa dacie mężowi co dwie godziny po łyżeczce.

— Phi, panie doktorze to się na nic nie zda! Mój mąż to taki obżarty, żeby odrazu takie dwie flaszki wypił i jeszczeby się czuł głodny.

Na jarmarku.

Gospodarz: — Słuchaj, żydzie, sprzedałeś mi konia zupełnie ślepego.

Żyd: — Nu, to wam jeszcze źle?... Jedząc słomę, kuń wasz będzie miszlał, co to szano jest!

OFICEROWIE PIERWSZEGO BATALJONU STRZELCÓW ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI

WĘŻE BRAZYLIJSKIE.

Przegląd wojny Europejskiej.

Najważniejsze zdażenia i wypadki podczas obecnej wojny światowej.

ROK 1914 — CZERWIEC.

28. — Student serbski Princip w mieście Sarajevo w Bośni zabija austrjackiego następcę tronu arcyksięcia Ferdynanda i arcyksiężnę z Hohenbergów.

LIPIEC.

23. — Austrja wysyła notę do Serbji i domaga się ukarania współwinnych zbrodni i stłumienia ruchu serbskich radykałów.

27. — Anglja ofiaruje pośrednictwo. Austrja, Serbja i Rosja mobilizują się.

28. — Austrja wypowiada wojnę Serbji. Niemcy mobilizują się.

29. — Austrja bombarduje Belgrad.

30. — Niemcy wysyłają ultimatum do Rosji.

SIERPIEŃ.

2. — Niemcy wypowiadają wojnę Rosji.

3. — Niemcy wypowiadają wojnę Francji i Belgji. Armje niemieckie idąc na Francję, wkraczają do Belgji i do Luxemburga. Włochy proklamują neutralność.

4. — Anglja wypowiada wojnę Niemcom. Niemcy atakują Liege.

5. — Kitchener zamianowany ministrem wojny w Anglji. Czarnogóra wypowiada wojnę Austrji.

6. — Austrja wypowiada wojnę Rosji

7. — Angielskie wojska zajmują Togoland. Pierwsze wojska angielskie lądują we Francji.

9.—Serbja wypowiada wojnę Niemcom.

11. Niemcy wchodzą do Francji w Longwy. Czarnogóra wypowiada wojnę Niemcom, a Francja Austrji.

12. — Anglja wypowiada wojnę Austrji.

20. — Niemcy okupują Brukselę i nakładają na mieszkańców haracz w wysokości 60 miljonów milrejsów.

23. — Japonja wypowiada wojnę Niemcom.

24. — Japonja bombarduje Tsingtau.

25. — Austrja wypowiada wojnę Japonji. Niemcy niszczą Louwain.

27. — Aljanci cofają się pod Somme. Rosjanie wchodzą do Prus wschodnich.

29. — Austrja wypowiada wojnę Belgji.

WRZESIEŃ.

2. — Rosjanie pokonali Austryaków pod Lwowem.

3. — Rząd przenosi się z Paryża do Bordeaux. Rosjanie wkraczają do Lwowa

4. — Niemcy przekraczają rzekę Marne.

5. — Anglja, Francja i Rosja podpisują umowę, że nie będą zawierały osobnych pokojowych układów.

7. — Niemcy zostali pobici nad Marną.

22. — Niemiecka submaryna U-9 zatapia brytyjskie krążowniki „Aboukir", „Cressy" i „Hogue" ze stratą 1422 ludzi.

26. — Rosjanie oblegają Przemyśl.

27. — Rosjanie zdobywają przesmyk. Uszok w Karpatach.

PAŹDZIERNIK.

2. Serbowie wstrzymują Austrjaków nad Driną.

9. — Rosjanie zbliżają się do Lycka w Prusiech Wschodnich. Niemcy zdobywają Antwerpję.

13 Czarnogórcy pokonują 16,000 anstrjaków w pobliżu Sarajeva. Rozprawa sądowa przeciw Principowi rozpoczyna się.

14. — Aljanci zajmują Ypres.

16. — Niemcy zajmują Ostendę. Powstańcy pobici w Afryce południowej.

23. — Niemcy przekraczają rzekę Yser. Rosjanie staczają wielką walkę w celu zdobycia Przemyśla.

26. — Generałowie De Wet i Beyers wywołują rewolucję w Południowej Afryce.

29. — Princip, zabójca arcyksięcia Ferdynanda skazany został na 10 lat więzienia. Czterech jego wspólników skazanych zostało na śmierć przez powieszenie.

30. — Rosja wypowiada wojnę Turcji.

LISTOPAD.

5.—Brytanja wypowiada wojnę Turcji. Rosjanie zdobywają Jarosław. Rewolucja afrykańska stłumiona. Serbja zrywa stosunki dyplomatyczne z Turcją.

7. — Japonja zdobywa Kiauchau.

9. — Niemcy poddają się w Tsingtau.

27. — Austrja opuszcza Czerniowce.

GRUDZIEŃ.

1. — Generał De Wet pochwycony.

2. — Austryjacy zdobywają Belgrad.

8. — Brytyjska flota zatapia cztery niemieckie krążowniki przy wyspach Falkland.

14. Serbowie zajmują Belgrad.

16. — Lotnicy niemieccy urządzają najazd na miasta pobrzeżne i zabijają 99 osób.

30. — Najazd lotników niemieckich na Dunkierkę 15 zabitych. 32 pokaleczonych.

ROK 1915 — STYCZEŃ.

25. — Niemiecki krążownik „Blucher" zatopiony na Morzu Północnem przez eskadrę angielską.

LUTY.

3. — Anglo-francuska flota niszczy cztery forty w Dardanelach.

5. Anglicy zadają cios Turkom na północ od Suez. Niemcy ponoszą wielką klęskę na wschodzie.

10. Rosjanie opuszczają Czerniowce.

20. — Flota aljantów bombarduje forty w Dardanelach.

27. Generał Botha wkracza do niemieckiej zachodniej Afryki.

MARZEC.

1. — Wielka Brytanja ogłasza blokadę wybrzeża Niemiec.

10. — Korsarz „Prinz Eithel Friedrich" zajeżdża do portu Newport News i zawiadamia. że zatopił okręt amerykański „William P. Frye".

22. — Austrjacka forteca Przemyśl poddaje się.

23. Wojska aljantów lądują w Gallipoli w Dardanelach.

KWIECIEŃ.

1. — Ameryka żąda odszkodowania od Niemiec za zatopienie okrętu „William P. Frye".

2. — Korsarz „Kronprinz Wilhelm" zajeżdża do Newport News.

MAJ.

2. — Austrjacy biorą 30,000 rosjan do niewoli.

7. — Brytyjski liniowiec „Lusitania" zatopiony przez niemiecką submarynę. Ginie 1100 ludzi, a pomiędzy nimi około 100 obywateli amerykańskich.

12. — Brytyjski okręt wojenny „Goliath" zatopiony w Dardanelach. Brytyjska submaryna zatapia trzy tureckie okręty w Dardanelach.

22. — Włochy wypowiadają wojnę Austrji.

24. — Włosi zdobywają terytorjum w Istrji.

27. — Zatopienie brytyjskiego okrętu wojennego „Triumph" w Dardanelach

28-go. — Brytyjski okręt wojenny „Majestic" zniszczony w Dardanelach.

CZERWIEC.

2. — Austryjacy odbierają Przemyśl. San Marino przyłącza się do aljantów.

22. — Austryjacy zdobywają napowrót Lwów.

LIPIEC.

7. — Włoski opancerzony krążownik Amalfi zatopiony przez austryjacką submarynę.

SIERPIEŃ.

5. — Niemcy zdobywają Warszawę.

19. Niemiecka submaryna zatapia liniowiec „Arabic".

WRZESIEŃ.

8. — Car odbiera główne dowództwo z rąk wielkiego księcia Mikołaja.

19. — Niemcy zdobywają Wilno.

25. — Aljanci rozpoczynają wielką ofensywę na zachodzie. Zabierają 20,000 niemców w niewolę.

PAŹDZIERNIK.

4. — Załatwienie pożyczki w Stanach Zjednoczonych 2000,000,000$000 dla aljantów.

6. — Wojska francuskie i brytyjskie lądują w Salonikach. Król daje premierowi Venizelos dymisję.

7. — Austro-Niemcy wkraczają do Serbji i zdobywają Belgrad.

10. — Bułgarzy urządzają najazd na Serbję,

14. — Bułgarzy oficjalnie wypowiadają wojnę Serbji.

15. — Wielka Brytania wypowiada wojnę Bułgarji.

16. — Francja wypowiada wojnę Bułgarji.

19. — Rosja i Włochy wypowiadają wojnę Bułgarji.

28. — Aristides Briand powołany na premiera nowego francuskiego gabinetu.

LISTOPAD.

6. — Bułgarzy zdobywają Nisz, ważne środowisko kolejowe w Serbji.

GRUDZIEŃ.

1. — Turcy odpierają anglików z pod Bagdadu.

9. — Niemy zdobyli całą Serbję.

ROK 1916 — STYCZEŃ.

6. Wielka Brytania zaprowadza przymusową rekrutację.

LUTY.

14. — Rosjanie zdobywają miasto Erzerum w Azji Mniejszej.

23. — Niemcy atakują fortecę Verdun.

MARZEC.

8. — Niemcy wypowiadają wojnę Portugalji.
16. — Admirał Von Tirpitz ustępuje z urzędu.
20. — Sześćdziesięciu pięciu lotników urządza najazd na Zeebrugge.
24. — Brytyjski parowiec „Sussex“ storpedowany.

KWIECIEŃ.

4. — Wielka Brytania zatwierdza budżet 36,000,000,000 milrejsów największy w historji świata.
19. — Armia rosyjska ląduje we Francji.
24. — Rewolucja irlandczyków w Dublinie.
28. — Garnizon brytyjski w Kut-el-Amara poddaje się turkom po 143-dniowem oblężeniu.

MAJ.

5. — Niemcy zgadzają się na wstrzymanie walki za pomocą submaryn, jeżeli Wielka Brytania usunie blokadę.
27. — Gabinet rosyjski rezygnuje.
31. — Zwycięska walka floty angielskiej z niemiecką w pobliżu Jutlandji. Anglicy tracą 14 okrętów w czym 4 duże a niemcy 12 w czym 8 pancerników.

CZERWIEC.

7. — Krążownik „Hamphsire“ na którym znajdował się Kitchener ze sztabem, zatopiony został w drodze do Rosji.
15. — Rosjanie zdobywają Czerniowce.

LIPIEC.

1. — Aljanci rozpoczynają ofensywę nad rzeką Somme.
10. — Niemiecka submaryna „Deutshland“ przyjeżdża do Baltimore w Stanach Zjednoczonych.

SIERPIEŃ.

3. — Roger Casement powieszony za zdradę stanu.
8. — Włosi zdobywają Gorycję.
— 27. — Rumunja wypowiada wojnę Austrji, a Niemcy Rumunji.

WRZESIEŃ.

10. — Wojska bułgarsko-germańskie zdobywają Silistrję we wschodniej Rumunji.

PAŹDZIERNIK.

7. — Submaryna „U-53“ przyjeżdża do Newport w Stanach Zjednoczonych z Wilhelmshaven.
8. — „U-53“ zatapia pięć brytyjskich i neutralnych okrętów pod Nantucket.

LISTOPAD.

1. — „Deutschland“ przyjeżdża do New London po raz drugi z Bremen.
20. — Aljanci zdobywają Monastyr.
21. — Cesarz Franciszek Józef umiera.
22. — Wielki brytyjski szpitalny okręt „Britannic“ zatopiony przez niemiecką torpedę na Morzu Egejskiem.

GRUDZIEŃ.

6. — Austro-Niemcy zdobywają Bukareszt.
12. — Niemcy proponują pokój.
21. — Wilson ostrzega Europę, że Stany Zjednoczone znajdują się nad brzegiem wojny.

ROK 1917 — STYCZEŃ.

9. — Aljanci podają szczegółowo zasadnicze warunki pokoju.

LUTY.

1. — Niemcy zapowiadają blokadę Anglji za pomocą submaryn; ostrzegają

neutralnych, że będą zatapiali na obszarze blokady wszelkie okręty bez ostrzeżenia.
3. — Wilson zrywa stosunki dyplomatyczne z Niemcami.
26. — Liniowiec Cunarda „Laconia“ zatopiony przez submarynę. Anglicy zdobywają napowrót Kut-el-Amara.

MARZEC.

1. — Washington odkrywa spisek niemiecki, mający na celu nakłonienie Meksyku i Japonji, aby urządzili najazd na Stany Zjednoczone.
7. — Wilson poleca uzbroić okręty handlowe wbrew odmownemu stanowisku Kongresu.
12. — Anglicy zdobywają Bagdad.
14. — Piotrogród ogłasza rewolucję rosyjską. Car Mikołaj zrzeka się tronu.

KWIECIEŃ.

2. — Wilson żąda, żeby Kongres wypowiedział wojnę Niemcom i domaga się powołania pół miljona wolontarjuszy pod broń.
4. — Senat głosuje za wypowiedzeniem wojny.
6. — Izba głosuje za wojną większością 373 głosów przeciw 50.
9. — Austrja zrywa stosunki dyplomatyczne ze Stanami Zjednoczonymi.
20. — Turcja zrywa stosunki z Ameryką.
24. — Posłowie francuscy zjechali do Ameryki. Wilson podpisuje wydanie bondów do wysokości 21,000,000,000 milrejsów. Washington przyznaje Anglji pożyczkę w wysokości 800,000,000 milrejsów.
28. — Guatemala zrywa stosunki z Niemcami.

MAJ.

2. — Stany Zjednoczone realizują pożyczkę wolnościową w wysokości 8 miljardów.
5. — Rada wojenna odbywa się w Paryżu.
11. — Rosyjscy socjaliści zwołują międzynarodową konwencję pokojową.
17. — A. F. Kereński przewódca socjalistów, zamianowany ministrem wojny w Rosji.
18. — Wilson podpisuje ustawę zapowiadającą powszechy pobór wojskowy w Stanach Zjednoczonych.

CZERWIEC.

8. — Generał Pershing przyjeżdża do Francji.
12. — Król grecki Konstantyn rezygnuje z tronu na rzecz drugiego syna swego Aleksandra.
22. — Misja amerykańska przyjeżdża do Rosji.

LIPIEC.

1. — Minister wojny Kereński rozpoczyna skuteczną ofensywę przeciw Austrji.
9. — Wilson powołuje całą gwardję narodową do służby wojskowej.
12. — Rosjanie zdobywają Halicz.—Kanclerz Bethmann-Holweg rezygnuje.
14. — Dr. Michaelis kanclerzem Rzeszy niemieckiej, w Chinach znów republika zaprowadzona.
20. — Kereński premierem na miejsce Lwowa.
25. — Rosja rozpoczyna pościg za szpiegami.

RADY PRAKTYCZNE.

W razie **wypadku poparzenia** owiąż ranę paskami płóciennymi, zmaczanymi w glicerynie, a skutek będzie zadziwiająco pomyślny.

Plastry musztardowe nie wywołają nabrzmienia, jeżeli odnośna część ciała natartą jest najpierw waseliną i jeżeli ową powłokę z waseliny pozostawi się na skórze.

Popękane półmiski skleją się znakomicie, jeżeli gotowane są około 45 minut w słodkiem mleku, w którem muszą być zupełnie zanurzone. Półmiski po wygotowaniu będą jakby nowe.

Dziurawe **naczynia emaljowane** jako też galwanizowane balie do prania mogą być naprawione gumą. Stare gumki ze słoików potnij na kawałki i rozgrzyj je nad ogniem, aż zaczną się wytwarzać bąble. Rozgrzany kawałek gumy nałóż na dziurę.

Zaklejenie takie jest stosunkowo nadzwyczaj trwałe.

Miedziane kotły, czarne od ognia, mogą być łatwo wyczyszczone przekrajaną napół cytryną zmaczaną w soli. Po wytarciu brudnego miejsca, trzeba kocioł natychmiast umyć, bo inaczej kwas wżarłby się do miedzi.

Nie odrzucaj nigdy **odpadków i resztek świeczek,** ponieważ przydać ci się mogą przy rozniecaniu ognia. Potnij je na małe kawałeczki i rozrzuć po paliwie. Ogień będzie o wiele silniejszy, i paliwo prędzej się rozpali.

HUMOR I SATYRA

Tanie buty

Policjant spotyka na drodze zawołanego złodzieja, niosącego parę nowych butów; zaczął z nim rozmowę.

— Kuba, skąd macie te buty?

— A no, kupiłem je sobie.

— A wieleż kosztują?

— A no, o to toć nie miałem czasu się i pytać!

Mały dobroczyńca.

— Co Kazio zrobił z niklem, któryś dostał odemnie?

— Dałem go jakiejś ubogiej kobiecie.

— Bardzoś ładnie postąpił; a co cię skłoniło do tak pięknego czynu?

— Ona... sprzedawała cukierki.

W szpitalu.

— Ilu zmarłych dzisiaj? — zapytuje ordynator szpitalny swego asystenta.

— Dziewięciu.

— Zapisałem wczoraj, zdaje się, dziesięć recept...

— Tak, ale dziesiąty chory nie chciał brać lekarstwa.

Dzisiejsza miłość.

Kochał Maciej swoją Magdę,
Tracił za nią głowę;
Miłość kwitła, bowiem Kasia
Miała ładną krowę.
Zdechło bydlę — a z nim znikła
I miłość Maćkowa.
Często dzisiejsze małżeństwa
Kojarzy koń, krowa...

KAJZER–ANTYCHRYST.

W czasach wojennych bardzo jest modne wygrzebywanie z zapleśniałych szpargałów, różnych przepowiedni, jakibądź związek mieć mogących z wydarzeniami danej wojny.

Zacytowano już w ciągu tych trzech lat całe mnóstwo sybillińskich zapowiedzi obecnego kataklizmu światowego, nie zaszkodzi przeto uraczyć naszych czytelników jeszcze jednem »wojennem« proroctwem, które pojawiło się na łamach paryskiego »Figara«.

Niejaki Adrien Peladan, lubujący się w starej a mistycznej bibule, znalazł w papierach swego nieboszczyka ojca manuskrypt łaciński, pochodzący z archiwum opactwa ś-go Michała z Frigoletu, koło Tarasconu.

Autorem pergaminowego rękopisu był »brat« Johannes, mnich, który żył w szesnastym stuleciu — i już wówczas przewidział mniej więcej zapasy olbrzymie, jakie stoczą ze sobą Orzeł czarny (Niemcy), Kogut (Francja), Leopard (Anglja) i Orzeł Biały (Polska).

Oto tekst tego oryginalnego proroctwa:

»Kilkakroć zapowiadało się przyjście jego, ponieważ zabójcy Baranka są wzajem do się podobni, a wszyscy złoczyńcy heroldami są Wielkiego Zbrodniarza.

»Prawdziwy Antychryst będzie jednym z monarchów swego czasu — syn Lutra. Wzywać będzie imię Boskie i mienić się Jego zesłańcem.

»Książę Kłamstwa przysięgać będzie na biblię, nazwie się wykonawcą Wszechmogącego, karcącym zepsuty lud.

»Będzie miał jedno ramię (kajzer ma drugie ramię sparaliżowane), ale za to niezliczone armje i przyjmie za dewizę »Bóg z nami!« (Got mit uns) i piekielne będą jego legje.

»Długi czas działać będzie podstępem i zdradą; jego szpiegowie rozbiegną się po całej ziemi i będzie on panem tajemnic tych, co są u rządów.

»Posiadać będzie teologów, którzy zaświadczą i dowiodą jego niebieskiej misji.

»Wojna da mu sposobność zdjęcia swej maski.

»Nie będzie to tylko wojna z francuskim monarchą, ale po 2-ch tygodniach da się poznać ona — jako wojna powszechna.

»Powoła się pod broń wszystkich chrześcian, wszystkich mahometanów, a

nawet bardzo odległe narody. Armje szykować się będą w czterech częściach świata.

»W trzecim tygodniu wojny otworzą się umysły ludzkie i zrozumieją, że mają do czynienia z Antychrystem i że jeśli ludy nie chcą zostać niewolnikami, muszą go same zdeptać.

»Antychryst da się poznać głównie przez mordowanie księży, mnichów, kobiet, dzieci i starców.

»Nie okaże żadnej litości.

»Iść będzie z pochodnią pożarną w dłoni wzorem barbarzyńców, a z imieniem Boga na ustach.

»Fałszywością słów przypominać będzie chrześcian, lecz czynami — Nerona i rzymskich prześladowców.

»Na tarczy swej będzie miał znak orła, a taki sam będzie znak na zbroi jego sojusznika, innego występnego monarchy (Habsburg).

»Ten ostatni będzie chrześcianin-katolik, a umrze przeklęty (Franciszek-Józef) przez papieża Benedykta, który będzie wybrany w początkach rządów Antychrysta.

»Księża i mnichy nie będą spowiadać i rozgrzeszać walczących, ponieważ po raz pierwszy kapłani i mnisi walczyć będą wraz z innymi obywatelami (Francja) i ponieważ papież Benedykt wyklnie Antychrysta, a jako będących w stanie łaski Pańskiej ogłosi tych, co walczyć będą z Antychrystem i umierając — pójdą prosto do nieba...

»Głosząca te rzeczy bulla papieża Benedykta wywoła wielkie zdumienie i spawoduje śmierć monarchy, — sprzymierzonego z Antychrystem.

»Aby pokonać Antychrysta, — trzeba będzie zabić więcej ludzi, niż to ich mieścił Rzym.

»Potrzeba będzie wysiłków wszystkich krajów, bo Kogut, Leopard i Orzeł Biały nie wystarczą dla zwyciężenia Orła Czarnego, jeśli pomagać im nie będą modły i poświęcenie całego rodzaju ludzkiego.

»Jeszcze nigdy przedtem nie była ludzkość w podobnem niebezpieczeństwie, gdyż trjumf Antychrysta — byłby zwycięstwem czarta, którego sam ucieleśnia.

»Albowiem powiedziano, że w XX-m wieku od chwili kiedy Słowo stało się Ciałem, z kolei ucieleśni się Bestja i zagrozi ziemi tyluż złami, ile dobrego przyniosła Boska Inkarnacja.

»Około roku 2000 pojawi się Antychryst; jego wojsko prześcignie wszelkie wyobrażenia, — a w tych hordach będą Chrześcjanie, a wśród obrońców Baranka znajdą się mahometanie (z Indji angielskich, Egiptu, Marokka i t. d.) oraz dzikie szczepy.

»Po raz pierwszy Baranek będzie całkiem czerwony, a w całym chrześciańskim świecie nie będzie miejsca, któreby nie było czerwone; niebo, ziemia, woda i powietrze będą czerwone, bo krew zmiesza się z czterema żywiołami.

»Orzeł Czarny rzuci się sam na Koguta, który straci wiele swych piór, lecz bohatersko uderzy swoją ostrogą. Byłby szybko pokonany — gdyby Leopard nie przyszedł mu z pomocą.

»Orzeł Czarny, który wynijdzie z ziemi Lutra, zaskoczy Koguta i odbierze mu połowę kraju.

»Orzeł Biały, który przyjdzie z północy, zaskoczy Orła Czarnego i drugiego Orła, a kraj Antychrysta będzie najechany od końca aż do końca.

»Orzeł Czarny będzie musiał opuścić Koguta, by walczyć z Orłem białym, a Kogut w pościgu za Orłem Czarnym przyjdzie z pomocą Orłowi Białemu.«

* * *

Skracając na razie dość długą osnowę tego osobliwego proroctwa, zwłaszcza pomijając ustępy niezbyt doczesnej treści i ducha, podajemy konkluzję, do jakiej dochodzi »brat« Johannes:

»Antychryst po kilkakroć prosić będzie o pokój, — lecz obrońcy Baranka odpowiedzią, — że Antychryst musi być zdruzgotanym. Jak długo będą istnieć wojska Antychrysta, — nie skończy się walka.

»Antychryst straci koronę i umrze w szaleństwie i opuszczeniu. Cesarstwo jego rozdzielone będzie na 22 państw, z których jednak żadne mieć nie będzie ani królewskiej korony, ani wojska, ani okrętów.

»Przyjdzie wtenczas epoka pokoju i pomyślności dla wszystkich na świecie, a szczęśliwi będą ci, co unikną niebezpieczeństw z tych dziwnych czasów, gdyż będą mogli zakosztować z ich owoców, któremi będzie panowanie Wiekuistego Ducha i uświęcenie ludzkości, — co się dokonać może tylko przez klęskę Antychrysta.«

Tak opiewa proroctwo wojenne brata Johanesa.

Jak widać z przebiegu wypadków wojennych, część tego proroctwa stała się już rzeczywistością, a miejmy nadzieję, że spełni się ono niedługo w całości.

Amen!

NA SWOJSKĄ NUTĘ.

Dalej grajku, rżnij od ucha,
Piosnkę swojską graj!
W polu szumi zawierucha,
W piersi jakaś rozpacz głucha,
Zbrzydł mi cudzy kraj
Bez ducha,
Piosnkę mi więc graj!

Włóż mą duszę w struny jęki,
Duszę moją włóż,
Rzuć mi naszych kwiatów pęki
I rodzinnej mowy dźwięki,
Błyski swojskich zórz,
Ze złota,
Hej! I zieleń wzgórz!

Grajcież mi na gęśli, płaczce,
Piękność rodnych pól,
Bo mi tutaj na tułaczce
Jeno smutek w życia taczce,
Jeno wielki ból —
Tęsknota,
Tul mię pieśnią, tul!

Grajżeż, grajku, graj me żale.
Niech o Polsce śnię,
Niech utopię w pieśni szale.
Ból, co piersi targa stale,
Że minęły dnie
Wiośniane,
Co nie wrócą, nie!

Oj, nie wróci już, co było,
Wrócą jeno łzy,
Co najdroższe — pod mogiłą,
Co najmilsze — się prześniło,
Znikły złote sny,
Kochane,
A ostały łzy!

MIECZYSŁAW HAJMAN.

Na drodze.

— Słuchajta, jak daleko stąd do miasta?

— Prosto—dwie mile; tą drogą na prawo—trzy; ale tu idźta, to prędzy zajdzieta, bo przy tej drodze nie ma karczmy, a tam jest.

Jak zegar.

Gość: — Jak że się miewa, moje zuchy, wasz tato?

Dzieci: — Nasz tato, jak zegar: cały dzieci terkocze i co godzina bije!

POLSKIE GODŁA I BARWY.

Pierwotnem godłem, czyli tak zwanym herbem Polski za panowania Piastów, był orzeł biały na tle czerwonym, na czerwonym polu — jak się zwykle mówi — z głową zwróconą na prawo, to znaczy ku prawemu swojemu skrzydłu, w złotej koronie, ale bez berła, jabłka, miecza lub jakichkolwiek innych odznak władzy królewskiej w szponach. Szpony miał wolne, jakby na znak, że są dostatecznie mocne do obrony, a nic nie dzierżą, by do obrony tej zawsze były gotowe.

Orzeł biały był nietylko herbem rodowym Piastów, — ale zarazem godłem narodu polskiego; to też chociaż ze zgonem Kazimierza Wielkiego ród ten z polskiego tronu ustąpił, a zasiedli na nim Jagiełłowie, — orzeł nie znikł z naszych chorągwi, tarcz i pieczęci. Tak samo nie przestał na nich błyszczeć po śmierci ostatniego z Jagiełłów, Zygmunta Augusta, gdyż wówczas już wchodził w skład herbu Rzeczypospolitej i był własnością narodu, a nie familji królewskiej, jak np. francuskie lilje Burbonów.

Po zawarciu Unji Litwy z Koroną, weszła do herbu Polski, obok orła białego, pogoń litewska, t. j. na tle czerwonem biały mąż, takąż okryty zbroją, na białym cwałującym koniu siędzący z podniesionym do cięcia mieczem w prawej, a z tarczą w lewej ręce.

Odtąd tarcza herbowa polska dzieliła się na cztery pola: na dwa górne i dwa dolne — wszystkie czerwone. Na pierwszem górnem był Orzeł, na drugiem — Pogoń; na dolnych, przeciwnie, na pierwszem — Pogoń, a na drugiem — Orzeł.

To był herb Rzeczypospolitej i narodu polskiego, w miejscu zaś, gdzie się te cztery pola stykały, umieszczano zwykle piąte małe pole, a na niem herb właśnie panującego króla.

Barwami narodowemi polskiemi były zawsze czerwona i biała, gdyż najpierw był Orzeł biały w czerwonem polu, później biały Orzeł i biała Pogoń również w czerwonych polach.

Gdy po rozszarpaniu w roku 1795 Rzeczypospolitej polskiej, rozpoczęła się walka o wolność i niepodległość Polski, walka, która trwa do dni naszych, — na chorągwiach polskich połyskiwał zawsze Orzeł biały — w roku 1831 obok Pogoni, w roku 1863 — 1864 w towarzystwie Pogoni i Anioła w czerwonem polu, którego ówczesny Rząd narodowy przyjął do godła Polski, jako herb województwa kijowskiego i całej Rusi.

Odtąd herbem polskim jest tarcza, podzielona na trzy pola, dwa górne i jedno dolne. Na pierwszym górnym jest Orzeł, na drugim górnym — Pogoń, na dolnym — Anioł biały, trzymający miecz skrzyżowany z pochwą.

Wszystkie trzy pola, tak pod Orłem, jak pod Pogonią i Aniołem są czerwone.

Barwy narodowe polskie są, — jak były od wieków, — czerwono-białe, gdyż wszystkie figury naszego herbu są białe na tle czerwonym.

Wielu mniema błędnie, że kolorami polskimi są czerwony, biały i niebieski; aby uzasadnić te barwy, umieszczają pogoń w polu niebieskim, a anioła dla symetrji barwy w białym.

Jest to dowód zupełnej nieznajomości godeł polskich, — Pogoń bowiem na niebieskim polu wcale nie istnieje, Anioł zaś—jako godło Rusi i województwa kijowskiego — zawsze używany był na tle czerwonym.

To błędne mniemanie o naszych barwach narodowych wkradło się z tego powodu, że w czasie wojen napoleońskich — na początku XIX wieku — używano u nas kokard francuskich, trójkolorowych, czerwono-biało-niebieskich; jak niemniej dlatego, iż utworzone w r. 1807 przez Napoleona I-go, cesarza Francuzów, Księstwo Warszawskie, którego księciem był król Saski, miało za godło tarczę, rozdzieloną na dwa pionowe pola: niebieskie i czerwone; na czerwonym był nasz Orzeł biały, na niebieskim zaś herb króla saskiego.

Kolory czerwony, biały i niebieski tak ułożone, że biały jest w środku, są barwami narodów: francuskiego i serbskiego; zestawione zaś w takim porządku, iż niebieska oddziela białą od czerwonej, tworzą banderę t. j. chorągiew morską, moskiewską, która jest biało-niebiesko-czerwona.

Pamiętajmy więc, iż barwy polskie są czerwona i biała, a barwy te, barwy krwi i niewinności, słusznie się należą narodowi polskiemu, który tyle krwi swojej przelał w obronie wiary i wolności, który zapracował na te barwy swymi 1000-letnimi dziełami, odróżniającymi się tak bardzo szlachetnością i bezinteresownością od historji innych narodów i państw.

ZDOBYWANIE WODNEJ GŁĘBI.

Oddawna już władca ziemi, od niedawna władca powietrza, powiększający niemal z dnia na dzień swą władzę, dąży człowiek do zupełnego zagarnięcia w swą moc także żywiołu wodnego.

Na powierzchni wód panuje już długo, o ile wogóle można mówić o panowaniu wobec przemożnych potęg przyrody; w głębię wód wdziera się dwojakim sposobem: przy pomocy stroju nurkowego i łodzi podwodnej.

Zakres działalności nurka, który posiłkuje się powietrzem pompowanym mu rurą z nad powierzchni wody, jest bardzo niewielki, ogranicza się do prac na bardzo małej przestrzeni; na większe odległości od pomocniczego statku oddalać się nie może.

Łódź podwodna, służąca wyłącznie celom wojskowym, może poruszać się szybko na wodzie i pod wodą w dowolnym kierunku. Ale załoga jej znajduje się w przestrzeni szczelnie ze wszystkich stron zamkniętej, której pod wodą opuścić nie może. A więc chociażby nawet odnalazła na dnie morza szczątki jakiegoś statku, na wydobyciu którego zależy, nie zdoła prawie nic uczynić, jest niemal bezsilną. Bo chociaż wynaleziono już sposób wypuszczania nurków z łodzi

przy pomocy specjalnych komór, użycie tego sposobu jest jeszcze ciągle bardzo ryzykowne, zarówno dla nurka, jak dla samego statku.

Tymczasem głównym celem wypraw podwodnych, podejmowanych w zamiarach pokojowych, bywa zazwyczaj właśnie odszukanie i wydobycie jakiegoś zatopionego statku, bądź też, jeżeli chodzi o zatopiony statek podwodny, pośpieszenie z szybką pomocą znajdującej się jeszcze przy życiu jego załodze.

Aparat, umożliwiający zarówno szybkie poruszanie się pod wodą i przebywanie w ten sposób znacznych odległości, jak czynną pomoc i wogóle działanie na dnie morza, został niedawno skonstruowany przez pewną fabrykę w Lubece.

Polega on częściowo na tej samej zasadzie, co aparaty ratunkowe górnicze. Nurek zabiera z sobą zapas zgęszczonego powietrza lub tlenu, oraz tak zwany nabój potasowy, pochłaniający wydychany kwas węglowy, a umieszczony w osobnej skrzynce na piersiach, połączonej z hełmem.

Ale to dopiero połowa wyekwipowania podwodnego wędrowca.

Drugą połową, ułatwiającą mu szybkie poruszanie się naprzód, są podwodne sanki, holowane przez łódź motorową za pomocą silnej liny stalowej.

Na wygiętej podstawie płoz jest umieszczone siedzenie nurka, za nim muszla, ochraniająca go przed tworzącemi się, wskutek szybkiego ruchu wirami, obok, po obu stronach, zbiorniki stalowe, zawierające zgęszczone powietrze. Na przodzie sań ster wysokości, z tyłu ster boczny, oba poruszane za pomocą dźwigni, wprost z siedzenia.

Z płozami są złączone pływaki, które można dowolnie wypełniać powietrzem; sanie, płynąc, wychylają się przodem z wody; po opuszczeniu steru wysokości, lub po wypełnieniu pływaków wodą, sanie opadają lekko i łagodnie w głąb; przesunięcie steru lub wypchanie wody powietrzem — wydobywa je na powierzchnię.

Nurek może przebywać przez trzy godziny na dnie morza, potem wraca, aby zaopatrzyć się w nowy nabój potasowy.

Zazwyczaj światło dzienne, przenikające przez wodę, wystarcza mu do pracy, na wszelki wypadek jednak posiada lampę podwodną, prócz tego na przodzie sań znajduje się reflektor elektryczny, zasilany prądem z łodzi motorowej przy pomocy kablu, złączonego z stalową, holującą liną. Z załogą łodzi porozumiewa się nurek telefonem, przytwierdzonym na hełmie.

Aparat porusza się w głębi fal z taką samą swobodą, jak aeroplan w powietrzu. Dzięki umiejętnemu obliczeniu ciężaru sań, nurek nie odczuwa wcale zderzenia z dnem morza, ani też podskoków podczas jazdy po nierównym terenie. Bezpieczeństwo jest najzupełniejsze; nawet w razie zerwania się połączeń z holującą łodzią, nie grozi nic zgoła podwodnemu wędrowcowi, gdyż może zawsze i w każdej chwili wypłynąć własnemi siłami na powierzchnię.

Sań podwodnych, których praktyczność wykazały już liczne próby, używa się do poszukiwania zatopionych okrętów, do szukania i zbierania zaginionych torped, do zakładania min podwodnych i t. p. Służą więc zarówno pokojowym, jak i wojennym celom.

SANATORIUM
ARAUCARIA
W ARAUKARJI — PARANÁ
— Ceny tygodniowo: Pierwsza klasa 50$000 — druga klasa 25$000 —
Chorzy przybywający dla leczenia lub operacji, znajdują się pod opieką lekarską
Dra. JULJUSZA SZYMAŃSKIEGO (choroby oczu, uszów, nosa i gardła).
W KURYTYBIE — PRAÇA TIRADENTES Nr. 54.

MARCIN DALECKI
POLSKA FABRYKA CYGAR
Adres: KURYTYBA, PORTÃO CIGARILLOS.
POLECA SIE SZANOWNYM KUPCOM W GŁĘBI KRAJU SWÓJ DO SWEGO!

PIEKARNIA POLSKA
POD NAZWĄ
PADARIA POLONEZA
ALBERTA NIECIA
wypieka: chleby miljowe i żytnie, ciasta wszelkich gatunków — bułki największe i najmniejsze.
SKLEP SPOŻYWCZY I WYSZYNK
Poleca wiktuały spożywcze i napitki w najlepszych gatunkach i po cenach bezkonkurencyjnych.
CASTRO-Plac João Gualberto-PARANÁ

FRANCISZEK RUTECKI
IRATY — PARANÁ
Dobrze zaopatrzony sklep towarów spożywczych i łokciowych
PIEKARNIA
Kupno i sprzedaż na większą skalę zboża i wszelkich produktów kolonjalnych.

DENTYSTA

JACEK DROMLEWICZ

Ulica Conselheiro Barradas Nr. 103

— KURYTYBA —

PLOMBOWANIE ZĘBÓW

ZĘBY SZTUCZNE

Wyjmowanie zębów bez bólu.

Jan Faucz

Polski ZAKŁAD KRAWIECKI

Ulica America 12, róg 13 de Maio

KURYTYBA — PARANÁ

WIELKI WYBÓR
MATERJAŁÓW KRAJOWYCH
I ZAGRANICZNYCH

Zamówienia wykonuje się w 24 godziny.

ROBOTY GWARANTOWANE
CENY NIZKIE

Casa Americana

PLAC MUNICYPALNY Nr. 95

(dawniej Largo do Mercado)

KURYTYBA

Ma zawsze na składzie wielki wybór najrozmaitszych materjałów tutejszych i zagranicznych wyrobów.

SPRZEDAJE PO CENACH FABRYCZNYCH

Kupujcie w „Casa Americana“ bo najtaniej sprzedaje

Gabriel N. Pires

Wielki Skład Towarów
— Spożywczych —

M. SZYNDA i S-ka

Fabryka Kawy pod nazwą „CAFÉ BRAZIL”

Kurytyba -- Parana
Plac Tiradentes, 19

zawsze posiada na składzie: **Mąkę, Ryż, Sól, Cukier, Konserwy, Wina, Likiery** i t. d.

Kupuje i sprzedaje wszelkie produkta krajowe.

Filja na kolonji Thomas Coelho

ISTNIEJE OD ROKU 1913

SZKOŁA POLSKA

STANISŁAWA SŁONINY

PRZY ULICY VINCENTE MACHADO N.º 16.

W KURYTYBIE

Szkoła pozostaje pod kierownictwem fachowego i rutynowanego nauczyciela. — Plan nauk, oparty na tle kultury narodowej, obejmuje 6 lat nauki, czyli 6 klas. — Materjał naukowy dostosowany jest ściśle do potrzeb życia w tutejszych warunkach. Po skończeniu 4-ej klasy uczeń jest przygotowany do gimnazjum, — a po ukończeniu 6-ej klasy może przejść do szkoły normalnej. Szkoła posiada bogaty zbiór pomocniczych środków do nauki poglądowej. — Starsi uczniowie prowadzą kasę i bibliotekę szkolną i skład przyborów szkolnych i tem samem zaznajamiają się praktycznie z pojedyńczą rachunkowością kupiecką. — Szkoła posiada należycie urządzone boisko, zaopatrzone w przyrządy i przybory gimnastyczne.

Dla uczniów zamiejscowych istnieje przy szkole internat.

= Rok szkolny rozpoczyna się 1-go lutego. =